

GAFA, CZYLI GLOBALNY
SKOK NA KASĘ

SREBRNA GOSPODARKA,
ZŁOTY BIZNES

*Czy fiskus pogrąży
nasze banki?*

DZIEJE POLSKIEJ
WÓDKI

INFLACYJNY PARADOKS
NAD WISŁĄ

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN

EKONOMICZNY W POLSCE

MAJ 2019 // NR 5/1217

// CENA 11,90 ZŁ
(W TYM 8% VAT)

UNIA *do remontu*

*Europa potrzebuje dziś powrotu
do źródeł, trzymania się reguł traktatów,
równowagi między „starą” Unią
a jej nowymi członkami*



JACEK SARYUSZ-WOLSKI

europoseł

„Obrona Unii Europejskiej – takiej, jaką ją widzieli
ojcowie założyciele – jest w polskim interesie”

ISSN 0860-7613 INDEX 359033



Instytut Studiów Podatkowych Modzelewski i Wspólnicy Sp. z o.o.



Doradztwo Podatkowe



Maksimum bezpieczeństwa
podatkowego oraz
minimum ciężaru
finansowego

Postępowania Podatkowe



Reprezentujemy Podatników
przed organami
podatkowymi na każdym
etapie postępowań

Usługi Prawne



Kompleksowa pomoc
prawna we wszystkich
sprawach związanych
z działalnością gospodarczą

Szkolenia



Organizujemy szkolenia,
kursy i konferencje
z zakresu zmian prawa
podatkowego



Instytut Studiów Podatkowych
Modzelewski i Wspólnicy Sp. z o.o.
04-367 Warszawa, ul. Kaleńska 8
tel. 22 517 30 60, faks 22 870 41 78
e-mail: biuro@isp-modzelewski.pl

Znajdziesz nas na: www.isp-modzelewski.pl

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA (redaktor wGospodarce.pl),
Małgorzata DYGAŚ, Lech PIESIK, Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Marek
SIUDAJ (redaktor wGospodarce.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarce.pl),
Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek
Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP,
Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz,
Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła,
Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski;
Zdzisław Sokół, BFG; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratia.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Maciej MAJTCAK maciej.majtczak@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,
KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 616 36 00

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70

Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock (3x)

Euro czy europejska Unia – jak pytanie o kurę i jajko

Obrona Unii takiej, jaką ją widzieli ojcowie założyciele, jest w polskim interesie. Bo koszt rozpadu Unii byłby o wiele większy niż wszystkie czynione w bólu wysiłki, by ją uratować. Dlatego być może uda się zapobiec brexitowi. Potrzebujemy powrotu do źródeł, do równowagi, do trzymania się reguł traktatów – mówi w wywiadzie z Aleksandrą Rybińską europoseł Jacek Saryusz-Wolski. To bodaj najważniejsze zdanie tej niezwykle ciekawej rozmowy, którą publikujemy na łamach tego wydania „Gazety Bankowej”. To sformułowanie powinno być powtarzane do znudzenia w rozpędzającej się kampanii do europarlamentu. Każde kolejne zdanie na tematy związane z Unią powinno z tego stwierdzenia wypływać. Także debata o ewentualnym przyjęciu przez Polskę wspólnej waluty.

I chociaż już dawno pozbyłem się naiwnego przekonania, że w czasie kampanii wyborczej można liczyć na merytoryczne argumenty, być może wyrażenie dyskutującym z rąk motywu rzekomej „antyeuropejskości” przeciwników euro w Polsce pozwoli choć trochę się zbliżyć do realnej debaty na temat czasu wprowadzenia unii walutowej. Taką próbę podjęliśmy już w poprzednich wydaniach „Gazety Bankowej” i z każdą kolejną wypowiedzią członków rządu oraz opozycji przekonuję się, że było warto.

„My pokazujemy, że zgodnie i z teorią, i praktyką [...] nie opłaca nam się, dzisiaj w szczególności, przyjąć waluty euro i opłaca się opierać naszą gospodarkę o polską walutę, o polskiego złotego” – oświadczył 13 kwietnia premier Mateusz Morawiecki.

I tu można by postawić kropkę, gdyby nie to, co się dzieje wokół Unii – począwszy od brexitowego zamieszania, przez wojnę handlową między USA a Chinami, kryzys migracyjny, aż po zapalne ogniska niezadowolonego społecznego we Francji czy problemy Włoch i Grecji oraz – co nam powinno być szczególnie bliskie – Ukrainy. To realne problemy, z jakimi muszą i będą musieli się zmierzyć europarlamentarzyści nowej kadencji. Szkoda, że kampanijne emocje koncentrują się na drugoplanowej sprawie wprowadzenia euro w Polsce, bo w sytuacji niezbędnej potężnej i kluczowej reformy w całej Wspólnocie to mimo wszystko temat zastępczy, przypominający nieco rozważania dotyczące tego, co było pierwsze: kura czy jajko.

Jak ma wyglądać nowa Unia Europejska, jak powinna się zmieniać – także, a może przede wszystkim – gospodarczo, próbujemy odpowiedzieć w tym wydaniu „Gazety Bankowej”. Kolejne ukaże się już po wyborach.

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”



TEMAT NUMERU:

Unia musi wrócić do źródeł

Unia została uprowadzona. Miała być wspólna, a jest francusko-niemiecka. Instytucje unijne miały działać w interesie dobra wspólnego, a działają w interesie wielkich. Kiedyś Komisja broniła małych i słabych, a dziś promuje interesy najsilniejszych – mówi europoseł Jacek Saryusz-Wolski

str. **6**



TEMAT NUMERU:

Kadencja pod wiatr

Unii Europejskiej nie brakuje wyzwań: zwalniająca gospodarka, problemy niemieckich banków, konieczność dostosowania prawa do nadchodzącej fali automatyzacji, przyjęcie strategii wobec nowego jedwabnego szlaku, brexit. Są one do rozwiązania, choć nie będzie to łatwe

str. **12**

WYDARZENIA:

Srebrna gospodarka to złoty biznes

Starzejący się Europejczycy to nie wyłącznie problem, ale przede wszystkim szansa na wzrost gospodarczy dający się przeliczyć na miliardy euro rocznie oraz miliony nowych miejsc pracy

str. **37**



SPIS TREŚCI



TECHNO BIZNES:

Polisa od sztucznej inteligencji

Pierwsi ubezpieczyciele
w Polsce zaczynają
wykorzystywać sztuczną
inteligencję w procesach
likwidacji szkód

str. 56

FINANSE:

Banki płacą sporo, ale czy za dużo?

Wymogi kapitałowe, nałożone na banki z powodu kredytów frankowych, wydają się znacznie bardziej dotkliwe niż podatek bankowy

str. 62



FINANSE:

Czy Niemcy stworzą megabank?

Z fuzją Deutsche Banku i Commerzbanku jest jak w przysłowiu: w tym cały jest ambaras, żeby – uwaga – troje chciało naraz

str. 66

HISTORIA GOSPODARCZA:

Naśladowcy Baczewskiego

Obecnie jako Polmos działa kilkanaście przedsiębiorstw. Jak marka Polmos z nazwy monopolu stała się marką powszechną?



str. 90

od redakcji 3

temat numeru

Wybory do Parlamentu Europejskiego

Jacek Saryusz-Wolski, europoseł:

Unia musi wrócić do źródeł 6

Kadencja pod wiatr 12

Co Chiny robią w Europie? 16

Christopher Dembik, Saxo Bank:

Unia potrzebuje strategii 20

USA-Chiny-UE: Nowe globalne rozdanie 24

wydarzenia

Inflacyjny paradoks 28

Własność z przeszkodami 34

Srebrna gospodarka to złoty biznes 37

Wiceminister Stanisław Szwed:

Rynek pracy potrzebuje nowych rozwiązań 40

Gry bez prądu 46

Koniec krymskiej wiosny 50

FIFA płaci i nie straci 54

felietony

Stanisław Koczoł: Euro bez Polski 27

Prof. Eugeniusz Gatnar:

Jaki będzie rynek pracy w przyszłości 32

Janusz Szewczak: Zaklinanie spowolnienia 49

Prof. Małgorzata Zaleska:

Dobre strony polskiego sektora bankowego 80

Prof. Grzegorz Szulczewski: Ulice pełne masek 81

techno biznes

Polisa od sztucznej inteligencji 56

Wielka Czwórka gotowa do ataku 60

finanse

Banki płacą sporo, ale czy za dużo? 62

Czy Niemcy stworzą megabank? 66

Testowe preludium PSD2 70

Wysoki zysk, bo etyczny 74

Piotr Czacki, prezes PGE Ventures:

Innowacje to biznes globalny 78

Czego bank nie powie o zarządzie? 82

Folder Finanse 86

kronika

Perty polskiej gospodarki 88

historia gospodarcza

Naśladowcy Baczewskiego 90

bankowa poleca 98

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Unia została
uprowadzona. Miała
być wspólna, a jest
francusko-niemiecka.
Instytucje unijne miały
działać w interesie
dobra wspólnego,
a działają w interesie
wielkich. Kiedyś
Komisja broniła
małych i słabych,
a dziś promuje
interesy najsilniejszych
– **mówi europoseł
Jacek Saryusz-
-Wolski**



foto: Andrzej Wiktor

Unia musi wrócić do źródeł

ROZMAWIAŁA

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Parlament Europejski przyjął niedawno niekorzystne dla polskich firm przewozowych przepisy, czyli tzw. pakiet mobilności. Wcześniej dokonano równie niekorzystnej dla państw Europy Środkowo-Wschodniej nowelizacji dyrektywy o pracownikach delegowanych. Czy to oznacza, że Unia Europejska służy już tylko najsilniejszym państwom, a Polska i inne kraje naszego regionu są relegowane do roli ich klientów?

Jacek Saryusz-Wolski: To oznaka rosnącej konfrontacji między protekcjonistami a tymi, którzy chcą strzec czterech swobód jednolitego rynku. A wygląda na to, że tendencja do częściowego demontażu jednolitego rynku wygrywa. To tendencja, którą często popierała Francja oraz – w ograniczonym zakresie – popierały również Niemcy, ponieważ niemiecki kapitalizm jest kapitalizmem sterowanym przez państwo. W jakimś sensie to może być także preludium do tego, co czeka Unię Europejską po brexicie, jeśli do niego dojdzie. Grupa krajów głoszących wolnorynkowo straci swój potencjał tworzenia mniejszości blokującej, która wynosi 35 proc. populacji, co przeraża szczególnie Skandynawów i Holendrów. Za to bardzo wzmocni się potencjał wagi głosu protekcjonistów, który rośnie do 42 proc. populacji. Na to nakłada się konfrontacja geograficzna. Brutalna konfrontacja między centrum a peryferiami. Nawiazując do pakietu mobilności: za jego pomocą próbuje się wyeliminować z rynku przedsiębiorstwa z krajów odległych, geograficznie peryferyjnych, takich jak Polska czy Hiszpania. Tych, którzy – by w pełni uczestniczyć w jednolitym rynku – muszą przewozić swoje towary na dużych odległościach, chodzi o przedsiębiorstwa transportowe. Chodzi o to, by utrudnić konkurowanie i podrożyć towary zmierzające do centrum jednolitego rynku, to znaczy na rynki Francji, Niemiec czy krajów Beneluksu. To nowa forma protekcjonalizmu. My, nowi członkowie od Estonii po Chorwację, wschodnia flanką Unii Europejskiej, jesteśmy geograficznie odległymi peryferiami. Na dorobku. Nie możemy

jeszcze w pełni konkurować wysoką technologią ani kapitałem. Możemy tylko sprawnością oraz kosztem i jakością naszych usług czy towarów. No i tu pojawia się coś, co jest sprzeczne z zasadami jednolitego rynku, co narusza warunki, na których przystąpiliśmy do Unii. Nie mamy bowiem możliwości stosowania retorsji choćby wobec zachodnich sieci handlowych czy banków obecnych na naszym rynku, które mają nad naszymi podmiotami przewagę techniczną i kapitałową, natomiast usiłuje się eliminować przewagę konkurencyjną naszych towarów i usług.

Jak dotąd panowało przekonanie, że Niemcy starają się brać pod uwagę interesy mniejszych państw, szczególnie państw naszego regionu. To się zmieniło i teraz są gotowe iść Francji na rękę?

Nie we wszystkim. Niemcy nie są gotowe iść Francji ani Włochom na rękę, jeśli chodzi o poluzowanie reguł strefy euro. To znaczy nie chcą spłacać cudzych długów. Natomiast jeśli chodzi o protekcjonizm, to trzeba szczerze powiedzieć, że nigdy nie były tak do końca wolnorynkowe. Tak długo, jak przewaga niemiecka była powalająca, mogły sobie pozwolić na bycie heroldami wolnego rynku. W momencie gdy zaczęli się pojawiać realni konkurenci, a polskie firmy transportowe mogą opanować cały rynek niemiecki, bo jesteśmy na tyle lepsi, wtedy Niemcy przestali być wolnorynkowcami. Wolny rynek, gdy to nie boli, i koniec z wolnym rynkiem, gdy zaczyna to boleć. Przypominam, że to Niemcy zachowały najdłuższy okres przejściowy, jeśli chodzi o zamknięcie swojego rynku pracy po akcesji Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej do UE. 10 lat. O dziwo, broniły się przed polską siłą roboczą, a potem wpuściły milion migrantów. Ot, paradoks.

A mimo to wciąż brakuje im rąk do pracy...

Być może przeliczyli się z tym, czy jest to siła robocza, czy raczej obciążenie dla systemu socjalnego.

Ale wskazuje to na niekonsekwencję. Wobec nas byli bardzo restrykcyjni. Postawiłbym więc znak zapytania przy tej kwalifikacji Niemiec jako herolda wolnego rynku. Niemcy używają także swojej przewagi jako państwo do tego, by stać się hubem gazowym w Europie. Nord Stream 2 daje im nieograniczony dostęp do gazu rosyjskiego, którym chcą wygrać konkurencyjność swojego przemysłu wobec reszty Unii Europejskiej i zalać Europę Środkowo-Wschodnią. To nie jest wolny rynek, tylko wykorzystywanie relacji międzypaństwowych w obszarze, który jest sterowany z Kremla. Początkowo była mowa o tym, że to czysto gospodarcze przedsięwzięcie; że państwo niemieckie nie ma z tym nic wspólnego. Potem, że jednak polityczne. Teraz, że to geostrategiczne, celowe wzmacnianie Rosji względem Chin. Tyle że w UE tego nikt nie uzgodnił, to polityka unilateralnego „Germany First”.

Ale przecież jednolity rynek to sukces. Jedyna rzecz, którą można uznać w toku europejskiej konstrukcji za naprawdę udaną. Po co go demontować?

To ogromna szkoda. Można to tylko zilustrować przykładem francuskim. Populizm – to, co nam się zarzuca, oni właśnie praktykują. Kandydat Macron postanowił, że fabryka lodówek z jego rodzinnego miasta Amiens nie może się przenieść do Łodzi, bo on jest za jednolitym rynkiem, tyle że nie wtedy, gdy idzie za tym utrata francuskich miejsc pracy. Albo nie wtedy, gdy rząd Francji jest pod presją obywateli, gdzie słowo „delokalizacja” jest słowem wyklętym. Gdy oni podbijają rynek za pośrednictwem Carrefoura, serów i win, to jest dobrze, ale gdy ktoś wchodzi na ich rynek, to jest źle. Kali – tak się nazywa ta metoda. Można jednocześnie deklarować przywiązanie do wielkiego renesansu Europy – tak nazwał swój program [na wybory do PE – dop. red.] pan prezydent Macron, a jednocześnie demontować jednolity rynek, czyli mówić jedno, a w praktyce robić co innego. Ale media to podchwytują.

Najnowszy francusko-niemiecki pomysł to europejscy czempioni przemysłu. Komisja Europejska nie pozwoliła na fuzję Siemensu i Alstomu, więc Berlin zadeklarował, że trzeba zmienić reguły gry...

To znakomity przykład. Reguły są, ale nie dla nas. To się zaczęło oczywiście o wiele wcześniej. Dzisiaj Komisja Europejska stawia Włochy pod pręgierzem z powodu naruszenia reguł deficytu strefy euro, a pierwszymi, którzy złamali te reguły, byli Francuzi i Niemcy. Dawno, dawno temu. Nam wolno, a innym nie. Nierówne traktowanie. Podwójne standardy. Gdy zapytano szefa Komisji Europejskiej Jeana-Claude’a Junckera, dlaczego wobec Francji nie stosuje sankcji, odparł: „Bo to jest Francja!”. Krótko mówiąc: inne reguły obowiązują Francję, a inne Wło-

chy. Włochy się buntują podobnie jak my, tylko w innych obszarach. My uważamy ingerencje w nasze wewnętrzne sprawy, choćby reformę naszego systemu sprawiedliwości czy systemu emerytalnego, za niedopuszczalną. Odpowiedź Fransa Timmermansa brzmi: to, co dobre w zachodniej Europie, w dojrzałych demokracjach, u was, w niedojrzałych demokracjach, nie jest dobre. To ten podwójny standard stosowany wobec krajów Wyszehradu. Podział na lepszych i gorszych Europejczyków, to swoisty „eurorasizm”.

”

Bogate centrum europejskie kontra emancypujący się Wyszehrad. Używanie do tego instytucji europejskich podważa ich autorytet

Właśnie Frans Timmermans uruchomił kolejne postępowanie wobec Polski, tym razem dotyczące procedur dyscyplinarnych dla sędziów. Tych postępowań jest już kilka i żadne z nich nie zmierza ku końcowi. Cemu to ma służyć? Rzeczywistemu ukaraniu Polski czy wywieraniu na nią stałej politycznej presji?

Od dawna to mówiłem i w końcu, na którymś etapie, sam Timmermans to potwierdził: że tu nie chodzi o złapanie króliczka, tylko o gonienie go, czyli grillowanie. Te kolejne postępowania są w zasadzie już tylko rozpaczliwe i śmieszne. Potrzebne samemu Timmermansowi, bo walczy o przetrwanie polityczne. W Holandii jego partia powoli się kurczy, nie jest w koalicji rządzącej, teoretycznie nie powinien on więc być kandydatem Holandii na komisarza, a już tym bardziej na szefa Komisji. Tymczasem jest on tzw. spitzkandidat (wiodącym kandydatem) socjalistów. To są rozpaczliwe ruchy i na tym można by zamknąć sprawę, gdyby nie to, że jest to także krzywdzenie Polski i niszczenie instytucji europejskich, używanie ich do walki przeciw oraz między krajami członkowskimi. Bogate centrum europejskie kontra emancypujący się Wyszehrad. Używanie do tego instytucji europejskich podważa ich autorytet. Trybunał Sprawiedliwości UE się ośmiesza. Komisja też – wytacza ciężkie działa przeciwko Polsce i Węgrom, a nic nie robi w sprawie Malty i Rumunii.

Brexit to kolejny przykład grillowania?

Tak. Komisja Europejska robi to w porozumieniu z Berlinem i Paryżem. A to kontynentalna Europa jest w dużej mierze winna całej tej sytuacji. Brexit to bez wątpienia wielki grzech brytyjskiej klasy po-



fol. Andrzej Wiktor

litycznej, ale nie tylko jej. Bardzo dobrze ujął to były przewodniczący Niemieckiego Związku Przemysłu europoseł Hans-Olaf Henkel. Powiedział: to wy jesteście winni, a nie Cameron, bo mieliście w traktatach zasadę subsydiarności, a centralizowaliście. Mieliście w traktatach zasadę konkurencyjności, a harmonizowaliście. Tak sterowaliście mechanizmem legislacyjnym i rozwiązaniami modelowymi, że pokazaliście Londynowi drzwi. Systemowo Wielka Brytania była coraz bardziej na aucie, ponieważ jej punkt widzenia – rynek, a nie regulacje, decentralizacja, a nie centralizacja – przegrał. W tym sensie Henkel usprawiedliwia Brytyjczyków i oskarża Junkera. Nie ma niczego bardziej kompromitującego dla takiej wspólnoty jak duży kraj, który z niej wychodzi. Brytyjska gospodarka to równowartość 19 gospodarek średnich i małych krajów UE, od Malty po Austrię. W sensie wagi gospodarczej to 19 członków Unii ją opuszcza. A za tym idzie także osłabienie NATO w obliczu konfrontacji z Rosją i Chinami. Rozluźnienie związków z Ameryką, głównym gwarantem bezpieczeństwa UE. To wszystko są frukta działań tych, którzy sobie wymyślili, że będą mieli Europę karolińską – małą, niegdysiejszą i swojską.

A refleksji nad błędami, mea culpa po stronie Brukseli brak...

Po części rzeczywiście nie ma, a po części jest. Grupa Europejskich Reformatörów i Konserwatystów (EKR) mówi: potrzebne są reformy. Natomiast główny nurt mówi: w zasadzie wszystko jest OK. Pograżona w stagnacji gospodarka strefy euro, z bezrobociem młodych, kryzys migracyjny, terroryzm, wojna na rubieżach wschodnich i południowych, miękki kurs wobec Rosji, pohukiwanie wobec Ameryki. Główny nurt mówi: może drobne kosmetyczne zmiany są konieczne, ale jedziemy dalej. To, co jest optymistyczne, to to, że ludzie mówią: „nie”. Dlatego główny nurt dalej będzie głównym nurtem, ale będzie o wiele słabszy.

Rozumiem, że chodzi o wybory do Parlamentu Europejskiego i spodziewane straty dwóch głównych frakcji w PE – Europejskiej Partii Ludowej oraz Socjalistów?

Frakcja EPL ma 221 posłów, a będzie ich 177. W najlepszym przypadku. Socjaliści mają 191, a będą mieli 135. Już 15 lat temu mówiłem, że nie jest dobrym pomysłem przenosić model niemieckiej Wielkiej Koalicji na grunt europejski. To antydemokratyczne, bo to sprawia, że na kogokolwiek obywatel by głosował, dostaje ciągle tego samego kanclerza albo tego samego Junkera czy Timmermansa. Aż w końcu stwierdzi, że nie będzie już głosował na taki bezalternatywny układ. Ta choroba niemiecka jest wygodna dla rządzących w krótkim i średnim okresie, natomiast w długim jest zabójcza, bo obywatel nie ma realnego wyboru. Tworzą się nowe siły. We Francji, która ma cezarystyczną konstrukcję władzy, prezydent to quasi-monarcha, parlament niewiele znaczy. Trzeba wyjść na ulicę, by zburzyć nieistniejącą bastię. Stąd ruch „żółtych kamizelek”. To w pewnym sensie kryzys demokracji europejskiej, który wchodzi obecnie w nową fazę kontestacji. W wyniku wyborów do Parlamentu Europejskiego to nie będzie jeszcze przesądzająca zmiana, ale zobaczymy wyraźny zwrot w prawo.

Jaką szansę mają te nowe „populistyczne” partie – nie lubię tego określenia – by stworzyć jednolity, a przede wszystkim trwały blok opozycyjny w PE po wyborach? W końcu wiele je różni, choćby stosunek do Rosji...

Populistą jest każdy, kto chce czegoś innego niż ja. Każdy mój adwersarz polityczny jest populistą, bo ja jako mainstream z definicji nim być nie mogę. A nieliberalne jest każde państwo, w którym nie rządzą liberałowie. Mainstream stygmatyzuje. Zasada jest prosta: najpierw należy pomalować na czarno, a potem powiedzieć: „to czarne trzeba zwalczać i wykluczać”. Te nowe partie, które po części są już w PE, chcą być traktowane z szacunkiem, jako opozycja. Bo na pozio-

mie krajów to byłaby opozycja, która jest elementem niezbędnym w demokracji, jest chroniona prawnie i konstytucyjnie. Tymczasem w UE jest wyklinana. Jako „antyeuropejska” i „populistyczna”. Ludzie boją się terroryzmu, ludzie boją się imigracji. Martwią się, czy uda im się spłacić budżet na koniec miesiąca, czyli chcą bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego oraz dobrobytu. I te nowe partie artykułują te lęki. Na przykład włoska Liga zamknęła granice i wysechł strumień imigracji przez Morze Śródziemne. Nie należy zresztą jako głównej cechy różniącej te partie mówić o polityce zagranicznej. Po pierwsze, polityką zagraniczną Unia zajmuje się punktowo i tylko tam, gdzie panuje zgoda między państwami członkowskimi. Po drugie, umizgi do Rosji są wysoce nieestetyczne i politycznie naganne. Natomiast uważam, że T-shirt z wizerunkiem Putina noszony przez Salviniiego na placu Czerwonym, domniemane 3 mln na rzecz Ligi z Kremla, nieudowodnione, i chyba 30 mln

”

Niemcy planują strategiczne relacje z Rosją i mówią o jej wzmocnieniu wobec Chin. Rodzi się tu pytanie: z kim to zostało skonsultowane? Z nikim

euro na partię Le Pen to jest platoniczny, niewinny flirt w porównaniu z pójściem do łóżka w postaci Nord Stream 2, czego wymiar symboliczny jest jak 3 mln do 10 mld euro. Tak więc prorosyjskość tych stygmatyzowanych jest niczym wobec prorosyjskości niemieckiej SPD, Gerharda Schrödera i CDU pani kanclerz Niemiec, wykonawców Nord Stream 2, co jest grzechem przeciwko bezpieczeństwu – nie tylko energetycznemu – Unii Europejskiej. Skrajnym przejawem egoizmu, unilateralizmu i braku solidarności. Gdy ktoś, kto realizuje Nord Stream, zarzuca komuś, że założył koszulkę z podobizną Putina, to jest po prostu śmieszny. Znaj proporcją, mocium panie.

Czy grupa EKR może znacznie urosnąć po tych wyborach?

Może, ale nie wiadomo, na ile to się uda. W EKR jest 26 partii z 19 krajów członkowskich. Według prognoz większość z nich rośnie w sondażach. Można więc wyjść z założenia, że będzie przyrost w ramach tego, co dzisiaj jest terytorium EKR. Jeśli dojdzie do brexitu, a to jest coraz mniej pewne, wyjdzie z frakcji EKR 19 Brytyjczyków. Moim zdaniem grupa może się rozrosnąć do 100 posłów, choć prorokuje się jej zaledwie 64 mandaty. Gdyby do EKR przystąpiła

Liga albo przystąpił wyrzucony z EPL Orbán, wtedy EKR stałaby się drugą siłą polityczną w PE. Liga to co najmniej 28 mandatów. Fidesz to 14 mandatów. A za nimi dołączyć mogą partie rumuńskich i słowackich Węgrów, Słoweńcy. Natomiast w tle rodzi się coś na kształt nowego podziału geograficznego. Chadey z wyraźną dominantą niemiecką, liberałowie z dominantą francuską i krajów Beneluksu oraz grupa polsko-wyszehradzko-włoska. Podział z geografiami, a nie ideologią w tle. Klasyczne podziały polityczne słabną na rzecz geograficznych. Kiedyś to było praca versus kapitał, wysokie versus niskie podatki, pracodawcy versus pracownicy. Dziś te podziały zaczynają się orientować według nowych wyzwań. Dziś osią podziału jest stosunek do tożsamości. Do migracji, do modelu wielokulturowego. Tutaj wyraźnie widać podział na centrum i peryferie, na nowych i starych członków Unii. I ambicje, które tak naprawdę nigdy nie zniknęły. Niemcy chociażby planują strategiczne relacje z Rosją i mówią o wzmocnieniu Rosji wobec Chin. Rodzi się tu pytanie: z kim to zostało skonsultowane? Z nikim. Do tego dochodzą ambicje geostrategiczne Francji, choćby wobec Afryki. Te dwa ośrodki, które są uważane za motor Unii, tak naprawdę przyczyniają się do erozji i podziałów w UE.

To zapytam wprost: czy uda się, wobec oporu motoru francusko-niemieckiego, a szczególnie Berlina, oraz w obliczu rosnących sił odśrodkowych zreformować Unię, zanim się zdeintegruje?

To musi się udać. Nawet jeśli w bólach. Obrona Unii takiej, jaką ją widzieli ojcowie założyciele, jest w polskim interesie. Bo koszt rozpadu Unii byłby o wiele większy niż wszystkie czynione w bólu wysiłki, by ją uratować. Dlatego być może uda się zapobiec brexitowi. Potrzebujemy powrotu do źródeł, do równowagi, do trzymania się reguł traktatów. Unia została wprowadzona. Miała być wspólna, a jest francusko-niemiecka. Instytucje miały działać w interesie dobra wspólnego, a działają w interesie wielkich. Kiedyś Komisja broniła małych i słabych, a dziś promuje interesy najsilniejszych. Interesy słabszych mają pójść w ką. Polityka spójności, polityka regionalna są pomniejszane w wymiarze finansowym. To musi się udać, tyle że to się nie stanie w ciągu jednej kadencji. Prawo europejskie mówi, że granic zewnętrznych trzeba strzec. Wystarczy to robić i nie będzie presji migracyjnej. W kwestii strukturalnych wad strefy euro wiadomo było od początku, że to nie jest optymalny obszar walutowy i że konieczne są transfery. A one są nie do zaakceptowania przez Niemców, w związku z tym strefa euro będzie dalej trzeszczała w szwach. Aż się coś zmieni. Dlatego Polska od strefy euro powinna – na razie – trzymać się z daleka i bronić jedności Unii w jej klasycznym kształcie. ●



CENTRUM
KSZTAŁCENIA
PODYPLOMOWEGO
■ ■ ■

**Rekrutacja
trwa!**

ROZWIJAMY PROFESJONALNE KOMPETENCJE!

Studia podyplomowe

- Komercjalizacja innowacji
- Negocjacje i mediacje biznesowe
- Nowoczesna wielokanałowa sprzedaż produktów finansowych
- Compensation&Benefits
- Prawo egzekucyjne i windykacja należności
- Prawo restrukturyzacyjne i upadłościowe
- Prawo w biznesie nowych technologii
- Zarządzanie produkcją w praktyce
- Studium zamówień publicznych
- Zarządzanie produkcją w praktyce

MBA

- MBA ZARZĄDZANIE
- MBA LOGISTYKA
- Executive MBA For Human Resources Professionals (MBA HR)

10%
zniżki
do 30 czerwca!

Chętnie odpowiemy na Państwa pytania:

☎ 22 54 35 322 @ ckp@lazarski.edu.pl

Centrum Kształcenia Podyplomowego Uczelnia Łazarskiego
ul. Świeradowska 43, 02-662 Warszawa.

ckp.lazarski.pl



for. Shutterstock

PIOTR ROSIK

Kadencja pod wiatr

Unii Europejskiej nie brakuje wyzwań: zwalniająca gospodarka, problemy finansowe niemieckich banków, konieczność dostosowania prawa do nadchodzącej fali automatyzacji, przyjęcie strategii wobec nowego jedwabnego szlaku, brexit. Można im sprostać, ale nie będzie to łatwe

Ostatnie 12 lat Unii przypomina film Alfreda Hitchcocka: zaczęło się od trzęsienia ziemi, a potem – po kilku chwilach spokoju – napięcie zaczęło rosnąć. Globalny kryzys finansowy z lat 2007–2009 zachwiał mocno podstawami Wspólnoty, doprowadzając do kryzysu zadłużeniowego krajów południa Starego Kontynentu.

Gdy w końcu udało się UE oraz Europejskiemu Bankowi Centralnemu jako tako opanować ten problem, pojawiły się na horyzoncie inne. Te najbardziej głośnie to wyjście Wielkiej Brytanii z UE (brexit) oraz skutki agresywnej polityki handlowej i gospodarczej USA. Ale na tym lista wyzwań stojących przed Wspólnotą się nie kończy.

Skromny wzrost

Unia Europejska to jednolity rynek, na którym obowiązuje swoboda przepływu ludzi, towarów, usług, kapitału i pracy. UE tworzy również unię celną. Mimo że w ramach UE istnieje duża rozpiętość pod względem poziomu rozwoju państw członkowskich (np. zakres PKB per capita to od 28 do 109 tys. dol.), to eksperci twierdzą, iż osiągnęła ona dość duży stopień koordynacji polityki fiskalnej i pieniężnej. Wspólnej waluty europejskiej używa 19 państw, tworząc strefę euro, która odpowiada za 70 proc. unijnego PKB.

W ostatnich latach UE osiągała skromny wzrost gospodarczy po tym, jak mocno ucierpiała podczas kryzysu finansowego z lat 2007–2009. W tym przypadku także widać duże różnice wewnątrz UE. Niektóre kraje rozwijają się bardzo szybko (Czechy, Irlandia, Rumunia, Polska), inne nie mogą wyjść z kłopotów, zmagając się m.in. z dużym bezrobociem (Grecja).

2018 r. okazał się dla gospodarki UE słabszy niż poprzednie lata, bo tempo wzrostu światowego handlu zwolniło, niepewność doprowadziła do spadku zaufania w obrocie, a napięcia społeczne i niepewność związana z polityką fiskalną negatywnie wpłynęły na rozwój niektórych państw członkowskich. W efekcie – według oficjalnych danych Komisji Europejskiej – tempo wzrostu PKB w strefie euro oraz w całej UE zmalało z 2,4 proc. w 2017 r. do 1,9 proc. w 2018 r.

Aktywność gospodarcza w UE utrzymywała się na dość niskim poziomie również na początku tego roku. Co gorsza, Komisja Europejska prognozuje, że wzrost gospodarczy spowolni w 2019 r. i w następnych latach. „Po tym, jak w 2017 r. gospodarka europejska osiągnęła swój szczyt, w 2019 r. nadal będziemy obserwować stopniowe spowolnienie wzrostu, który wyniesie 1,5 proc. Będzie ono bardziej zauważalne, niż przewidywano zeszłej jesieni, przede wszystkim w strefie euro, ze względu na niepewności związane z globalnym handlem oraz z czynnikami wewnętrznymi, oddziałującymi na nasze największe gospodarki” – powiedział

”

Główne słabości UE to wysokie bezrobocie wśród młodych w krajach Południa, relatywnie wysoki poziom zadłużenia publicznego, spadająca produktywność i starzejąca się populacja

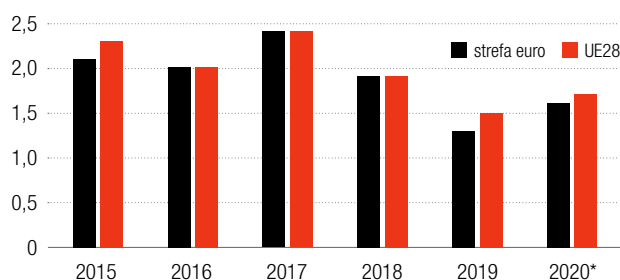
na początku roku Pierre Moscovici, komisarz UE do spraw gospodarczych i finansowych, podatków i cel. „Podstawy naszej gospodarki pozostają solidne i wciąż jesteśmy świadkami pozytywnego rozwoju sytuacji, w szczególności jeśli chodzi o rynek pracy. Przewiduje się stopniową poprawę koniunktury w II połowie tego roku i w 2020 r.” – dodał.

Ekspertiści wśród głównych słabości UE wymieniają jednym z nich wysokie bezrobocie wśród młodych w krajach Południa, relatywnie wysoki poziom zadłużenia publicznego (zarówno jeśli chodzi o całą Wspólnotę, jak i o poszczególne kraje, np. Włochy), spadająca produktywność, a przede wszystkim starzejącą się populację. Dodatkowo w najbliższym czasie w unię uderzyć powinno wyjście z niej Wielkiej Brytanii.

System finansowy z problemami

Jakby tego było mało, system finansowy UE znów ma kłopoty. Jego sercem jest Europejski Bank Centralny. To jeden z najważniejszych banków centralnych na świecie (obok amerykańskiej Rezerwy Federalnej, Banku Anglii i Banku Japonii). EBC prowadzi od kilku lat program skupu obligacji, który ma pomóc strefie euro w rozpędzeniu gospodarki. Co ciekawe, mimo że EBC utrzymuje od początku 2016 r. główną stopę procentową na poziomie 0, to generalnie stopa inflacji pozostaje poniżej celu

Tempo wzrostu PKB (w proc.)

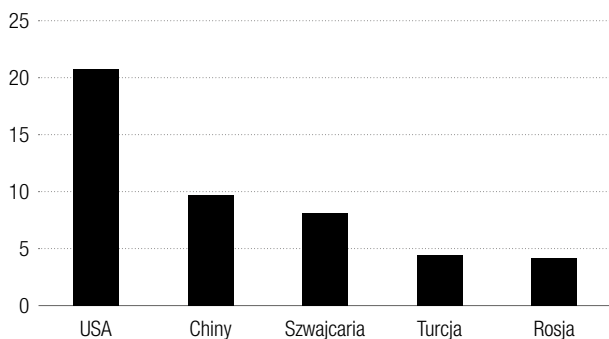


Źródło: Komisja Europejska, „Winter 2019 Economic Forecast”;

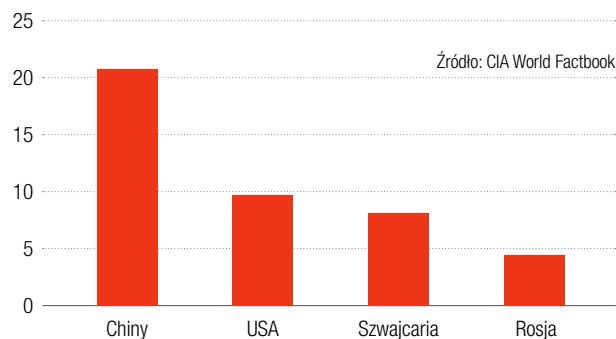
*prognoza

Główni partnerzy handlowi UE w 2017 roku

eksport (proc. eksportu)



import (proc. importu)



EBC (2 proc.), oscylując w ostatnich kwartałach w okolicach 1,5 proc.

Z inflacją nie ma więc problemu, ale pojawił się on gdzie indziej. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu wydawało się, że jest nim nadmierne zadłużenie Włoch. Tymczasem (niespodziewanie?) obecnie problemem UE okazała się zła sytuacja niemieckiego sektora bankowego, a szczególnie restrukturyzowanego od 2015 r. Deutsche Banku, któremu ma zostać rzucone koło ratunkowe pod postacią fuzji z Commerzbankiem. Jednak DB to niejedyny duży niemiecki bank, który ma kłopoty. Jest ich na tyle dużo, że niektórzy politycy zza Odry proponują łączenie banków i utworzenie wielkiego Super Landesbanku.

Inne wyzwanie związane z systemem finansowym UE, jakie pojawia się na horyzoncie, dotyczy wielkości i znaczenia rynku kapitałowego. Jeżeli Wielka Brytania opuści Wspólnotę, jedno z dwóch największych centrów finansowych na świecie, czyli Londyn, przestanie służyć UE. To oznacza, że Unia będzie musiała zbudować swój nowy ośrodek finansowy gdzie indziej. Największe szanse na przejęcie pałeczki po Londynie ma Frankfurt nad Menem, nieco mniejsze Paryż czy Amsterdam.

Warto wspomnieć, że pojawiają się różne pomysły na wzmocnienie systemu finansowego UE i strefy euro. Wśród nich są m.in. unia rynków kapitałowych, szybsze dokończenie tworzenia Unii Bankowej z paneuropejskim systemem gwarancji depozytów, wydzielenie budżetu strefy euro oraz powołanie stanowiska wspólnego ministra finansów dla krajów eurolandu.

Handel ze światem

Unia Europejska jest nastawiona na handel wewnętrzny. 64 proc. obrotu handlowego jej państwa członkowskie realizują między sobą. Niemniej UE odpowiada za ok. 16 proc. globalnego obrotu handlowego, mimo że jej populacja stanowi tylko 7 proc. światowej. UE jest jednym z trzech najważniejszych graczy na ry-

ku handlu, obok USA i Chin. Eksport unijny odpowiada za 15,6 proc. światowego (Chiny zajmują pierwszą lokatę – 17 proc.), a import ma 14,8 proc. udziału w imporcie globalnym (USA mają 17,6 proc.).

Unia w ostatnim czasie zawarła dwie ważne umowy o wolnym handlu: z Meksykiem i z Japonią. Porozumienie z Krajem Kwitnącej Wiśni weszło w życie od początku lutego tego roku. Kierunek jest jak najbardziej słuszny, chociażby z tego powodu, że reszta świata ma szybsze tempo wzrostu gospodarczego niż Europa. „W związku z tym handel wewnątrzspółnotowy będzie tracił na znaczeniu. UE musi się bardziej otworzyć na wymianę z resztą świata. Nie ma bowiem szans na kształtowanie globalnego systemu handlowego. Co więcej, UE znajdzie się prawdopodobnie w sytuacji, w której zależeć jej będzie na utrzymaniu wysokiego tempa postępującej globalizacji” – czytamy w raporcie „Global Trends to 2035. Economy and Society” opublikowanym w listopadzie 2018 r. przez biuro analiz Parlamentu Europejskiego.

Wielkie, ciągle pozostające bez odpowiedzi pytanie dotyczy stosunku UE wobec chińskiego projektu nowego jedwabnego szlaku (NJS), który notabene ma przechodzić przez Polskę. Unia Europejska i Chiny są już zaangażowane w kompleksowe partnerstwo strategiczne, ale w tym roku Komisja Europejska rozpoczęła oficjalnie dyskusję nad udoskonaleniem strategii wobec Państwa Środka. „UE i Chiny są strategicznymi partnerami gospodarczymi, ale także konkurentami. Nasze stosunki gospodarcze mogą być bardzo korzystne dla obu stron, pod warunkiem że konkurencja jest uczciwa, a stosunki handlowe i inwestycyjne opierają się na zasadzie wzajemności” – stwierdził w marcu Jyrki Katainen, wiceprzewodniczący KE odpowiedzialny za zatrudnienie, wzrost gospodarczy, inwestycje i konkurencyjność. Stosunek do projektu NJS jest ważny m.in. w kontekście stosunków politycznych i gospodarczych ze Stanami Zjednoczonymi, które jako dominujące imperium będą z pewnością krzywo patrzyły na rosnące znaczenie Państwa Środka.

Rewolucyjne technologie

Wiele poważnych wyzwań czeka na Unię Europejską w sferze rozwoju nowych technologii i ich regulacji. Rola wiedzy i innowacji we współczesnej gospodarce jest kluczowa. UE – jeśli chce w przyszłości szybko się rozwijać – powinna doprowadzić do stanu, w którym we wszystkich państwach członkowskich poziom edukacji w zakresie przygotowania do korzystania z nowych technologii jest na podobnie wysokim poziomie.

Jeśli udałooby się osiągnąć ten cel, być może w końcu UE zaczęłaby znaczyć więcej na rynku nowych technologii. Nowoczesne gospodarki muszą zarówno w łatwy sposób absorbować innowacje, jak i je tworzyć. Tymczasem obecnie żadna z firm tzw. Big Tech nie pochodzi z Europy. UE odstaje od USA czy Chin pod względem liczby patentów na 1 mln mieszkańców. I do tego poszczególne kraje członkowskie znacząco różnią się pod tym względem (np. w Niemczech współczynnik ten wynosi 240, a w Chorwacji – ledwie... 3).

Najważniejszą technologią, na której absorpcję w najbliższych latach należy się przygotować, jest sztuczna inteligencja (artificial intelligence, AI). „Najlepiej przygotowane na absorpcję AI w gospodarce są kraje rozwinięte. Im wyższy PKB, tym prościej im będzie tego dokonać i tym większe zyski im to przyniesie. Tym samym udana absorpcja AI przez takie kraje jak Niemcy czy Holandia może doprowadzić do jeszcze większych różnicowań gospodarczych wewnątrz UE. Jedynym ratunkiem jest znaczące podniesienie wydatków na badania i rozwój w gorzej rozwiniętych krajach Wspólnoty w nadchodzących latach” – twierdzą eksperci z biura analiz Parlamentu Europejskiego.

Jak zwracają uwagę autorzy raportu „OECD Economic Surveys: European Union”, by dobrze adaptować nowe technologie, wiele państw członkowskich UE musi podnieść jakość infrastruktury. Innego rodzaju wyzwaniem związanym z nowymi technologiami jest

stworzenie sensownego prawa regulującego produkcję i działanie robotów oraz prowadzenie biznesu na terytorium UE przez gigantów technologicznych (tzw. Big Tech). Należy pamiętać, że firmy Big Tech, które bardzo mocno wpływają na gospodarkę w Europie, pochodzą z USA. Niedawno Komisja Europejska nałożyła na Google 1,5 mld euro grzywny za złamanie przepisów antymonopolowych, co może świadczyć o tym, że nie będzie pobłażania wobec amerykańskiego biznesu.

Cztery scenariusze

Według „Global Trends to 2035. Economy and Society” przed UE rysują się cztery scenariusze rozwojowe. Pierwszy zakłada wolny wzrost PKB (ok. 1,7 proc. średniorocznie) przy wysokiej konwergencji, starzejącej się populacji i rosnącym zadłużeniu (scenariusz „japonizacji” UE). Drugi przewiduje szybki wzrost (3 proc. średniorocznie) przy dużej konwergencji – to wizja optymistyczna, zakładająca m.in. bardzo dobrą absorpcję sztucznej inteligencji w większości gospodarek narodowych Wspólnoty oraz rozwiązanie problemu starzejącego się społeczeństwa. Scenariusz trzeci zakłada niskie tempo wzrostu przy niskiej konwergencji – to scenariusz pesymistyczny, według którego Europa nie poradzi sobie z większością nękających ją problemów. Scenariusz czwarty, prognozujący szybki wzrost (ok. 2,5 proc.) przy niskiej konwergencji, kreśli wizję twardego podziału UE na szybko rozwijające się centrum i pozostające coraz bardziej w tyle peryferia, które m.in. nie potrafiły zaadaptować AI do swoich gospodarek.

Co ciekawe, analitycy OECD uważają jednak, że najważniejszym wyzwaniem dla UE na najbliższe lata – obok zrównoważenia budżetu po brexicie – jest udoskonalenie działania jednolitego rynku. To on bowiem stanowi podstawę prosperity i dobrobytu europejskiego. Bez jego doskonałego działania UE nie będzie zdolna do realizowania innych, bardziej ambitnych celów. ●



Sala obrad Parlamentu Europejskiego w Brukseli

fol. Shutterstock

PROF. BOGDAN GÓRALCZYK

Co Chiny robią w Europie?

Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że wielcy gracze w Europie to Niemcy, Francja, Anglia, no i Rosja, a po rozpadzie ładu zimnowojennego także Stany Zjednoczone jako jedyne wówczas supermocarstwo. Ostatnio jednak coraz bardziej widać, że doszedł jeszcze jeden wielki rozgrywający na naszym kontynencie, czyli Chiny



Podczas wizyty w czerwcu 2016 r. prezydent Chin Xi Jinping (na zdjęciu z prezydentem Andrzejem Dudą) namawiał Polskę do zaangażowania się w Inicjatywę Pasa i Szlaku, uznawaną za największy projekt infrastrukturalny w dziejach

East News/Barrosz Krupa

Co ciekawe, ta ekspansja zaczęła się od Polski, gdzie pod koniec pierwszej dekady tego stulecia chińska firma, już nieistniejąca, Covic próbowała budować odcinek autostrady z Łodzi do Warszawy. Przewróciła się na tym przedsięwzięciu, bo zderzyły się odmienne mentalności biznesowe. Chińczycy weszli tu, na trudny europejski rynek, bez należytego rozeznania i studium wykonalności (feasibility study), opierając się na zapewnieniach wysokich rangą naszych polityków. Sądziło się, że będzie tak jak u nich – dobre osobiste relacje wystarczą. Natknęli się jednak na biurokratyczne wymogi unijnych przepisów i przetargów, zniechęcili podwykonawców, no i przegrali.

Czy Chińczycy dzielą?

Nie zniechęciło to jednak chińskich władz. Wręcz przeciwnie, w kwietniu 2012 r. w Warszawie ówczesny chiński premier Wen Jiabao ogłosił strategię Państwa Środka wobec naszego regionu, znaną jako formuła „16+1”, czyli wizję współpracy Chin z państwami Europy Środkowej i Wschodniej oraz Bałkanów, jednakże bez poradzieckich, za wyjątkiem państw bałtyckich. Z tamtejszej perspektywy ważnym było nie tyle członkostwo (11 z państw „szesnastki” należy do Unii Europejskiej), ile ich pokomunistyczna przeszłość i багаż.

Ten projekt narobił sporo szumu i zamieszania, gdyż od samego początku był traktowany w Brukseli i najważniejszych europejskich stolicach podejrzliwie, jako zastosowanie formuły „dziel i rządź”. Mimo powołania sekretariatu tej inicjatywy w Pekinie i dorocznych szczytów (ostatni w lipcu ub.r. w Sofii, teraz 12 kwietnia br. w Dubrowniku), prawdziwych sukcesów biznesowych i spektakularnych przedsięwzięć jednak brakowało.

Przez pierwsze kilka lat chińskie inicjatywy nie do końca trafiały bowiem na podatny grunt, a swego rodzaju okręt flagowy w ramach formuły „16+1”, jakim miała być szybka chińska kolej łącząca Belgrad z Budapesztem (w zamysłach Pireus z Łodzią, co wyjaśni się dalej) nie ruszyła do dziś, wstrzymywana przez Komisję Europejską jako „mało transparentna”. Dopiero ostatnio chińskie firmy ruszyły pełną parą w Macedonii i Czarnogórze, budując tam autostrady. A 165 km tej autostrady w Czarnogórze jest już budowane z chińskiego kredytu w wysokości 809 mln euro, który – jak się szacuje – podnosi zadłużenie tego maleńkiego państwa do 80 proc. PKB. Jak widać, jeśli nie można wewnątrz UE, to działa się poza nią.

Ale chińska aktywność rośnie też, dosłownie w oczach, wewnątrz Unii. A to z kolei z racji implementowania jeszcze większego, już globalnego w wymiarach chińskiego projektu zwanego Inicjatywą Pasa i Szlaku (Belt and Road Initiative – BRI), uznawanego za naj-

większe przedsięwzięcie infrastrukturalne w dziejach powszechnych. Jest ono mocno forsowane przez władze w Pekinie od chwili ogłoszenia go przez dzisiejszego przywódcę Xi Jinpinga jesienią 2013 r. Podzielił on nas w odpowiedziach jeszcze bardziej niż formuła „16+1”.

Wielkie pieniądze, ambitne zamiary

Pod koniec kwietnia tego roku w stolicy Chin dojdzie do drugiego spotkania na szczycie podmiotów zaangażowanych w projekty i inwestycje w ramach BRI, w które – jak twierdzi strona chińska – włączone jest już ponad 70 państw i 80 wielkich chińskich konglomeratów państwowych (co ciekawe, firm prywatnych w BRI jak dotąd się nie angażuje, pewnie chcąc mieć większą kontrolę nad procesem), które łącznie zainicjowały już 3 116 projektów, głównie w Azji, choć częściowo także w Europie.

”

Szybko rosnąca chińska obecność w Europie zaczęła przybierać formę przysłowiowego wybierania firm „sreber rodowych”. W chińskie ręce wpadły nie tylko port Pireus, marki Volvo czy Pirelli, lecz także najlepsze hotele w czeskiej Pradze i kluby piłkarskie, w tym taka marka jak słynna włoska drużyna AC Milan

Tak jak pierwszy szczyt BRI przed dwoma laty w maju 2017 r. wreszcie uświadomił nam, o co dokładnie chodzi, bo podał sumę 1,4 bln dol. jako wyjściową na przyszłe projekty (to 12–14 razy więcej niż słynny plan Marshalla na odbudowę Europy po zniszczeniach II wojny światowej, licząc w dzisiejszych dolarach), tak ten drugi ma dokonać gruntownego przeglądu tej liczącej już ponad pięć lat wielkiej inicjatywy.

Jest się nad czym zastanawiać, bo pewne mankamenty związane z BRI są już dokładnie rozpoznane. Jak wynika z analiz przeprowadzonych przez amerykańskie, europejskie i australijskie ośrodki analityczne, dotychczasowe doświadczenia związane z tą gigantyczną wizją są m.in. takie, że na ogół dostrzega się ogromne szanse i możliwości tkwiące w tym projekcie. Nikt też nie wątpi, że Chiny – dziś już druga gospodarka świata z największymi rezerwami walutowymi na globie, rzędu 3,3 bln dol. – posiadają potencjał i środki, by te ambitne plany wcielić w życie.

Podstawowe problemy z implementacją BRI są takie, że narysowane dotąd mapy przebiegu nowych jedwabnych szlaków – lądowego i morskiego – nie są precyzyjne. Stanowią raczej szkice niż dokładne marszruty. Wiadomo jednak, że ten lądowy biegnie z serca Chin (prowincja Sichuan), przez Kazachstan, Rosję, Białoruś i Polskę do Europy Zachodniej i Północnej. A na tej trasie duże znaczenie ma nasz kraj, w tym Łódź, wybrana jako kluczowy węzeł komunikacyjny. Natomiast morski jedwabny szlak kończy się na razie w greckim porcie Pireus, ale podczas niedawnej wizyty prezydenta Xi Jinpinga we Włoszech podpisano porozumienie, zgodnie z którym takim portem ma być też Triest (a celowo w chińskich planach jest nawet Wenecja).

Fuzje, przejęcia i kradzież sreber

Natomiast prawdziwa krytyka nie dotyczy bynajmniej map, lecz konkretów, takich jak forsowanie przez stronę chińską interesów własnych firm (z wysyłaniem rodzimych inżynierów, a nawet siły roboczej włącznie), niejasności wokół proponowanych przetargów, niedopasowanie proponowanych chińskich wymogów do regulacji panujących w Europie i przede wszystkim wewnątrz UE, zbyt duży nacisk kładziony na porozumienia dwustronne, a nie wielostronne, niejasności dotyczące finansowania tych projektów i ich przejrzystości. Gdy ten zestaw dodamy do chronicznego deficytu w handlu z Chinami (w Europie nie mają go tylko Niemcy), pojawia się zasadniczy problem: co począć z chińskimi propozycjami?

Toteż w przypadku naszego kontynentu, jak dotychczas, chodzi nie tyle o wielkie chińskie nowe inwestycje, szczególnie takie typu greenfield, a więc budowanie obiektów od podstaw, ile raczej o klasyczne transakcje typu fuzje i przejęcia. Szybko rosnąca chińska obecność zaczęła przybierać formę przysłowiowego wybierania firm „sreber rodowych”. W chińskie ręce wpadły bowiem nie tylko port Pireus, samochody Volvo czy wielki producent opon Pirelli, lecz także najlepsze hotele w czeskiej Pradze i kluby sportowe w tym kraju, a nawet AC Milan, wcześniej należący do Silvio Berlusconi.

W kluczowym 2016 r., gdy chińska obecność przybrała największe, jak dotąd, rozmiary, odnotowano poziom inwestycji rządu 35 mld euro (skok o 77 proc. w stosunku do roku poprzedniego), co było sumą niemal czterokrotnie większą niż unijne inwestycje w Chinach. Potwierdziła się tym samym statystycznie notowana teza, że Chiny po 2015 r. zamieniły się w eksportera kapitału – i weszły pod tym względem w fazę ekspansywną.

Dwa spektakularne przypadki, szwajcarskiego (znowu poza UE!) konglomeratu chemicznego Syngenta, zakupionego w 2017 r. za niebagatelną sumę 43 mld dol., a potem przejęcie kontroli nad niemiecką firmą Kuka, największym tamtejszym producentem robotów przemysłowych (za 4,5 mld euro) obudziły wreszcie zachod-

nie elity i władze. To stąd właśnie decyzje tegoroczne, zatwierdzone już przez Komisję Europejską: wprowadzenie wstępnego przeglądu chińskich ofert (zarówno zakupów, jak i inwestycji), a co więcej – nazwanie Chin po raz pierwszy „systemowym wyzwaniem”, w ślad za Amerykanami, którzy w swych nowo przyjętych strategiach zaczęli określać Chiny jako „strategicznego konkurenta”.

Można więc z całą pewnością stwierdzić, że podczas drugiego szczytu BRI w Pekinie będzie się nad czym zastanawiać. Albowiem w świetle dotychczasowych doświadczeń w forsowaną przez Chiny formułę „win – win”, obopólnych korzyści, mało już kto wierzy. Wywołana przez administrację Donalda Trumpa wojna handlowa, m.in. z racji BRI oraz asertywnej dotąd postawy nowych mandarynów w Pekinie, też daje dużo do myślenia.

1,4 bln dol.

na taką kwotę szacuje się obecnie inwestycje w przyszłe projekty Inicjatywy Pasa i Szlaku. To 12 razy więcej, niż wynosiła pomoc USA dla Europy w ramach powojennego planu Marshalla

Toczą się nad nią teraz trudne negocjacje, ale w gruncie rzeczy jej ofiarą mogą być nie tylko Chiny, lecz również UE, a przede wszystkim Niemcy. To tłumaczy, dlaczego prezydent Xi Jinping pojawił się niedawno w Rzymie, Monako i Paryżu, a potem na szczycie UE-Chiny w Brukseli mieliśmy chińskiego premiera Li Keqiang, który wprost stamtąd udał się na kolejny szczyt „16+1” w Dubrowniku. Teraz do gry weszli najwyżsi rangą przywódcy, gdyż stawka jest wysoka, najwyższa z możliwych.

We Francji podpisano wiele porozumień na łączną sumę 45 mld dol., w tym na zakup przez Chiny 300 airbusów. Chińska sakiewka nadal jest w grze, choć już przyglądamy się jej o wiele uważniej niż przed kilkoma laty. Samo przyglądanie się to jednak za mało. Trzeba podejmować decyzje, co począć z Chinami i ich nową obecnością u nas, gdyż lądowy jedwabny szlak przebiega przez nasze terytorium. W ten sposób wchodzenie do Polski po raz pierwszy w całych długich chińskich dziejach leży w interesie Chin. Co z tym fantem zrobimy? Chowanie głowy w piasek nie jest w tym przypadku żadnym rozwiązaniem. Czas podejmować decyzje, bo Chińczycy już tutaj są.

Autor jest politologiem i sinologiem, profesorem i dyrektorem Centrum Europejskiego UW. Niedawno wydał obszerny tom „Wielki Renesans. Chińska transformacja i jej konsekwencje”

LEADING IN THE NEW



To, że Unia Europejska jest
uznaną potęgą gospodarczą
z imponującym rynkiem
konsumenckim, nie
oznacza, iż będziemy
w stanie dorównać bardziej
pragmatycznym graczom,
takim jak Stany Zjednoczone
czy Chiny – twierdzi
Christopher Dembik, analityk
Saxo Banku

”

Bardzo pozytywnym krokiem
była unia bankowa, jednak wszyscy
dobrze wiemy, że może ona uratować
zaledwie trzy–cztery niemieckie
czy włoskie banki. Nie jest w stanie
rozwiązać problemu banków
z kategorii „too big to fail”

Unia potrzebuje strategii

ROZMAWIĄŁ
PIOTR ROSIK

Jakie są główne długoterminowe wyzwania dla Unii Europejskiej w sferze gospodarczej? Czy wiążą się one z zadłużeniem krajów południowoeuropejskich, z wypłacalnością niemieckich banków, czy też może z czymś zupełnie innym?

Christopher Dembik: W nadchodzących latach UE będzie musiała się zmierzyć z licznymi wyzwaniami. Z procesem starzenia się społeczeństwa, co oznacza potencjalnie słabszy wzrost gospodarczy. Z wysokimi poziomami publicznego i prywatnego długu. Z brakiem jakiegokolwiek strategii wobec Chin. Z brakiem pragmatycznej polityki przemysłowej na szczeblu unijnym oraz – oczywiście – z obawami o niemiecki sektor bankowy i ryzyko finansowe związane z bankami „zbyt dużymi, by upaść”. Osobiście nie obawiam się o dług publiczny państw południowoeuropejskich i Irlandii ani o dług publiczny Europy, ponieważ uważam, że Europejski Bank Centralny pełni funkcję animatora europejskiego rynku obligacji skarbowych, ograniczając premię za ryzyko. Uważam jednak, że europejski sektor bankowy – w mniejszym stopniu niż amerykański – jest w stanie stawić czoła nadchodzącemu kryzysowi, przede wszystkim ze względu na konsekwencje ujemnej stopy depozytowej i brak konsolidacji w niektórych państwach członkowskich. Bardzo pozytywnym krokiem była unia bankowa, jednak wszyscy dobrze wiemy, że może ona uratować zaledwie trzy-cztery niemieckie czy włoskie banki. Nie jest w stanie rozwiązać problemu banków z kategorii „too big to fail”. Będzie to naturalnie jednym z głównych problemów w nadchodzących latach.

Od 1 lutego UE może swobodnie handlować z Japonią. Jak bardzo wpłynie to na gospodarczą przyszłość Unii?

Nie jest to żaden przełom. Oznacza niższe cła i uznanie wzajemnych standardów oraz wspólne procesy produkcyjne. Dla UE główną korzyścią będzie istotny postęp w zakresie otwarcia japońskiego sektora rolno-spożywczego na europejskich producentów. W trakcie negocjacji UE przyjęła bardzo

ofensywne stanowisko w tym zakresie, co ostatecznie przyniosło pozytywne rezultaty. Japonia słynie z tego, że nie dopuszcza importu żywności w przypadku taryf celnych sięgających 40 proc. Rezultaty tego porozumienia są dość pozytywne, ponieważ unijni producenci żywności uzyskają lepszy dostęp do olbrzymiej, liczącej 127 mln osób, bazy konsumentów o dużej sile nabywczej.

Jaka jest pańska opinia na temat unijnej polityki klimatycznej? Czy nie stawia ona Europę w niekorzystnej pozycji w porównaniu z krajami, które nie przejmują się postulatem dekarbonizacji, takimi jak Chiny czy Stany Zjednoczone?

Musimy sobie uświadomić, że nasz model nieoograniczonego wzrostu, realizowany nie poprzez poprawę produktywności, ale na skróty – poprzez wyższe zadłużenie i wyższą cenę aktywów finansowych – przy założeniu, że zasoby są nieograniczone, nie sprawdza się już w dłuższej perspektywie. Nie jestem pewien, czy wszystkie rządy zdają sobie sprawę z tego, że mamy do czynienia z nowym ekonomicznym paradygmatem. Dekarbonizacja naszych gospodarek i ich adaptacja do zmian klimatycznych wymaga nowego narzędzia do monitorowania, uwzględniającego dobrobyt i ochronę środowiska, drastyczną redukcję nierówności, zmianę polityki publicznej oraz zaangażowanie podmiotów prywatnych, w szczególności branży finansowej.

Czyli nie powinniśmy już polegać na konwencjonalnych wskaźnikach, takich jak PKB?

Powinniśmy dążyć do stosowania bardziej jakościowych wskaźników, takich jak indeks lepszego życia OECD, który moim zdaniem lepiej uwzględnia poziom dobrobytu i zmiany klimatu. Powinniśmy również przededefiniować rolę państwa i promować model „socjalno-ekonomiczny”, ukierunkowany na bezpieczeństwo i obronę narodową, zabezpieczenia społeczne, ale także ochronę klimatu. Państwo mogłoby pełnić funkcję ostatecznego ubezpieczy-

ciela w przypadku szkód spowodowanych zmianami klimatu. Potrzebujemy również lepszej strategii na szczeblu unijnym w oparciu o doświadczenia EBI. Ustanowienie proponowanego przez prezydenta Emmanuela Macrona „banku klimatycznego” jest zbędne. Mamy już taki bank w postaci EBI, musimy jednak przededefiniować jego główne cele i zapewnić mu lepsze finansowanie.

W jaki sposób UE powinna realizować swoją politykę innowacyjności? Co można zrobić na rzecz wspierania innowacji? Czy Europa doczeka się własnej Doliny Krzemowej? W jaki sposób można by to osiągnąć?

Idealnie byłoby zwiększyć nakłady na badania i rozwój do 3 proc. PKB, co stanowi cel strategii Europa 2020. Oraz zwiększyć zbyt niski obecnie budżet na podstawowe badania, by tworzyć konkurencyjne klastry na szczeblu unijnym, promować partnerstwo publiczno-prywatne i realizować wybraną politykę migracyjną, zakładającą wizy dla pracowników o wysokich kwalifikacjach. To ostatnie rozwiązanie działałoby na podobnej zasadzie, co amerykańska wiza H1B.

Jak UE powinna traktować giganty technologiczne? Czy w unijnej polityce w tym zakresie można wyróżnić konkretne dominujące trendy? Jakie będą tego skutki?

Przyjęte podejście powinno się różnić w zależności od tego, czy dana spółka technologiczna ma siedzibę w Europie, czy za granicą. W skrócie, nie istnieje tak wiele europejskich gigantów technologicznych, a zatem nie stanowią one większego problemu. Przede wszystkim powinniśmy być w stanie wspierać rozwój europejskich liderów w zakresie technologii poprzez przyjęcie bardziej pragmatycznej polityki konkurencji. W przypadku podmiotów amerykańskich czy chińskich uważam, że w pewnym momencie konieczne będzie poruszenie kwestii problemów związanych z pozycją monopolisty na niektórych rynkach i likwidacji tych spółek, podobnie jak dokonały tego Stany Zjednoczone w XIX w. w odniesieniu do sektora naftowego. Nasza gospodarka ma charakter monopolistyczny, co wiąże się z wieloma problemami w zakresie cen i suwerenności.

Jak UE powinna uregulować kwestię wykorzystywania sztucznej inteligencji (AI) i robotyki w przemyśle oraz w usługach? Podobno prace nad tymi regulacjami są w toku. Jak będą powiązane? Czy nie istnieje ryzyko, że UE doprowadzi do przeregulowania tego obszaru?

Jestem przekonany, że potrzebujemy lepszej regulacji kwestii sztucznej inteligencji, robotyki i technologii internetowych. Obecnie nie jest jednak na to dobry moment. Regulacja sztucznej inteligencji i robotyki będzie miała sens dopiero wtedy, gdy na pozycji lidera w tej branży pojawiają się europejskie

spółki. Najpierw powinniśmy pobudzić inwestycje w tych sektorach za pośrednictwem partnerstw publiczno-prywatnych (PPP) i podstawowych badań pod patronatem państwa, a także przyjąć „miękkie” regulacje, aby umożliwić rozwój liderów europejskich. W tym momencie uregulowanie tego sektora nie ma sensu.

Jakie są pańskie prognozy dotyczące rozwoju gospodarki europejskiej w nadchodzących latach w porównaniu z Chinami czy ze Stanami Zjednoczonymi?

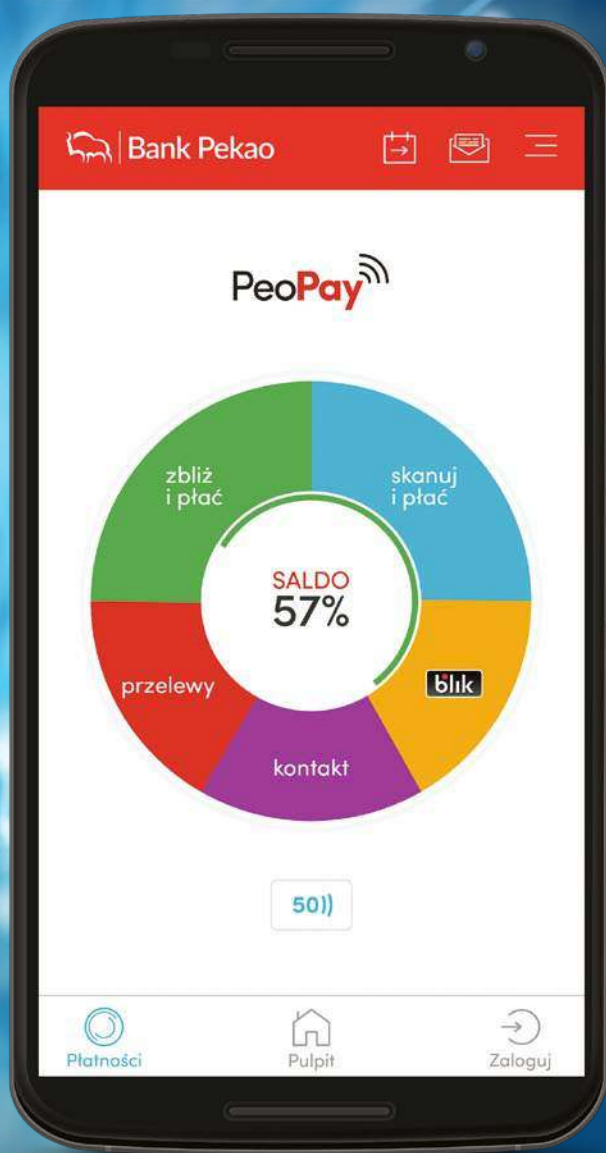
Uważam, że istnieją dwa główne problemy natury ekonomicznej, o których należy mówić przy okazji wyborów do europarlamentu: jaką strategię powinniśmy przyjąć wobec chińskiego nowego jedwabnego szlaku oraz jak możemy przekształcić europejską politykę konkurencji, aby przyczyniła się do wyłonienia liderów europejskich. Okoliczności niedawnej fuzji Siemensu i Alstomu powinny skłonić europejskich polityków do wdrożenia nowoczesnej i pragmatycznej europejskiej polityki konkurencji. Nie powinny na nią wpływać ani konsensus waszyngtoński, ani koncepcja ultraliberalizmu, ponieważ wywodzą się z lat 80. ubiegłego wieku. To nie jest właściwe podejście w dzisiejszych czasach. Ultraliberalizm się skończył, nadszedł czas na pragmatyzm i PPP. Jeśli chodzi o wzrost gospodarczy w UE, to w nadchodzących latach będzie znacznie poniżej wzrostu w Stanach Zjednoczonych czy w Chinach. Nie jesteśmy w stanie uciec od presji inflacyjnych związanych z demografią, nowymi technologiami i zadłużeniem, a potencjalne tempo wzrostu PKB powoli spada, wraz z niską produktywnością.

Nie obawia się pan triumfu populizmu w Europie?

Wielu inwestorów nadal uważa – z czym się nie zgadzam – że UE w perspektywie długoterminowej nie stanowi bezpiecznego obszaru do inwestycji ze względu na nieuchronną deprecjację euro i triumf populizmu. Jednak takie podejście oznacza mniejszy napływ kapitału do UE, w szczególności w okresie pogorszenia koniunktury, a także mniej zachęt do tworzenia i inwestowania w Unii Europejskiej. To, że jesteśmy uznaną potęgą gospodarczą z imponującym rynkiem konsumenckim, nie oznacza, iż będziemy w stanie dorównać bardziej pragmatycznym graczom, takim jak Stany Zjednoczone czy Chiny. W przypadku kolejnego kryzysu – a nastąpi on wcześniej, niż przewidujemy – UE będzie musiała się zmierzyć z ryzykiem spadku płynności ze względu na obawy o niemiecki sektor bankowy. Niestety Unia prowadzi zbyt ograniczoną politykę pieniężną i fiskalną, by poradzić sobie dobrze z kryzysem, biorąc pod uwagę wysoki poziom długu, niskie stopy procentowe i chaos polityczny. ●

nr 1 Bankowość mobilna PeoPay Światowa innowacja 2018

Najlepsze połączenie bankowości elektronicznej z tradycyjną



**DOSTĘP DO PRODUKTÓW
BANKOWYCH**

PŁATNOŚCI MOBILNE

WIELOWALUTOWOŚĆ

BIOMETRIA

JERZY BIELEWICZ

Nowe globalne rozdanie

Czy Stany Zjednoczone dogadają się z Chinami, nie wszczynając przy tym ostrej dysputy handlowej z Unią Europejską?



9 kwietnia odbyły się dwa znaczące wydarzenia: coroczny szczyt Unia Europejska – Chiny zakończony podobnie jak w latach poprzednich wspólnym komunikatem oraz zapowiedź nowych sankcji wymierzonych w kraje Unii przekazana przez Donalda Trumpa w formie tweetu prawie 60 mln obserwujących konto prezydenta USA na serwisie społecznościowym: „Światowa Organizacja Handlu orzekła, że subsydia UE

przeznaczone dla firmy Airbus [europejski producent samolotów pasażerskich i konkurent amerykańskiego Boeinga – przyp. autor] zaszkodziły USA, które teraz (opierając się na tym orzeczeniu) nałożą na UE sankcje w postaci taryf celnych na produkty (importowane z UE do USA) o wartości równej 11 mld USD! UE od lat wykorzystywała USA we wzajemnych relacjach handlowych. To się wkrótce skończy!” (ang.: „The World Trade Organization finds that the European Union subsidies to

Airbus has adversely impacted the United States, which will now put Tariffs on \$11 Billion of EU products! The EU has taken advantage of the U.S. on trade for many years. It will soon stop!”).

”

W globalnej rozgrywce między USA a Chinami, gazociąg Nord Stream 2 stanowi jeden z żetonów w grze

Czy wspólny komunikat Unii i Chin wymierzony jest do pewnego stopnia w USA i ma zademonstrować jedność przeciw polityce oraz posunięciom prezydenta Trumpa, jak sugeruje agencja Bloomberg w komentarzu pod tytułem „Plan ratunkowy UE i Chin w celu zaprezentowania wspólnego frontu wobec prezydenta Trumpa”? Czy wina, sery i motocykle z Europy obłożone cłami przez USA to zapowiedź eskalacji sporu handlowy między Stanami a UE?

Jeśli tak, to polski rząd nie powinien lekceważyć tych sygnałów w duchu przysłowia „moja chałta z kraju”, gdyż z racji położenia geopolitycznego na skrzyżowaniu szlaków handlowych Wschód – Zachód i Północ – Południe wcale nie jest „z kraju”, a stawką w grze mogą być przyjazne stosunki z USA, na których ze względów bezpieczeństwa (zarówno militarnego, jak i energetycznego) bardzo przecież Polsce zależy. Choćby wspólny sprzeciw USA, Polski i krajów bałtyckich wobec niemiecko-rosyjskiego gazociągu po dnie Bałtyku Nord Stream 2, który nie tylko naraża interesy gospodarcze krajów naszego obszaru UE, lecz również wystawia naszego sąsiada – Ukrainę – na bezpośrednią interwencję i spotęgowane zagrożenie ze strony Rosji. O tym, że w globalnej rozgrywce między USA a Chinami gazociąg Nord Stream 2 stanowi jeden z żetonów w grze, świadczy także oświadczenie rzecznika rządu ChRL ze stycznia tego roku, które wspiera na gruncie prawa międzynarodowego ów kontrowersyjny rosyjsko-niemiecki projekt!

O kolosalnym znaczeniu Polski w globalnej rozgrywce świadczą też wzmocnienie i aktywność kluczowych polityków z UE przed nadchodzącymi z końcem maja wyborami do Parlamentu Europejskiego. Oto przewodniczący i kandydat z ramienia Europejskiej Partii Ludowej na szefa Komisji Europejskiej, Niemiec Manfred Weber, uczestniczy w kampanii PO i ją wspiera. Z kolei wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans, kandydat na szefa KE z ramienia socjalistów, maszeruje razem z politykami Wiosny Roberta Biedronia po warszawskim Nowym Świecie, stawiając się po stronie opozycji politycznej wbrew ele-

mentarnym regułom, które powinny obowiązywać według traktatów w krajach Wspólnoty! Cóż, rację mają politycy Prawa i Sprawiedliwości, gdy twierdzą, że solidarność europejska legła wraz z gazociągiem Nord Stream 2 na dnie Morza Bałtyckiego...

Stan i waga negocjacji handlowych między USA a Chinami

PKB USA i Chin to odpowiednio 20 oraz 13 bln dol. według szacunku przedstawionego przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy za rok 2018. Dla porównania niemiecki PKB wyniósł jedynie 4 bln dol., podczas gdy łączna suma PKB krajów członkowskich UE daje imponujące 18 bln dol. Jednak teza, że UE może rozgrywkę w światowym handlu przechylić na swoją korzyść, wydaje się zbyt daleko idąca, choćby ze względu na sprzeczności interesów krajów członkowskich. Świadczy o tym choćby wyłamanie się Republiki Włoskiej ze wspólnego frontu i bilateralne porozumienie z Chinami niemal w przeddzień szczytu UE – Chiny. Postawa Włoch obnaża słabość Unii, w której obok bogaczy – jak Niemcy i Holandia – są też biedacy, którzy na co dzień borykają się z wysokim zadłużeniem, bezrobociem, dekoniunkturą i cięciami w budżecie. Można wręcz z lekką ironią powiedzieć, że ze względu na nierównowagę gospodarczą w Unii i strefie euro kraje południa Europy – jak Grecja czy Włochy, ale też Hiszpania, Portugalia, a nawet do pewnego stopnia Francja – zostały wystawione „na wyprzedzący” przez swych bogatych partnerów ze Wspólnoty. A nabywcą w przypadku Grecji i Włoch okazały się właśnie Chiny!

Podobnie zresztą sytuację oceniają rynki finansowe, które żyły w pierwszym kwartale 2019 r. doniesieniami o stanie negocjacji handlowych między numerem jeden i dwa światowej gospodarki. Ogłoszenie taryf celnych przez USA na towary z Chin na kwotę 250 mld dol. spowodowało nie tylko głębokie spadki na rynku akcji w drugiej połowie 2018 r., lecz także to, co wiemy dziś, po upływie dziewięciu miesięcy – gwałtowne wyhamowanie gospodarek Niemiec, Francji i Włoch, kluczowych graczy strefy euro.

Z kolei ogłoszenie negocjacji handlowych między USA a Chinami w grudniu zeszłego roku wywołało euforię na giełdach, która mimo złych danych ze strefy euro trwa na razie w najlepszym rytmie wieści umiejętnie dawkowanych z Waszyngtonu oraz Pekinu. Oczywiście beneficjentami okazują się ci, którzy postawili na wzrosty w Nowym Jorku, Szanghaju i Hongkongu. Podczas gdy chińskie indeksy podskoczyły o ponad 30 proc., to amerykańskie flirtują z historycznymi rekordami.

Wygląda na to, że wygranymi na wojnie handlowej USA – Chiny są USA i Chiny... Co prawda po wzniesieniu barier celnych zmieniły się kierunki i przepływy zaopatrzenia Chin w takie towary i surowce jak soja oraz LNG, a zyskały na tym Brazylia w przypadku soi

”

Polski rząd powinien podtrzymywać twarde stanowisko wobec Niemiec, które w relacjach z Rosją próbują „mieć ciastko i zjeść ciastko”. Szczególnie groźnie dla naszych interesów wybrzmiewa kuszenie Niemiec przez Rosję handlem gazem i ropą za ruble

oraz Australia i Katar w przypadku LNG, ale powrót do stanu sprzed ogłoszenia taryf i obietnice Chin zakupów w USA idące w setki miliardów oraz biliony na przestrzeni lat nie robią na prezydencie Trumpie wrażenia. Co więcej, nawet w przypadku podpisania porozumienia prezydent zastrzega, że utrzyma taryfy celne przez niedookreślony czas, by monitorować, czy Chiny dopełniają swoich zobowiązań wobec Stanów. O co zatem idzie, jeśli nie o olbrzymi deficyt/nadwyżkę w handlu między oboma krajami? Oczywiście zakupy amerykańskiej soi, zbóż, wołowiny czy wieprzowiny oraz LNG będą mile widziane i z pewnością pomogą republikanom i Donaldowi Trumpowi w kampanii przed wyborami prezydenckimi w USA w 2020 r., ale tak naprawdę chodzi o coś zupełnie innego.

Chiny to rynek niemal 1,4 mld konsumentów, podczas gdy populacja USA wynosi „zaledwie” 326 mln ludzi, a więc cztero-, pięciokrotnie mniej. Gospodarka Państwa Środka rozwija się w tempie ok. 6,3 proc., podczas gdy wzrost PKB w USA w długim okresie z całą pewnością nie przekroczy 3 proc. Nadto już teraz zatrudnienie w Ameryce pozostaje na rekordowo wysokim poziomie, a stopa bezrobocia nie może spaść bardziej, bo osiąga już poziom graniczny. Ba, jednym z realnych zagrożeń pozostaje niekontrolowany wzrost płac i inflacji. Dlatego USA nie zwiększą ponad miarę produkcji, by zaspokoić rosnący popyt w Chinach. Gdyby spróbowały tak zrobić, popełniłyby kardynalny błąd, wystawiając swój kraj na niepotrzebne ryzyko finansowe. O co zatem idzie? Oczywiście o rynek wewnętrzny ChRL, który stanowi łakomy kąsek dla amerykańskich korporacji. Dlatego już teraz mimo „wojny handlowej” Tesla, amerykański producent samochodów elektrycznych, w zawrotnym tempie buduje za 2 mld dol. swoją pierwszą fabrykę na przedmieściach Szanghaju. Stąd też zarejestrowane w Chinach firmy zyskują coraz szerszy dostęp do międzynarodowego rynku długu... Dlaczego MFW podwyższył ostatnio prognozy wzrostu PKB dla Chin? Między innymi dlatego, że jeśli USA podpiszą porozumienie z Chinami, to w sposób skokowy mogą wzrosnąć zagraniczne inwestycje w Państwie Środka głównie ze Stanów Zjednoczonych! Aby ten scenariusz mógł zostać zrealizowany, amerykańskie inwestycje w Chinach muszą być bezpieczne i niczym nieograniczone. Co zatem musi się wydarzyć i czego zamierza pilnować prezydent Trump, utrzymując taryfy celne?

Waszyngton skupi się na kilku kluczowych kwestiach, między innymi: zniesieniu pozacelnych barier rozwoju, w tym daleko idących zmian w prawie gospodarczym, cywilnym i karnym, zniesieniu ograniczeń własności, jak w przypadku Tesli, tak by inwestor kontrolował 100 proc. swoich aktywów bez obowiązku dopuszczenia lokalnego współudziałowca, zaprzestania subsydiów dla korporacji kontrolowanych przez państwo, zniesienia przywilejów w sektorach wysokich

technologii dla lokalnych podmiotów gospodarczych kontrolowanych przez chiński kapitał, bezwzględne przestrzegania prawa do własności intelektualnej, zniesienia obowiązku transferu technologii wraz z wejściem na chiński rynek. Oczywiście jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach. Jako przykład można podać dwie z ostatnich „przeszkód”, czyli kontrola nad bazami danych i prawo własności serwerowni przechowujących dane o konsumentach z Chin. No i na koniec coś, co może się okazać okolicznością „break it or make it”, czyli pakt dotyczący rynku energii i wzajemnych relacji oraz powiązań między chińską a amerykańską walutą.

Polska robi swoje

Polska po trzech latach rządów PiS nie ma innej drogi niż bronić swoich interesów. Nie możemy zamilczać tak ważnych wydarzeń jak ogłoszone w styczniu stanowisko Chin w sprawie gazociągu Nord Stream 2. Musimy cierpliwie tłumaczyć doświadczenia Polski i logikę zachowań Rosji Putina, a także uświadamiać naszym partnerom z Państwa Środka, jakie konsekwencje może przynieść w Europie Środkowej realizacja takich projektów jak Nord Stream 2. Z perspektywy interesów Chin bowiem handel na lądowym jedwabnym szlaku może kwitnąć tylko pod warunkiem stabilizacji w Azji Środkowej, Europie Wschodniej i państwach takich jak Kazachstan, Białoruś, ale też Ukraina. Polski rząd powinien również podtrzymywać twarde stanowisko wobec Niemiec, które w relacjach z Rosją próbują „mieć ciastko i zjeść ciastko”, bezceremonialnie ignorując zastrzeżenia płynące z Polski. Szczególnie groźnie dla naszych interesów wybrzmiewa kuszenie Niemiec przez Rosję handlem gazem i ropą za ruble. A jeśli chodzi o relacje z USA, to musimy akcentować, że na jedwabnym szlaku Polska pragnie handlować także, a może przede wszystkim, z korporacjami z Chin kontrolowanymi przez amerykański kapitał. To z pewnością spodoba się obecnemu lokatorowi Białego Domu...

Euro bez Polski

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”



Polska wpisała swoje zobowiązanie do przyjęcia euro już w traktacie akcesyjnym, czyli dawno temu. Pierwsze przymiarki zaczęły się po wyborach w 2007 r., rok później powstała tzw. mapa drogowa z datą przyjęcia wspólnej waluty w styczniu 2012 r., stworzono skomplikowaną strukturę administracyjną, która miała czuwać nad procedurami. Nagle jednak wybuchł globalny kryzys, euroland zaczął trzeszczeć w szwach, a Polska została objęta procedurą nadmiernego deficytu, co automatycznie wykluczyło nas z grona pretendentów. Oficjalnie sen o Polsce w strefie euro zakończył się w 2015 r., kiedy zlikwidowano urząd pełnomocnika ds. euro.

Wygląda na to, że szczerą chęć wprowadzenia nas do eurolandu istniała tylko przez kilka lat – najpierw płomienna i entuzjastyczna, potem coraz słabsza i cichsza. Czego zabrakło? Okoliczności były niesprzyjające, kryzysowe, nasza gospodarka nie miała wystarczającej siły, determinacja słabła. Zapał pierwszych dwóch lat szybko prysł, a ponieważ przyjęcie euro wymagałoby solidnej pracy, wyrzeczeń i reform, animatorom polskiego życia publicznego odechciało się euro tak szybko, jak się go zachciało.

Plan jednak nadal istnieje, ponieważ nikt go z traktatu akcesyjnego nie wykreślał. Czy jest on realny? A jeżeli tak, to w jakim horyzoncie czasowym? Autorzy raportu „Polska bez euro. Bilans kosztów i korzyści” przygotowanego przez Polityka Insight (partnerem raportu była Fundacja Przyjazny Kraj, która zorganizowała na jego temat ciekawy panel dyskusyjny) przypominają, że przyjęcie euro wymaga nowelizacji Konstytucji RP, „za czym musi się opowiedzieć co najmniej 2/3 posłów oraz bezwzględna większość senatorów”. Według raportu układ sił w parlamencie jest taki, że ani w 2019, ani w 2023, ani nawet w 2027 r. modyfikacja Konstytucji otwierająca drogę do akcesji nie będzie możliwa.

Rzeczywiście, perspektywa jest tak odległa, że nie wiadomo, co się jeszcze wydarzy. Euroland może się w tym czasie zmienić, zmniejszyć, rozrosnąć albo rozpaść. Może się też okazać, że strefa zostanie oazą dobrobytu, wolności i innowacji, o potężnej sile przyciągającej. Na razie niewiele wskazuje na to, że tak może się stać, ale kto wie...

Może być i tak, że eurostrefa będzie trwać w podobnym kształcie jak obecny jeszcze przez wiele dekad. Strefa euro stworzyła mocne mechanizmy jednoczące grupę, zbudowała sieć silnych powiązań gospodarczych i finansowych (o tym, jak mogą być one mocne, świadczy przykład Wielkiej Brytanii, która nie może się rozstać z Unią, i to nie tyle z powodu nieudolności polityków, ile przede wszystkim dlatego, że więzi finansowe i gospodarcze ze Starym Kontynentem są tak silne, iż zerwanie ich grozi potężną katastrofą).

Euroland stracił siłę pociągającą, jaką miał jeszcze przed kryzysem. Kilkanaście lat temu wejście do eurolandu oznaczało poprawę ratingów, wyższe oceny banków, lepsze notowania gospodarki. Teraz już nie jest to oczywiste.

Wygląda na to, że niektóre kluczowe problemy eurolandu powtarzają się regularnie. Tak jest z ciągle obecną dysproporcją między krajami centrum

strefy a państwami pozostającymi na jej peryferiach gospodarczych. Ostatnio pojawiły się dane informujące o akcji kredytowej w strefie euro, wyraźnie różnicujące ją od jej obrzeży. We Francji czy w Niemczech jest ona wyraźnie większa niż w Hiszpanii czy we Włoszech, a to oznacza, że wzrost gospodarczy jest i będzie tam znacznie mniejszy niż w krajach centrum. Co gorsza, banki coraz mocniej przykręcają na Południu śrubę kredytową, co może świadczyć o tym, że stan nierównowagi będzie się pogłębiał.

Strefa euro ciągle nie potrafi znaleźć na to lekarstwa. I prawdopodobnie z tego powodu dyskusje o wejściu lub nie do eurolandu będą trwały w nieskończoność. Albo przynajmniej do czasu, gdy dysproporcje między Północą a Południem, Wschodem a Zachodem się nie wyrównają.

”

**Dyskusje o wejściu
Polski do strefy
euro toczą się od co
najmniej dziesięciu
lat. I będą trwały
przez co najmniej
kolejne dziesięć**

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



Na początku 2019 r. rosła dochody Polaków, a zarazem rośnie udział żywności w koszyku inflacyjnym

fol. Shutterstock

ROBERT BOMBAŁA

Inflacyjny paradoks

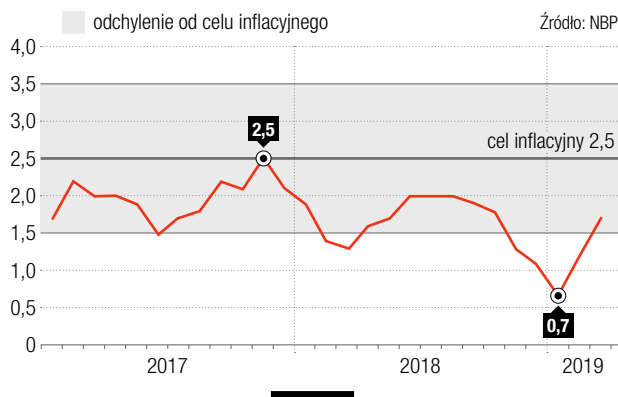
Początek roku to dla GUS czas tradycyjnej zmiany w strukturze koszyka inflacyjnego. Patrząc na nowe wagi w koszyku, można dojść do wniosku, że uwzględniony w nim wzrost udziału żywności łamie jedno z klasycznych praw ekonomii

Główny Urząd Statystyczny, pokazując system wag stosowany w inflacji, zwiększył udział żywności do 24,89 w tym roku z 24,36 rok temu. Dosyć mocno wzrósł w koszyku udział kosztów transportu (8,74 do 10,34), wzrost zanotowano m.in. w kategorii „restauracje i hotele” (6,2 z 5,71), a więc – jak oceniają ekonomiści Crédit Agricole – „w kategoriach charakteryzujących się relatywnie wysoką elastycznością dochodową popytu (czyli dużą

wrażliwością popytu na zmiany dochodu). Wynika to z kontynuacji poprawy sytuacji na rynku pracy, a także bardzo dobrych na tle historycznym nastrojów konsumenckich, które sprzyjają zwiększonemu spożyciu dóbr luksusowych. Stąd też pewne zaskoczenie stanowi spadek udziału wydatków na rekreację i kulturę (6,44 proc. wobec 6,92 proc.), który uwzględniając przedstawione wyżej czynniki, jest naszym zdaniem przejściowy”. Jak dodaje Roman Przasnyski: „Zmniejszył się z kolei z 20,35 do 19,17 proc. udział kosztów związanych

Ceny towarów i usług konsumpcyjnych*

(zmiana w proc. do analogicznego okresu roku poprzedniego)



z użytkowaniem mieszkania, zawierających także ceny nośników energii”. Zresztą, jak wyjaśnia Przasnyski, efektem zmian struktury koszyka była korekta styczniowej inflacji. GUS bowiem zrewidował ten wskaźnik za wspomniany okres z 0,9 proc. do 0,7 proc.

Engel nie dał rady

Tu wracamy do wspomnianego w tytule paradoksu i klasycznego prawa ekonomii. Na stronach Encyklopedii Britannica pod hasłem „Ernst Engel” można przeczytać, że chodzi o niemieckiego statystyka żyjącego w latach 1821–1896. Był szefem departamentu statystycznego Saksonii w latach 1854–1858, a w latach 1860–1882 kierował pruskim wydziałem statystycznym w Berlinie. Engel odkrył, że im niższy dochód rodziny, tym większa jego część jest przeznaczana na żywność, co obrazuje tzw. krzywa Engela. Swoją wnioskami oparł na badaniu budżetów 153 rodzin belgijskich, co później zweryfikowano w wyniku innych badań statystycznych dotyczących zachowań konsumentów.

Powtórzmy za Engelem – im wyższy dochód rodziny, tym mniejsza jego część jest przeznaczana na żywność. Tymczasem jeśli wierzyć statystyce (choć wszystkie wskaźniki, mediany i średnie miesięczne najczęściej – jak się mają do potocznego, konkretnego doświadczenia), dochody Polaków w ostatnich latach rosną, a zarazem – minimalnie, ale jednak – rośnie udział żywności w koszyku inflacyjnym. Wzrost przeciętnego, miesięcznego wynagrodzenia jest wyraźnie zauważalny – w sektorze przedsiębiorstw krąży wokół 7 proc. Rośnie także wysokość dochodu rozporządzalnego, który według GUS w 2018 r. wyniósł 1 693 zł (dla porównania rok wcześniej było to 1 598 zł, a w 2016 r. ponad 1 474 zł). Jak twierdzą analitycy Crédit Agricole: „Kontynuacja wzrostu znaczenia tej kategorii [żywność – dop. red.] w wydatkach jest sprzeczna z prawem Engela, zgodnie z którym wraz ze wzrostem dochodów konsumenta udział wydatków na żywność w jego wydatkach ogółem zmniejsza się”.

Ceny żywności rosną

Przasnyski zwraca uwagę na to, że w grupie produktów żywnościowych mamy do czynienia z kolejnym przyspieszeniem wzrostu cen pieczywa, „które poszły w lutym w górę w porównaniu z lutym ubiegłego roku aż o 9,3 proc. (w styczniu zwyżka sięgała 8,8 proc.). Niewiele, bo jedynie o 0,4 proc., wzrosły ceny mięsa (miesiąc wcześniej notowano ich spadek o 0,2 proc.), ale wędliny podrożały o 1,3 proc. Cena masła wzrosła o 3,8 proc. Owoce potaniały aż o 13,7 proc., ale za to ceny warzyw poszybowały w górę o 15,8 proc., rosnąc niemal dwukrotnie mocniej niż miesiąc wcześniej. O 5,1 proc. więcej niż przed rokiem trzeba było płacić za cukier”. Ekonomisci spodziewali się, że lutowa inflacja wyniesie 1,1 proc. „Inflacja okazała się jednak nieco wyższa, a głównym tego powodem był m.in. silniejszy, sięgający 2,2 proc., wzrost cen żywności. Żywność podrożała więc w tempie ponad dwukrotnie wyższym niż w styczniu, gdy zwyżka wyniosła jedynie 0,8 proc. Warto jednak przypomnieć, że w pierwszych dwóch miesiącach ubiegłego roku ceny żywności rosły o wiele mocniej (w styczniu 2018 r. o 4,8 proc., a w lutym – o 3,4 proc.)” – dodaje Przasnyski.

W lutym rosły także ceny transportu (wzrost o 2,5 proc. w styczniu ceny związane z transportem spadły o 2,6 proc.). Drugi miesiąc z rzędu utrzymywała się wysoka, wynosząca 3,1 proc. dynamika cen związanych z edukacją oraz zdrowiem, w przypadku którego wzrost sięgał 2,6 proc. W związku z zamrożeniem cen energii wyraźnie słabiej niż w poprzednich miesiącach rosły koszty użytkowania mieszkania. W styczniu zwiększyły się one o zaledwie 0,2 proc., a w lutym – o 0,6 proc. W ubiegłym roku „normą” był wzrost przekraczający 2 proc. O 3,4 proc. więcej trzeba płacić za usługi w restauracjach i hotelach. W efekcie w lutym wzrost cen towarów i usług (potocznie nazywany inflacją) wyniósł 1,2 proc., a jej przyspieszenie było zgodne z oczekiwaniami.

W marcu – jak zatytułowali swój komentarz analitycy PKO BP – „inflacja kontratakowała”, a jej wzrost wyniósł 1,7 proc. Według nich powodem skoku wskaźnika były „komponenty bazowe”. Ekonomisci tego banku szacowali, że inflacja bazowa wzrosła w marcu do 1,3 proc., osiągając najwyższy poziom od października 2013 r. Jak pisano w komentarzu PKO BP, głównym „podejrzany” są ceny usług, które w lutym rosły o 2,3 proc. r/r, a „dodatkowym czynnikiem pchającym inflację w górę był silniejszy od sezonowego wzorca wzrost cen żywności (żywność i napoje bezalkoholowe: +0,4 proc. m/m przy sezonowym wzorcu na poziomie -0,1/0,0 proc. m/m. Prognozujemy, że w kwietniu inflacja CPI ustabilizuje się w pobliżu poziomu z marca, a w okresie maj–lipiec wzrośnie w okolice 2 proc. r/r. Będzie się to wiązać z dalszym, stopniowym wzrostem inflacji bazowej”. Jak oceniała marcowy wskaźnik Mo-

nika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego: „Inflacja w marcu przyspieszyła, przekraczając nieznacznie okolice dolnego odchylenia od celu inflacyjnego NBP. Skok marcowego wskaźnika CPI to efekt przyspieszenia cen żywności (wzrost o 0,4 proc. m/m) i paliw (wzrost o 0,5 proc. m/m), ale także zapewne wzrostu cen odzieży i obuwia (w związku z wprowadzaniem do sklepów kolekcji wiosennych) czy wzrostu cen w kategorii »restauracje i hotele«”.

Cel inflacyjny poza zasięgiem

Jakub Rybacki, ekonomista ING BSK, uważa, że w kolejnym miesiącu zmiana dynamiki inflacji CPI będzie podyktowana decyzjami URE. Chociaż na razie podwyżka cen energii elektrycznej została powstrzymana, to – jak pisze w komentarzu – „dotychczas obniżona została opłata dystrybucyjna, urząd nie podjął decyzji dotyczącej zmiany taryfy bezpośrednio związanej ze zużyciem prądu. Przy zachowaniu takiego stanu dynamika w kwietniu najprawdopodobniej będzie zbliżona do bieżącego poziomu”. I – jak przewiduje – „w całym 2019 CPI najprawdopodobniej pozostanie poniżej celu inflacyjnego NBP (2,5 proc. r/r). Prognozujemy średnioroczny wzrost rzędu 1,8 proc. r/r. Istotnym ryzykiem pozostaje import niskiej inflacji ze strefy euro. Wstępne dane z Niemiec sugerują jedynie niewielki wzrost cen towarów przemysłowych. Jeżeli taka tendencja się utrzyma, inflacja bazowa najprawdopodobniej będzie rosła wolniej od naszych założeń w kolejnych miesiącach”. Ekonomiści Pekao szacują, że w najbliższych miesiącach inflacja utrzyma się na poziomie zbliżonym do dolnej granicy celu właśnie dzięki „zamrożeniu” cen prądu, za to pod koniec roku spodziewają się jej wzrostu. Jak piszą: „Wyraźny wzrost inflacji może mieć miejsce w ostatnich dwóch miesią-

cach 2019 r. z uwagi na niską bazę odniesienia. Na koniec 2019 r. inflacja CPI może przekroczyć 2,5 proc. r/r, a inflacja średnioroczna prognozowana jest obecnie na 1,7 proc., wobec 1,6 proc. w 2018 r.”.

Podczas konferencji po marcowym posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej prof. Adam Glapiński, prezes NBP, mówił, że nie widzi powodów, dla których presja inflacyjna ma narastać. I dodał, że na świecie przygasa koniunktura. Nawet wprowadzany przez rząd pakiet fiskalny, czyli słynna „piątka PiS”, tylko nieznacznie podwyższy inflację. Dla przypomnienia: w pakiecie fiskalnym, czyli we wspomnianej „piątce”, chodzi m.in. o poszerzenie programu Rodzina 500+ na każde dziecko czy dodatkową, tzw. trzynastą emeryturę. Zdaniem prezesa banku centralnego będziemy mieli wzrost gospodarczy w okolicach 4,5 proc., a inflacja będzie blisko dolnego pasma odchylen (dla przypomnienia: cel inflacyjny to 2,5 proc. +/- 1 p.p.). „Nie widzę większego zagrożenia inflacyjnego. Dziwi mnie raczej, dlaczego nie ma pytań o to, czy gospodarka będzie się coraz wolniej rozwijać, do jakiego poziomu może zejść tempo wzrostu. Ja osobiście od roku nad tym bardziej się zastanawiam” – mówił szef NBP.

Jednak nawet w gronie samej RPP oczekiwania wobec inflacji nie są jednolite. Obecny na tej samej konferencji inny członek RPP, Kamil Zubelewicz, opowiadał, że podczas posiedzenia Rady pojawiały się opinie, iż pakiet fiskalny może wpłynąć na wzrost cen. „Można to oszacować na 1 p.p. w skali roku. W horyzoncie jednego roku inflacja w Polsce może osiągnąć środek przedziału celu. Skąd się będzie brał ten wzrost? Przede wszystkim z prognozowanego wzrostu cen usług, o 3 proc. w roku 2020, z wzrostu cen energii, który w tym roku został zahamowany, ale w przyszłym może sięgnąć nawet powyżej 5 proc., czy wzrostu cen administrowanych nawet o 6,5 proc.” – wyjaśniał Kamil Zubelewicz. ●

Wagi w obliczeniach GUS wskaźników cen towarów i usług konsumpcyjnych w latach 2015-2019 (w proc.)

Wyszczególnienie	2015	2016	2017	2018	2019
Żywność i napoje bezalkoholowe	24,36	24,04▼	24,28▲	24,36▲	34,89▲
Napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe	6,53	6,56▲	6,38▼	6,19▼	6,37▲
Odzież i obuwie	5,35	5,47▲	5,68▲	5,37▼	4,94▼
Użytkowanie mieszkania lub domu i nośniki energii	21,06	21,04▼	20,53▼	20,35▼	19,17▼
Wyposażenie mieszkania i prowadzenie gospodarstwa domowego	4,85	4,99▲	5,14▲	5,25▲	5,70▲
Zdrowie	5,20	5,45▲	5,56▲	5,69▲	5,12▼
Transport	9,02	8,72▼	8,63▼	8,74▲	10,34▲
Łączność	5,28	5,27▲	5,20▼	4,87▼	4,18▼
Rekreacja i kultura	6,42	6,63▲	6,89▲	6,92▲	6,44▼
Edukacja	1,04	1,01▼	0,97▼	1,00▲	1,07▲
Restauracje i hotele	5,24	5,04▼	5,23▲	5,71▲	6,20▲
Inne towary i usługi	5,65	5,78▲	5,51▼	5,55▲	5,58▲

Źródło: GUS

Na sprzedaż

Wrocław, ul. Powstańców Śląskich 134-138
woj. dolnośląskie



Kamienica biurowa z potencjałem pod hotel



Powierzchnia budynków:
11 662 m²

Powierzchnia gruntów:
8 609 m²

Atuty:

- budynek o walorach architektonicznych
- doskonała lokalizacja w centrum Wrocławia
- w pobliżu dróg krajowych i tras wylotowych



Kontakt: Joanna Szpyra
tel.: 504 000 126, Joanna.Szpyra@orange.com

Katowice, ul. Ordona 13
woj. śląskie



Wielofunkcyjna nieruchomość pod inwestycję mieszkaniową, hotelową bądź biurową, w ścisłym centrum



Powierzchnia budynków:
4 986 m²

Powierzchnia gruntów:
4 224 m²

Atuty:

- bliskie sąsiedztwo katowickiego Spodka
- w pobliżu Centrum Kongresowe
- bardzo dobrze skomunikowana okolica



Kontakt: Joanna Jaroszevska
tel.: 573 900 933, Joanna.Jaroszevska@orange.com

Łódź, al. Kościuszki 10/12
woj. łódzkie



Zabytkowy kompleks do rewitalizacji pod obiekt wielofunkcyjny, w ścisłym centrum Łodzi



Powierzchnia budynków:
8 994 m²

Powierzchnia gruntów:
5 080 m²

Atuty:

- reprezentacyjna lokalizacja
- duża powierzchnia działki oraz budynków
- nieruchomość pod obiekt wielofunkcyjny



Kontakt: Joanna Jaroszevska
tel.: 573 900 933, Joanna.Jaroszevska@orange.com

Modlnica, ul. Szydło 9
woj. małopolskie



Budynek biurowo-usługowy 8 km od centrum Krakowa



Powierzchnia budynków:
610 m²

Powierzchnia gruntów:
5 559 m²

Atuty:

- w pobliżu obwodnica Krakowa
- duży parking
- dobra dostępność komunikacyjna, w pobliżu autostrady



Kontakt: Jolanta Blicharz
tel.: 501 500 204, Jolanta.Blicharz@orange.com

Zapraszamy agencje pośrednictwa do współpracy z firmą Orange Polska S.A. przy sprzedaży nieruchomości na terenie całej Polski. Więcej informacji pod numerem telefonu: 800 300 400 oraz na nieruchomosci.orange.pl

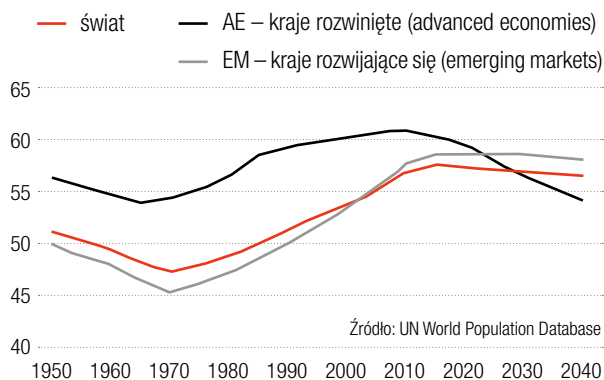
Jaki będzie rynek pracy w przyszłości?

Jeśli spojrzymy na rynek pracy w Polsce, to obecna sytuacja jest znakomita. Bezrobocie rejestrowane utrzymuje się od dłuższego czasu na poziomie pomiędzy 5 a 6 proc. (w lutym wyniosło 5,7 proc.), czyli blisko naturalnej stopy bezrobocia. To, które jest liczone na podstawie BAEL, wyniosło w tym samym czasie 3,5 proc., czyli dwa razy mniej niż w strefie euro (7,8 proc.).

Płace rosną równomiernie w tempie 7-8 proc. rok do roku. Rośnie też ciągle zatrudnienie w gospodarce, w lutym o 2,9 proc. Wolne miejsca są uzupełniane przez imigrantów z Ukrainy, chociaż na przykład w Katowicach coraz częściej można spotkać pracowników, którzy przyjechali z Indii.

Kiedy jednak weźmiemy pod uwagę perspektywę 20-30 lat, to zmiany na rynku pracy na świecie – i tym samym w Polsce – będą zdeterminowane zmianami demograficznymi, czyli starzeniem się społeczeństw (patrz wykres).

Prognoza udziału osób w wieku produkcyjnym (20-65 lat) w populacji do roku 2040



Proces starzenia się będzie najbardziej dotykał kraje rozwinięte. Jeśli spojrzymy na poziom tzw. obciążenia demograficznego (old-age dependency ratio), to dla Unii Europejskiej w 1990 r. wynosił on 20 proc., a obecnie wzrósł do 30 proc., czyli na jednego seniora przypadają trzy osoby pracujące (dla Polski jego

wartość to 25 proc.). Prognozy mówią, że w roku 2050 wskaźnik ten wyniesie 50 proc.

Warto zauważyć, że na przykład w USA pogłębia się rozwarstwienie pracowników ze względu na wykształcenie, co odnosi się jednocześnie do poziomu kwalifikacji. Kiedyś osoby bez wykształcenia i kwalifikacji w poszukiwaniu wyższego wynagrodzenia wyjeżdżały do dużych miast, ale teraz to się zmieniło. Jak pokazuje raport D. Autora i J. Fournier z MIT pt. „No country for young men: the inversion of rural-urban age gradient”, zarobki pracowników bez wyższego wykształcenia (po uwzględnieniu inflacji) od 1970 r. prawie nie wzrosły, i to bez względu na miejsce zamieszkania. Natomiast miejska premia płacowa (urban wage premium) wyraźnie wzrosła, jeśli chodzi o pracowników z wyższym wykształceniem. W 2017 r. wynosiła 11 dol. w przeliczeniu na wynagrodzenie godzinowe. To doprowadziło do silnej polaryzacji. To znaczy o ile w 1970 r. w miastach było tylko o 5 proc. więcej osób wykształconych niż na prowincji, o tyle w roku 2015 było ich aż o 20 proc. więcej.

Co ciekawe, z tych samych badań wynika, że od 1970 r. o ok. 10 proc. spadła liczba stanowisk pracy, na których były zatrudnione osoby ze średnim wykształceniem. Chodzi tutaj przede wszystkim o stanowiska biurowe, które zastąpiły komputery, oraz o stanowiska produkcyjne, które zastąpiły roboty.

Kurczenie się zasobów pracy oraz wzrost wynagrodzeń w krajach takich jak Chiny czy Indie już teraz skutkuje dużymi nakładami na prace nad stworzeniem technologii substytucyjnych, czyli robotów. A warto przypomnieć, że w latach 2006-2015 średnie wynagrodzenie w Chinach wzrosło o 200 proc.

Wspomniane procesy automatyzacji i robotyzacji będą miały silny wpływ na zmiany, jakie będą zachodzić na rynku pracy w Europie i innych wysoko rozwiniętych państwach na świecie. Organizacja World Economic Forum opublikowała właśnie dokument „The future of jobs report 2018”, w którym zamieszczono wyniki ankiety dotyczącej rynku pracy do roku 2022 na świecie. Przeprowadzono ją wśród przedsiębiorstw zatrudniających w sumie 15 mln pracowników na wszystkich kontynentach. Jej wyniki pokazują, że 85 proc. respondentów zamierza wykorzystać nowe technologie, takie jak szybki internet, systemy Big Data, rozwiązania wykorzystujące sztuczną in-

PROF. EUGENIUSZ GATNAR

członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach



teligencję oraz przetwarzanie danych w chmurach (cloud computing). Jednocześnie 50 proc. firm planuje redukcję zatrudnienia w związku z automatyzacją i robotyzacją procesów produkcyjnych lub obsługi klientów.

Automatyzacja, a zwłaszcza wykorzystanie algorytmów uczących się (machine learning), nazywanych potocznie „sztuczną inteligencją”, będzie skutkować redukcją zatrudnienia i może prowadzić do pogłębienia nierówności społecznych.

W artykule „Predictably unequal? The effects of machine learning on credit markets”, którego autorami są A. Fuster, P. Goldsmith-Pinkham, T. Ramadorai i A. Walther z Imperial College w Londynie oraz banku centralnego Szwajcarii (SNB), pokazano, że zastąpienie ludzi maszynami w systemach oceny wiarygodności kredytowej (credit scoring) prowadzi do nieoczekiwanych rezultatów.

Wspomniani autorzy zbudowali model scoringowy oparty na metodzie wykorzystującej algorytmy uczące się (machine learning) na podstawie ogromnego zbioru 9 mln wniosków kredytowych, który potrafił bardzo dokładnie ocenić ryzyko niewypła-

”

Zmiany demograficzne i technologiczne bardzo mocno zmieniają rynek pracy w przyszłości, i to całkiem nieodległej

calności kredytobiorców. Ale okazało się, że o 63 proc. częściej pozytywną decyzję o przyznaniu kredytu uzyskiwały osoby rasy białej oraz pochodzenia azjatyckiego. Jednak takie zmienne jak płeć, wiek czy rasa nie były wprowadzone do zbioru danych. To model sam, bardzo precyzyjnie, zidentyfikował inne prawidłowości (korelacje) występujące w przeszłości i odwzorował je w postaci decyzji kredytowej. W ten sposób maszyny petryfikują występujące w społeczeństwie nierówności ekonomiczne, trudno byłoby je jednak oskarżyć o nietolerancję czy rasizm.

Opisane zmiany demograficzne i technologiczne bardzo mocno zmieniają rynek pracy w przyszłości, i to całkiem nieodległej. A w perspektywie 20–30 lat być może świat dojdzie do sytuacji, jaką opisał Kurt Vonnegut w wydanej w 1952 r. powieści „Pianola”. W tej antyutopii roboty rządzą światem i kwalifikują ludzi na podstawie testu przypominającego iloraz inteligencji do jednej z klas: zarządzających inżynierów oraz prostych robotników. Po jakimś czasie inżynierowie i robotnicy się buntują i wspólnie obalają rządy maszyn...

Puls ekonomii

Jednym z najważniejszych tematów drugiej edycji Forum Wizja Rozwoju będą finanse w gospodarce

Jak sektor finansów może wpłynąć na rozwój gospodarczy? W jaki sposób skutecznie uszczelnili wpływy do budżetu państwa? Jaką rolę w rozwoju ekonomicznym kraju powinna odgrywać współpraca z partnerami zagranicznymi? Oto niektóre z pytań, jakie staną się tematem rozważań ekspertów zaproszonych do dyskusji w jednym z bloków tematycznych czerwcowego Forum Wizja Rozwoju.

Bloków tematycznych będzie 19, a debata 100 – dla uczczenia 100-lecia Niepodległości. Jak zapewnia prezes Fundacji

Forum Wizja Rozwoju dr Andrzej Michalak, **celem dyskusji panelowych nie jest jedynie wymiana poglądów i pomysłów, ale przede wszystkim budowa fundamentów pod konkretne decyzje.**

Również dzięki temu Forum już dziś uchodzi za najważniejsze wydarzenie gospodarcze w północnej Polsce, a program drugiej edycji ma wszelkie szanse umocnić ogólnopolską renomę spotkania.

Partnerami merytorycznymi Forum jest już siedem ministerstw, a także przewodniczą-

ca Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej Małgorzata Zwiercan. Udział zapowiedziało wiele firm, przedsiębiorców i naukowców. Powiększa się grono partnerów biznesowych. Na ten moment Partnerem Głównym Forum jest już Totalizator Sportowy, Partnerem+ Bank PKO BP, a Partnerami są DGT Sp. z o.o., Agencja Rozwoju Przemysłu i Jastrzębska Spółka Węglowa.

Patronat honorowy nad wydarzeniem objął premier Mateusz Morawiecki.

14/02/19/F

SZYMON SZADKOWSKI

Własność z przeszkodami

Przekształcenie użytkowania wieczystego we własność przyniosło na razie Polakom więcej zawodu niż satysfakcji. Tylko część z 2,5 mln niezbędnych zaświadczeń trafi do odbiorców w ustawowym terminie, czyli do końca 2019 r. Czy problemem są niedostatki nowych przepisów, czy w grę wchodzi obstrukcja samorządów?



Samorządowcy chcą wydłużenia terminu wydawania zaświadczeń o przekształceniu nieruchomości we własność nawet o dwa lata

fot. Shutterstock

Prawo użytkowania wieczystego wygasło 1 stycznia 2019 r. z mocy ustawy, a fakt ten ma potwierdzać zaświadczenie wydawane przez urzędy. W konsekwencji od początku tego roku użytkownika wieczystego nie wiąże już umowa będąca źródłem obowiązku ponoszenia opłaty za użytkowanie

wieczyste. Do chwili uzyskania zaświadczenia nie dysponuje on wiedzą, czy przysługujące mu prawo uległo przekształceniu we własność. Dlatego jeżeli przed końcem marca 2019 r. nie otrzymał urzędowego poświadczenia przez organ faktu uwłaszczenia, a równocześnie ma wątpliwości, czy grunt, który zamieszkuje, uległ przekształceniu, powinien się skonsultować z właści-

wym urzędem w celu wniesienia opłaty rocznej za rok 2019, z zachowaniem ustawowego terminu płatności.

Jak podkreśla Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju, to największe uwłaszczenie Polaków po roku 1989, a rząd jest zdeterminowany, by załatwić tę kwestię. I to szybko oraz sprawnie. – Mamy pełną determinację, aby rok 2019 był rokiem likwidacji użytkowania wieczystego. Z korzyścią dla milionów Polaków – deklaruje Artur Soboń, wiceminister inwestycji i rozwoju. – Zdajemy sobie sprawę, że pierwszy rok likwidacji użytkowania jest trudniejszy dla urzędów, bo w ciągu 12 miesięcy trzeba wydać zaświadczenia o przekształceniu. Wiemy, że dla samorządów to większy organizacyjny wysiłek. Za to długoterminowo w związku z likwidacją konieczności aktualizacji opłaty za użytkowanie tych obowiązków będzie znaczne mniej – twierdzi wiceminister Soboń.

Śpiętrzenie problemów

Tymczasem wydawanie zaświadczeń się ślimaczy. Urzędy tłumaczą się zbyt krótkim terminem na wydanie dokumentu oraz tym, że spora część nieruchomości nie ma uregulowanych kwestii właścicielskich. Tymczasem Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju kontruje, że urzędy miały czas od października ub.r. na przygotowanie się do wydawania decyzji. Koniec końców problem mają użytkownicy, bo bez zaświadczeń nie można skorzystać z atrakcyjnych bonifikat przy wykupie nieruchomości. A przepisy ustawy uzależniają wysokość stawek bonifikat od roku, w którym nastąpiło przekształcenie.

Według Andrzeja Prajsnara, eksperta portalu RynekPierwotny.pl., problemy organizacyjne dotyczące przekształcenia użytkowania wieczystego pod budynkami mieszkalnymi we własność wynikają przede wszystkim z bardzo dużej skali tej operacji.

Jak wylicza ekspert, styczeniowa zmiana dotyczyła ok. 32 tys. ha działek gminnych oraz 30 tys. ha gruntów należących wcześniej do Skarbu Państwa. Rządowe szacunki sugerują, że same gminy będą musiały wydać ponad 1,3 mln zaświadczeń o przekształceniu.

– Obecne problemy organizacyjne powinny ostudzić zapał tych osób, które mówią o całkowitej likwidacji użytkowania wieczystego w Polsce. Taka operacja oprócz ogromnych przekształceń własnościowych i ekonomicznych wygenerowałaby również bardzo wysokie koszty organizacyjne. W tym kontekście warto przypomnieć, że nawet po styczeniowym przekształceniu użytkowanie wieczyste nadal dotyczy ponad 500 tys. ha różnych gruntów na terenie Polski. Prawie 470 tys. ha takich działek należy do Skarbu Państwa – uważa ekspert.

Jeszcze większy kłopot stanowi bardzo duża liczba osób będących wcześniej współużytkownikami wieczystymi działki pod blokiem lub domem. Właśnie dlatego wydaje się, że roczny termin na przygotowa-

nie wszystkich dokumentów jest po prostu zbyt krótki. Zdaniem Prajsnara w przypadku Warszawy urzędnicy codziennie musieliby wydawać ok. 2 tys. zaświadczeń, aby zdążyć przed granicznym terminem, czyli 31 grudnia br.

Ekspert zwraca uwagę, że w uzasadnieniu ustawy wprowadzającej styczeniowe przekształcenie użytkowania wieczystego we własność zabrakło precyzyjnej analizy kosztów organizacyjnych dla samorządów. Autorzy pokusili się tylko o odpowiednie obliczenia dotyczące sądów.

– Takie kalkulacje mówią o konieczności przydzielenia 450 etatów referendarzy sądowych i 1 260 etatów urzędników sądowych. Same listy informujące o wpisie własności do księgi wieczystej gruntu będą kosztować sądy ponad 17 mln zł – wylicza ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Zła wola samorządów czy złe przepisy

Nieoficjalnie mówi się, że źródłem problemu jest konflikt interesów na linii rząd–władze samorządowe. Samorządom (szczególnie dotyczy to wielkich miast) wcale się nie spieszy bowiem do likwidacji użytkowania wieczystego. Opłaty z tego tytułu to dla nich źródło ogromnych i stabilnych wpływów. Samorządy same regulowały wysokość tych opłat i każda końcówka roku przynosiła podwyżki, dając im czysty zysk. Najlepszym przykładem jest Warszawa, gdzie na wieść o likwidacji od nowego roku niektóre dzielnice dokonały kuriozalnych w skali podwyżek opłat za wieczyste użytkowanie – stawki wzrosły z dnia na dzień nawet o kilkaset procent! Nie jest też w interesie samorządów wysoka bonifikata, dzięki której Polacy mogliby wykupić nieruchomość. Wykup zaś oznacza, że właściciel ostatecznie rozliczył się z gminą i nie musi już więcej wносить z tego tytułu żadnych opłat. Tymczasem do władz samorządowych należy wydanie zaświadczenia o przekształceniu, stąd możliwy konflikt interesów.

Tą tezę mogą potwierdzać słowa wiceministra Artura Sobonia, który w rozmowie z „Gazetą Bankową” ocenia, że problemy wskazywane m.in. przez samorząd Warszawy są fikcyjne, świadczą o złej woli władz miasta w oddaniu mieszkańcom stolicy ich własności.

Jak uważa wiceminister Soboń, nie ma żadnej konieczności podziałów nieruchomości, które są przeznaczone na cele mieszkaniowe.

– Od października ubiegłego roku urzędy miały czas na przygotowanie się do procesu wydawania zaświadczeń. Chociaż niektóre (co dokładnie relacjonowały media) wykorzystały czas na inną aktywność. „Rzutem na taśmę” władze Warszawy aktualizowały, czyli podwyższały, opłatę roczną, która jest podstawą opłaty przekształceniowej. Widać było dużą szybkość działania i sprawność władz samorządowych. Teraz

mieszkańcy potrzebują takiej efektywności działania samorządów, bo im szybciej dostaną zaświadczenia, tym szybciej będą mogli sfinalizować opłatę jednorazową z dużą bonifikatą – twierdzi wiceminister Soboń.

Według Marka Wójcika, pełnomocnika zarządu ds. legislacyjnych Związku Miast Polskich, mimo przeprowadzanych nowelizacji przepisów ustawy (już dwukrotnej na przestrzeni pięciu miesięcy od daty wejścia jej w życie), w dalszym ciągu pozostaje wiele nierozwiązanych kwestii. Wójcik wskazuje na problemy z niejasnymi przepisami i nieuregulowanymi kwestiami właścicielskimi sporej części nieruchomości. Twierdzi, że rok na wydanie zaświadczeń jest barierą dla urzędów.

Wiceminister Soboń odpowiada, że termin 12 miesięcy na potwierdzenie przekształcenia jest ambitny, ale możliwy do wypełnienia. Oczekujący na zaświadczenia chcą szybkiego wpisania swojej własności przez sąd.

”

Samorządowcy chcą wydłużenia terminu wydawania zaświadczeń nawet o dwa lata. Pytanie, co w takiej sytuacji z bonifikatami i możliwością wykupu po atrakcyjnych cenach nieruchomości

– Problemy dla władz samorządowych rodzą także kwestie dotyczące zakresu i zasad udzielania bonifikaty z tytułu jednorazowej opłaty za przekształcenie. Wojewodowie uchylają uchwały gmin zobowiązujące wnioskujących o uzyskanie bonifikaty z racji niezalegania z opłatami wobec gminy, np. z tytułu podatku od nieruchomości czy opłat za wywóz śmieci. Tymczasem można mieć wątpliwości, czy tego typu mechanizm nie znajduje uzasadnienia w przypadkach, kiedy ubiega się o bonifikatę osoba notorycznie uchylająca się od płatności na rzecz wspólnoty samorządowej, wobec której prowadzone jest postępowanie windykacyjne – uważa Marek Wójcik.

Jak dodaje, samorządowcom zależy także na rozszerzeniu zwolnienia od obowiązku uzyskania zgody na nabycie nieruchomości przez cudzoziemców w procesie przekształcania prawa użytkowania wieczystego w prawo własności do gruntów w przypadkach, w których zgoda taka została już wydana przez ministra spraw wewnętrznych w stosunku do prawa użytkowania wieczystego lub udziału w tym prawie, jako udziału związanego z nabyciem lokalu o charakterze innym niż mieszkalny. – W tym przypadku konieczne są przychylność i współpraca MSWiA – dodaje Wójcik.

Samorządowcy chcą wydłużenia terminu wydawania zaświadczeń nawet o dwa lata. Pytanie, co w takiej sytuacji z bonifikatami i możliwością wykupu po atrakcyjnych cenach nieruchomości. Nie mówią o tym na razie żadne propozycje zmian przepisów, które już się pojawiły.

Brak zaświadczenia o przekształceniu wieczystego użytkowania we własność ma również konsekwencje rynkowe – ocenia Andrzej Prajsnar, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

– Wiele wskazuje na to, że brak analizy możliwości i kosztów generowania zaświadczeń przez samorządy jest jednym ze źródeł obecnych kłopotów. Takie problemy są uciążliwe dla Polaków głównie w kontekście planowanych transakcji dotyczących mieszkań i domów. Nie można wykluczyć, że kłopoty z generowaniem zaświadczeń o przekształceniu użytkowania wieczystego spowodują spadek sfinalizowanych transakcji mieszkaniowych w pierwszej połowie bieżącego roku – prognozuje Andrzej Prajsnar.

Nowela przepisów tuż-tuż...

Jak zapowiada resort inwestycji i rozwoju, w planach jest wprowadzenie pakietu zmian prawnych, które przewidują m.in. wyeliminowanie blokowania przekształcenia koniecznością dokonania podziału nieruchomości zabudowanej na cel mieszkaniowy, na której są dodatkowo inne obiekty, a także wprowadzenie uproszczonego trybu dokonania podziału nieruchomości, w przypadkach gdy taki podział będzie niezbędny. To kolejny problem polegający na wyodrębnieniu nieruchomości. W myśl przepisów bowiem wszelkie budynki – np. handlowe, usługowe czy biurowe – powodują, że nieruchomość nie spełnia ustawowych przesłanek i prawo użytkowania wieczystego nie przekształca się z mocy prawa w prawo własności. Mowa tutaj o odrębnym budynku, który jest ujawniony w ewidencji gruntów i budynków, ale nie znajduje się w budynku mieszkalnym. Jeśli lokal znajduje się np. w parterze budynku mieszkalnego wielorodzinnego, to „nie blokuje” przekształcenia.

Resort chce też objąć ustawowym przekształceniem grunty zabudowane garażami i innymi budynkami oraz urządzeniami pełniącymi funkcję służebną wobec gruntów mieszkaniowych, a ujawnionych w odrębnych księgach wieczystych. Chce też określić w ustawie, czy i w jakich przypadkach jest wymagane zezwolenie na przekształcenie prawa na rzecz cudzoziemca, a także doprecyzować tryb udzielania pomocy publicznej, aby zapewnić organom sprawną weryfikację pomocy, a przedsiębiorcom elastyczne warunki korzystania z możliwości wyboru sposobu płatności za przekształcenie.

Czy te zmiany wystarczą, by tak oczekiwanemu przez rzesze Polaków procesowi nadać nową dynamikę? ●



fot. Shutterstock

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Srebrna gospodarka to złoty biznes

Starzejący się Europejczycy to nie wyłącznie problem – jak do tej pory oceniano – lecz przede wszystkim szansa na wzrost gospodarczy dający się przeliczyć na miliardy euro rocznie oraz miliony nowych miejsc pracy

Niezamożni, niewymagający, nieznający swoich praw i nieatrakcyjni dla rynku – jeszcze dekadę temu taka charakterystyka w pełni odpowiadała opisowi konsumentów powyżej 50. roku życia. Liczące się marki producenckie, usługodawcy, linie lotnicze, banki czy firmy ubezpieczeniowe nie brały poważnie pod uwagę tej grupy odbiorców. Ale to przeszłość. Dziś rynek dla seniorów to jeden z najbardziej dynamicznie rozwijanych się segmentów gospodarki w Europie, który do 2025 r. może rosnąć w tempie 5 proc. rocznie.

Srebrna gospodarka (ang. silver economy) coraz mocniej przyciąga uwagę nie tylko biznesu i przedsiębiorców, lecz także odpowiedzialnych decydentów oraz organizacje społeczne.

Powody są oczywiste: do roku 2060 co trzeci Europejczyk będzie miał ponad 65 lat. Demograficzne zmia-

ny przynoszą jednak nowe możliwości, które obserwować będzie można już w następnych, nie tak odległych latach. Badanie Komisji Europejskiej przeprowadzone w zeszłym roku przez Technopolis Group i Oxford Economics wskazuje, że do 2025 r. srebrna gospodarka wniesie ponad 5,7 bln euro (są szacunki mówiące o jeszcze większych kwotach) do całej gospodarki Europy. Zgodnie z tym badaniem kluczowe znaczenie będzie miało sprzyjające otoczenie polityczne z odpowiednimi zachętami oraz wsparciem rządzących w poszczególnych krajach i regionach.

Polska krajem ludzi po sześćdziesiątce

W Polsce odsetek starszych osób także stale rośnie i według danych GUS w połowie XXI w. 30 proc. Polaków będzie miało skończone 65 lat. Ta odległa perspektywa ma jednak już dziś swoje reperkusje w postaci

programów społeczno-gospodarczych, których celem jest z jednej strony zapobieganie negatywnym skutkom demograficznym, a z drugiej – dostrzeżenie przewag wynikających z tej sytuacji.

Na poziomie rządowym za długofalową politykę senioralną odpowiada Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, a promowanie zatrudniania w starszych grupach wiekowych (45, 50+) jest realizowane na kilka sposobów. Są instrumenty skierowane bezpośrednio do tych osób. To m.in. szkolenia, staże, ale też np. pożyczki na własną działalność.

Są także zachęty wspierające pracodawców, którzy decydują się zatrudnić osobę bezrobotną w starszym wieku. Wówczas mogą skorzystać z różnego rodzaju subsydiów, tj. refundacji części wynagrodzenia, refundacji lub zwolnienia z opłacanych składek na ubezpieczenie społeczne albo też ze środków pozwalających utworzyć lub dopasować stanowisko pracy.

Bardzo ważna jest również możliwość łączenia emerytury z pracą. Jeżeli zdrowie na to pozwala, osoby, które osiągnęły minimalny wiek emerytalny (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn), mogą być nadal aktywnie zawodowo, bez żadnych ograniczeń wymiaru etatu czy wysokości dochodów.

W 2018 r. liczba pracujących emerytów wzrosła o 40,6 tys. osób, tj. o 9 proc. w porównaniu z rokiem 2017. Wśród pracujących emerytów, którzy osiągnęli minimalny wiek emerytalny, niemal 2/3 stanowią kobiety (64,6 proc.).

Program Dostępność+

Poprawie warunków życia seniorów (a także – szerzej – osób z niepełnosprawnościami) dedykowany jest program Dostępność+, jeden z pięciu priorytetowych działań rządu Mateusza Morawieckiego. Wartość inwestycji, które mają się przyczynić do wdrożenia tego wieloletniego programu (zaprojektowany został na lata 2018–2025), ma wynieść ok. 23 mld zł. Za program odpowiada Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju. Pieniądze będą pochodziły z różnych źródeł, którymi są: fundusze europejskie, tzw. fundusze norweskie i EOG oraz publiczne środki krajowe (budżet państwa, środki jednostek samorządu terytorialnego, środki PFRON).

Ten program to także szansa dla polskich przedsiębiorców. Z informacji MiiR wynika, że cztery działania Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój (POIR) 2014–2020, największego w Polsce programu finansującego innowacje ze środków europejskich, zostały zaangażowane właśnie w realizację rządowego Programu Dostępność+.

Dzięki temu 190 mln zł zostanie przeznaczonych na projekty badawcze oraz inwestycyjne służące wpro-

wadzeniu na rynek produktów i rozwiązań dla osób z różnymi ograniczeniami. Projekty już są realizowane. Dla przykładu: jedna z firm prowadzi badania nad systemem sztucznej inteligencji wspomagającym osoby z dysfunkcją wzroku. System ma za zadanie obserwować otoczenie, dokonywać analizy obrazu oraz przekazywać informacje użytkownikowi. Pełnić funkcję inteligentnego asystenta, będzie w stanie np. podać numer nadjeżdżającego autobusu, godziny odjazdu środków komunikacji publicznej, numer pokoju w urzędzie czy nazwę ulicy, po której porusza się użytkownik.

Certyfikacja jest potrzebna

Polscy seniorzy nie są już biedną, wyczekującą nadzwyczajnych promocji i okazji w supermarketach grupą społeczną, którą doceniają wyłącznie firmy oferujące garnki, kołdry czy podejrzone aparaty medyczne, mające ratować od wszelkich dolegliwości.

Według raportu GUS „Sytuacja gospodarstw domowych w 2017 r.” członek „emeryckiego” gospodarstwa domowego dysponuje kwotą 1 630 zł miesięcznie, z czego przeważająca większość (87 proc.) pochodzi z emerytury. Dla porównania: przeciętny miesięczny dochód rozporządzalny na jedną osobę ogółem w 2018 r. wyniósł

1693 zł.

To atrakcyjna, stale powiększająca się grupa konsumentów, o którą warto zabiegać.

– Określenie „starzejące się społeczeństwo” staje się nieaktualne. Należy mówić raczej o „społeczeństwie osób długo żyjących”, bo to bardziej uświadamia nam, z jaką sytuacją społeczno-gospodarczą mamy do czynienia – twierdzi Marzena Rudnicka, prezes Krajowego Instytutu Gospodarki Senioralnej.

Instytut od kilku lat bacznie obserwuje rynek konsumencki dla seniorów, współdziała pod tym względem z instytucjami publicznymi, w tym z Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Przyznaje także rozpoznawanie przez rynek certyfikaty OK Senior, o które zabiegają firmy dostrzegające potencjał srebrnej gospodarki.

W opinii prezesa KIGS rynek dla seniorów można podzielić na dwie główne grupy:

– rynek usług bezpośrednio dedykowanych seniorom, a więc np. usługi turystyczne, oferowane przez biura podróży czy linie lotnicze, usługi medyczne, rehabilitacyjne, usługi ubezpieczeniowe, ale też np. produkty żywnościowe dla osób starszych czy przystosowane fitness kluby;

– rynek usług rekomendowanych skierowany do biznesu i firm, np. telekomów, producentów oprogramowania, producentów odzieży czy producentów samochodów, którzy mogą część swojej aktywności biznesowej

5,7
bln euro

co najmniej taką kwotę
do 2025 r. srebrna gospo-
darka wniesie do całej
gospodarki Europy

skierować na przystosowanie produktów i usług do osób w starszym wieku.

Jako przykład Marzena Rudnicka wymienia jeden z polskich telekomów, któremu Krajowy Instytut Gospodarki Senioralnej przyznał, na podstawie szczegółowego audytu, certyfikat jakości OK SENIOR za usługę „Infolinia Senior”. W przypadku tej firmy 15 proc. klientów to osoby w wieku powyżej 70. roku życia.

Ułatwienia w infolinii pozwalają m.in. na szybszy czas oczekiwania na połączenie z doradcą, który w przystępny sposób tłumaczy zawiłości techniczne, trudne do opanowania przez seniora. Innym ułatwieniem jest drukowanie wszystkich pism adresowanych do osób w podeszłym wieku większą czcionką.

Dr hab. Aneta Hryckiewicz-Gontarczyk, profesor ALK, ekspertka w dziedzinie bankowości, podkreśla, że w Polsce banki jeszcze kilka lat temu zupełnie nie dostrzegały starszej wiekowo grupy klientów, nastawiając się prawie wyłącznie na mileniśców, którym masowo oferowały kredyty hipoteczne. Obecnie jednak sytuacja się zmienia, chociaż cały czas, w porównaniu z bankami na zachodzie Europy, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, oferta skierowana wyłącznie do starszych osób dopiero raczkuje.

– Banki z każdym rokiem będą coraz bardziej dopasowywały swoje usługi do starszych odbiorców, to już nieodwracalny proces – podkreśla prof. Aneta Hryckiewicz-Gontarczyk.

Odwrócona hipoteka się nie przyjęła

Są też produkty finansowe, które nie zdobyły zaufania seniorów i nie cieszą się wśród nich popularnością. To odwrócona hipoteka, a także tzw. dożywotnia renta. Oba związane są z nieruchomościami. Brak powodzenia wśród seniorów wiąże się zapewne z tym, że Polacy wolą pozostawiać nieruchomości w rękach rodziny i przekazywać je następnym pokoleniom, a nie bankom czy innym instytucjom finansowym.

Bartosz Turek, ekspert rynku nieruchomości, podaje, że obecnie żaden bank w Polsce nie oferuje odwróconego kredytu hipotecznego. Uważa też, że w najbliższym czasie ta sytuacja się nie zmieni. – Po pierwsze, przy odwróconych kredytach hipotecznych istnieje dla banku duże ryzyko reputacyjne. Potencjalnymi klientami mają być osoby starsze, które powinny być objęte szczególną ochroną. Ewentualne spory sądowe pomiędzy bankiem a klientami to prosta recepta na uszczerbek dobrego imienia instytucji, która zdecydowałaby się na sprzedaż takich produktów – uważa ekspert.

Odwrócone kredyty hipoteczne mają dawać seniorom – w myśl ustawy – jednorazowe świadczenia pieniężne lub wypłacane tylko przez określony z góry czas, np. 10, 15 czy 20 lat. Nie są to więc świadczenia dożywotnie. – Z drugiej strony banki nie chcą brać na siebie ryzyka wypłacania rent dożywotnio, a i bez tego

mogą zaspokoić swoje roszczenia dopiero po śmierci seniora, co generuje dodatkowe ryzyko. Ubezpieczyciele takich czynników ryzyka nie ubezpieczają. Koło się więc zamyka – dodaje Bartosz Turek.

I przypomina, że w myśl ustawy odwrócone kredyty hipoteczne mogą być oferowane przez banki osobom posiadającym prawo własności, użytkowania wieczystego lub spółdzielcze własnościowe prawo do nieruchomości. Dopuszczalna jest jednorazowa wypłata świadczenia lub wypłacanie świadczenia przez określony czas, nie dłużej niż do śmierci. Przez cały okres właścicielem mieszkania zostaje senior. Po jego śmierci spadkobiercy mają 12 miesięcy na spłatę zobowiązania wobec banku, aby zachować nieruchomość. Jeśli tego nie zrobią, a np. nieruchomość seniora warta jest 500 tys. zł, podczas gdy ciąży na niej zadłużenie z tytułu odwróconego kredytu hipotecznego na poziomie 200 tys. zł, to pozostałe 300 tys. dostaną spadkobiercy.

Inaczej sytuacja wygląda w przypadku tzw. dożywotniej renty. Chodzi tu o umowy podpisywane na podstawie prawa dożywocia. Senior już przy podpisaniu umowy przenosi prawo do posiadanej nieruchomości na firmę, która zobowiązuje się do wypłacania dożywotnich świadczeń pieniężnych. Co do zasady senior zachowuje prawo do mieszkania w posiadanym lokalu. Firmy oferować mogą też dodatkowe produkty – pakiety medyczne czy pomoc prawną. W tym modelu, skoro senior przenosi prawo do nieruchomości na firmę, to i wypłacające dożywotnie świadczenie firma powinna przejąć obowiązek uiszczania podatku od nieruchomości czy opłat za użytkowanie wieczyste.

Podstawowym problemem przy produktach powszechnie nazywanych „odwróconą hipoteką” jest to, że bardzo często senior otrzyma w ramach wypłacanych świadczeń mniej niż połowę wartości nieruchomości. Z tego powodu często lepszym rozwiązaniem dla seniora bywa np. wynajęcie niewykorzystywanego pokoju lub sprzedaż nieruchomości i przeniesienie się do tańszego mieszkania.

Efekt? Fundusz Hipoteczny Dom, który (jak szacuje Konferencja Przedsiębiorstw Finansowych) posiada 70-procentowy udział w rynku dożywotnich rent hipotecznych w Polsce, miał w portfelu na koniec 2018 r. 218 mieszkań – wynika ze sprawozdania tej firmy. Taki portfel udało się zbudować od 2008 r.

Bartosz Turek wskazuje, że w Europie najbardziej rozwiniętym rynkiem rent dożywotnich jest rynek w Wielkiej Brytanii, gdzie w 2018 r. podpisano ponad 47 tys. nowych umów tego typu. Dla porównania: w Stanach Zjednoczonych w samym tylko 2017 r. podpisano ponad 55 tys. nowych umów.

Wygląda więc na to, że budowanie i rozwój przedsięwzięć związanych z potrzebami osób w starszym wieku staje się świetnym pomysłem na biznes i polem do popisu dla rynku finansowego. ●

Rynek pracy potrzebuje nowych rozwiązań

Obecny napływ cudzoziemców odpowiada aktualnym potrzebom rynku pracy oraz nie powoduje wzrostu bezrobocia ani innych negatywnych konsekwencji – ocenia Stanisław Szwed, wiceminister w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

ROZMAWIAŁA

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Panie ministrze, co się dzieje z przygotowywaną przez pana i oczekiwaną przez rynek nową ustawą o rynku pracy?

Stanisław Szwed: Jej projekt został ponownie skierowany do rozpatrzenia przez Stały Komitet Rady Ministrów i aktualnie czekamy na wyznaczenie terminu. I w tej kadencji, ze względów czasowych, raczej nie ma już szans, bym mógł to przeprowadzić. Przygotowywana ustawa jest rzeczywiście ogromna, liczy ponad 500 stron i zawiera ponad 400 artykułów. Dotyczy funkcjonowania całości rynku pracy. Udało się natomiast przeprowadzić w szybkim tempie projekt nowelizacji ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy znoszący profilowanie pomocy dla bezrobotnych i – ogólnie mówiąc – pozwalający na większą elastyczność działania samym urzędом pracy.

Niedobory kadrowe na rynku pracy są dla pracodawców coraz bardziej odczuwalne. Czy w związku z tym należy się spodziewać, że będą zmiany w przepisach, które pozwolą na łatwiejsze ściąganie pracowników z zagranicy do Polski?

Rynek pracy rzeczywiście rozwija się w szybkim tempie, stopa bezrobocia w marcu wyniosła 5,9 proc.

Warto przypomnieć, iż w ustawie budżetowej na 2019 r. założono, że pod koniec roku stopa bezrobocia zarejestrowanego wyniesie 5,9 proc. Rośnie też aktywność zawodowa Polaków, w tym aktywność zawodowa kobiet, co jest niezmiernie pozytywnym sygnałem.

Jeśli chodzi o cudzoziemców – uważamy, że obecny napływ osób z zagranicy odpowiada aktualnym potrzebom rynku pracy oraz nie powoduje wzrostu bezrobocia ani innych negatywnych konsekwencji. Cudzoziemcy podejmują prace najczęściej w tych sektorach i zawodach, w których nie chcą podejmować pracy obywatele polscy.

Mamy jednak świadomość, że zmieniająca się rzeczywistość rodzi konieczność ciągłej adaptacji. Dlatego rząd RP podjął prace nad nową polityką migracyjną, a zadanie to zostało wpisane do Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Koordynowane są one przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale wymagają współpracy wielu resortów.

W nowej polityce migracyjnej potrzeby rynku pracy będą z całą pewnością jednym z priorytetów. Należy też pamiętać, że sprawny system zarządzania migracjami zarobkowymi wymaga rozwiązań, za które

”

Obywatele Ukrainy pozostają najczęściej zatrudnianymi cudzoziemcami w Polsce.

Stopniowo obserwujemy jednak trend poszukiwania pracowników także w innych krajach, m.in. na Białorusi czy w państwach azjatyckich, jak Indie, Nepal i Bangladesz

odpowiedzialne są inne ministerstwa. Dotyczy to m.in. procedur wjazdu i pobytu, uznawania kwalifikacji, zatrudnienia kadr medycznych czy finansowania zwiększającej się liczby zadań związanych z obsługą napływu migrantów.

Mogę zapewnić, że w trakcie prac nad nowymi rozwiązaniami zostanie uwzględniony głos organizacji pracodawców, pracowników, a także organizacji zajmujących się wspieraniem cudzoziemców. Zresztą głos pracodawców został już uwzględniony w 2018 r. dzięki zniesieniu obowiązku przeprowadzenia tzw. testu rynku pracy w procedurze zezwolenia na pracę dla najbardziej poszukiwanych zawodów. Tych zawodów jest prawie 300.

Ukraińcy dominują na naszym rynku pracy, ale czy można oczekiwać też większego napływu osób innych narodowości, o które tak dopytują dziś pracodawcy?

Obecnie obywatele Ukrainy pozostają najczęściej zatrudnianymi cudzoziemcami w Polsce. Wydaje się dla nich ponad 70 proc. zezwoleń na pracę oraz ponad 90 proc. oświadczeń o powierzeniu wykonywania pracy cudzoziemcowi. Stopniowo obserwujemy jednak trend poszu-



Stanisław Szwed: Rośnie aktywność zawodowa Polaków, w tym aktywność zawodowa kobiet, co jest niezmiernie pozytywnym sygnałem

kiwania pracowników również w innych państwach, m.in. na Białorusi czy w krajach azjatyckich, jak Indie, Nepal i Bangladesz. Wskazują na to już obecne dane. Udział obywateli Ukrainy w ogóle wydawanych zezwoleń na pracę spadł z 82 proc. w 2017 r. do 72 proc. w 2018 r.

Rosnący popyt na pracę cudzoziemców zaczął dotyczyć większości branż, a nie tylko tych tradycyjnie uzależnionych od napływu osób z zagranicy, takich jak rolnictwo, budownictwo czy opieka nad seniorami. Obok zawodów wymagających niewielkich kwalifikacji coraz częściej poszukiwani są pracownicy o średnich i wyższych kwalifikacjach.

Ważne jest także, by przybywających do nas cudzoziemców chronić przez nieuczciwymi firmami czy po prostu oszustami.

W państwie pod tym względem funkcjonuje kilka poziomów kontroli, co oczywiście nie znaczy, że nieuczciwi pracodawcy lub po prostu przestępcy nie mają pola do działania.

Monitorowaniem nadużyć przede wszystkim zajmuje się Państwowa Inspekcja Pracy, której podlega kontrolowanie legalności zatrudnienia i warunków pracy, oraz Straż Graniczna, która kontroluje legalność wjazdu i pobytu, a także legalność zatrudnienia. Z kolei dopełnianie obowiązków w zakresie ubezpieczenia społecznego jest kontrolowane przez ZUS. Warto zwrócić uwagę, że od 2018 r. znacznie poprawiona została wymiana danych pomiędzy MRPiPS a właściwymi służbami. Ponadto trwa realizacja projektu ze środków UE „Monitoring Pobytu i Pracy Cudzoziemców na Terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”, który ma doprowadzić do udoskonalenia narzędzi służących wymianie informacji pomiędzy instytucjami zajmującymi się pobytem i pracą cudzoziemców w celu „uszczelnienia” systemu zezwoleń na pracę i oświadczeń oraz zwiększenia skuteczności kontroli. Liderem projektu jest MRPiPS.

Jednym z najważniejszych programów, które z pewnością przyczyniłyby się do przyjazdów do nas nie tylko pojedynczych osób, lecz również całych rodzin, jest 500+.

W przypadku cudzoziemców z państw trzecich świadczenie wychowawcze, tzw. 500+, przysługuje tylko określonej grupie cudzoziemców, w tym Białorusinów czy Ukraińców, którzy mają konkretnie wskazane w ustawie tytuły pobytowe oraz jeżeli zamieszkują z członkami rodzin w naszym kraju. Dotyczy to głównie tych, którzy przyjechali do Polski w celu podjęcia pracy. Dzieci z tych dwóch państw z prawem do świadczenia wychowawczego stanowią 0,1 proc. ogółu dzieci, na które dziś przysługuje świadczenie wychowawcze. Na razie nie wiemy, jaka liczba dzieci posiadających obywatel-

”

Rosnący popyt na pracę cudzoziemców zaczął dotyczyć większości branż, a nie tylko tych tradycyjnie uzależnionych od napływu osób z zagranicy takich, jak rolnictwo, budownictwo czy opieka nad seniorami

stwo Ukrainy może być uprawniona do świadczenia wychowawczego po rozszerzeniu programu na pierwsze dziecko.

Natomiast gdyby przyjąć, że wzrost liczby dzieci ukraińskich z prawem do świadczenia wychowawczego będzie proporcjonalny do ogólnej liczby nowych dzieci z prawem do świadczenia, wartość ta może wzrosnąć nawet dwukrotnie, tj. do 8 tys. dzieci posiadających obywatelstwo Ukrainy.

Czy osoby starsze, po 50.-60. roku życia, są w stanie uzupełniać luki kadrowe na rynku pracy? To często bardzo dobrzy fachowcy z doświadczeniem, którego brakuje młodszemu pracownikom.

W Polsce obowiązują przepisy, które pozwalają na łączenie emerytury z pracą zawodową. Według ostatnich danych coraz więcej osób korzysta z tej możliwości. Z danych GUS wynika, że w zeszłym roku liczba pracujących emerytów wzrosła o 8,4 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Najnowsze dane mówią, że to około 670 tys. pracujących emerytów, którzy osiągnęli minimalny wiek emerytalny, niemal dwie trzecie stanowią kobiety.

W polskim systemie prawnym istnieje wiele instrumentów wspierających zatrudnienie i rozwój zawodowy osób bezrobotnych, w tym osób w starszych grupach wiekowych (45, 50+). Niektóre z tych form pomocy dedykowane są bezpośrednio osobie. To m.in. szkolenia, staże, przygotowanie zawodowe dorosłych, a dla osób przedsiębiorczych dotacje lub pożyczki na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Inne z kolei mają zachęcać oraz wspierać pracodawców i udzielane są w formie różnego rodzaju subsydiów, tj. refundacja części wynagrodzenia, refundacja lub zwolnienie z opłacania składek na ubezpieczenia społeczne, środki finansowe pozwalające utworzyć lub doposażyć stanowisko pracy.



CYFROWA TOŻSAMOŚĆ

■ E-dowód ■ System BioID ■ Podpis elektroniczny ■ Karty płatnicze





Gwarancje BGK – skuteczne wsparcie sektora MŚP

Dzięki gwarancjom BGK nawet najmniejsze firmy mogą uzyskać wsparcie w dostępie do kredytu

Od kilku lat polscy przedsiębiorcy z różnych branż, którzy korzystają z kredytów, mogą liczyć na szybkie i tanie (a w niektórych przypadkach nawet bezpłatne) zabezpieczenie takiego kredytu w formie gwarancji. Gwarancja jest formą zabezpieczenia kredytu akceptowaną przez banki, ponieważ w bardzo wysokim stopniu zabezpiecza ryzyko kredytowe związane z udzielanym finansowaniem.

Oferta gwarancji BGK pozostawia dużo swobody w indywidualnym kształtowaniu warunków kredytowania między bankiem a przedsiębiorcą. Maksymalny okres, na jaki mogą być udzielane niektóre gwarancje, to nawet 20 lat, a ich maksymalna kwota sięga nawet 2,5 mln euro. Przy zabezpieczaniu kredytu gwarancją BGK istnieje również możliwość otrzymania dopłaty do oprocentowania kredytu.

Gwarancje BGK są udzielane w tzw. trybie portfelowym za pośrednictwem banków kredytujących, które swym zasięgiem obejmują teren całego kraju. Od dłuższego czasu na rynku dostępne są następujące gwarancje BGK, skierowane do przedsiębiorców z sektora MŚP:

- gwarancje de minimis,
- gwarancje z programu COSME,
- gwarancje Biznesmax z dotacją na spłatę odsetek.

W najbliższym czasie wybrane banki będą mogły zaoferować również:

- gwarancje Kreatywna Europa,
- gwarancje dla przedsiębiorców z sektora telekomunikacyjnego z Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa.

Gwarancje BGK ułatwiają przedsiębiorcy uzyskanie kredytu i dają szansę na wynegocjowanie lepszych warunków kredytowania (np. niższa marża, wyższa kwota kredytu itp.). Procedura uzyskania gwarancji kredytowych jest prosta – wystarczy, jeżeli przedsiębiorca jednocześnie z wnioskiem o kredyt złoży wniosek o udzielenie gwarancji w banku kredytującym, który podpisał umowę z BGK.

Spśród wszystkich gwarancji udzielanych przez BGK w trybie portfelowym największą popularnością cieszą się gwarancje de minimis. Od 2013 r. skorzystało z nich ponad 140 tys. przedsiębiorców, którzy zabezpieczyli gwarancją kredyty o wartości ponad 100 mld zł.

Biznesmax – bezpłatne gwarancje z dotacją

Gwarancja Biznesmax z dotacją przeznaczona jest dla przedsiębiorców, którzy wnioskując o kredyt, planują zrealizować projekt inwestycyjny o charakterze

innowacyjnym. Maksymalna kwota tej gwarancji to równowartość w złotych 2,5 mln euro, nie więcej niż 80 proc. kapitału kredytu na maksymalnie 20 lat.

Warto podkreślić, że uzyskanie tej gwarancji wiąże się również z możliwością otrzymania zwrotu części zapłaconych odsetek od kredytu w formie dotacji w wysokości nawet kilkuset tysięcy złotych. Wysokość dopłaty zależy od kwoty kredytu, dostępnego limitu pomocy i jego oprocentowania.

Gdy kończą się limity pomocy

Przedsiębiorcy, którzy wyczerpali dostępne limity pomocy lub nie chcą sięgać po taką formę wsparcia, mogą skorzystać z gwarancji ze środków unijnego programu COSME, które udzielane są na warunkach rynkowych, przy zachowaniu atrakcyjnej stawki prowizyjnej. Gwarancja BGK w ramach programu COSME zabezpiecza spłatę 80 proc. kwoty kredytu, który wynosi nie więcej niż 600 tys. zł. Korzyści z posiadania tej gwarancji to brak konieczności zastawiania własnego majątku i niska prowizja za udzielenie gwarancji (1 proc. w skali roku).

Otrzymanie gwarancji spłaty kredytu lub dopłaty do oprocentowania kredytu

Wszystkie formalności związane z udzieleniem gwarancji są realizowane w banku kredytującym, który podpisał umowę z BGK (lista banków dostępna na www.bgk.pl). Razem z decyzją o przyznaniu kredytu w banku kredytującym podejmowana jest także decyzja o udzieleniu gwarancji. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku wnioskowania przez przedsiębiorcę o dopłatę do oprocentowania kredytu, którą można uzyskać dzięki bezpłatnej gwarancji Biznesmax. O taką dopłatę może wnioskować w banku kredytującym każdy przedsiębiorca, który prawidłowo wykorzysta kredyt z gwarancją Biznesmax. Dopłata stanowi dodatkowe wsparcie w postaci zwrotu części zapłaconych odsetek za okres pierwszych trzech lat kredytowania. Wniosek o dopłatę bank kredytujący może przyjąć po zakończeniu inwestycji.

Szczegółowe informacje na temat gwarancji BGK oraz listy banków kredytujących znajdują się na stronie internetowej www.bgk.pl.

Zestawienie najważniejszych warunków gwarancji BGK

Parametry	Gwarancja de minimis	Gwarancja COSME	Gwarancja Biznesmax z dotacją	Gwarancja Kreatywna Europa	Gwarancja POPC
Maksymalna wysokość gwarancji	3,5 mln zł	480 tys. zł	2,5 mln euro	1,5 mln euro	2,5 mln euro
Prowizja za udzielenie	0,5% kwoty gwarancji	1% kwoty gwarancji	brak prowizji	0,25% kwoty gwarancji	brak prowizji
Pomoc publiczna	pomoc de minimis	brak	pomoc de minimis i regionalna pomoc inwestycyjna	pomoc de minimis	pomoc de minimis
Okres gwarancji	27 lub 99 miesięcy	27 lub 99 miesięcy	20 lat	27 lub 99 miesięcy	20 lat

Przykład zysku przedsiębiorcy dzięki gwarancji Biznesmax z dotacją

Instrument wsparcia		Rodzaj kredytu	Kwota gwarancji w zł	Kwota kredytu w zł	Korzyść z gwarancji lub dotacji
gwarancja Biznesmax z dotacją	gwarancja	60-miesięczna gwarancja kredytu inwestycyjnego spłacanego w równych ratach kwartalnych	3 000 000	3 750 000	Oszczędność z powodu braku opłaty prowizyjnej w porównaniu z gwarancją de minimis wynosi ok. 45 000 zł
	dotacja na spłatę odsetek				Dopłata do odsetek za 3 lata kredytowania wynosi ok. 562 500 zł* przy zastosowaniu 5% stopy rocznej

* z zastrzeżeniem dostępnego limitu pomocy de minimis

Artykuł sponsorowany przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Udzielenie kredytu z gwarancją BGK uzależnione jest od pozytywnej decyzji banku kredytującego. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.



Gry planszowe nie są już prostą rozrywką dla dzieci. Wiele tytułów jest wprost adresowanych tylko do dorosłych odbiorców

fol. East News/Marek Zajdler

ARKADY SAULSKI

Gry bez prądu

Choć gry planszowe kojarzą się z szachami albo chińczykiem, obecne formą przypominają wręcz dzieła sztuki, a poziom zaawansowania zasad wielu z nich można porównać ze skomplikowanymi grami wojennymi. To dziś nie tylko kolejna gałąź rozrywki, lecz również biznes generujący milionowe zyski

Krzysztof Piskorski jest znanym polskim pisarzem literatury fantastycznej, który od kilku już lat czynnie uczestniczy w tworzeniu i projektowaniu gier planszowych. Kiedy więc pod koniec 2018 r. ogłosił, że nowa produkcja spod jego skrzydeł i studia Awaken Realms pod tytułem „Tainted Grail” będzie finansowana dzięki crowdfundingowi na platformie Kickstarter, jego deklaracji towarzyszył entuzjazm, ale też rezerwa, czy tak duży projekt zakończy się sukcesem. Wystarczyło jednak kilka godzin, by „Tainted Grail” nie tylko zebrało

wymaganą kwotę, lecz stało się rekordzistą wszystkich polskich projektów crowdfundingowych – do końca marca 2019 r. (czyli już długo po zakończeniu oficjalnej zbiórki) tytuł ten został wsparty przez 41 939 osób łączną kwotą 4 940 000 funtów.

– Finansowanie społecznościowe jest przede wszystkim furtką dla małych firm i niezależnych autorów, aby wydać coś swojego bez konieczności ponoszenia dużych wydatków na start. Wielu uznanych obecnie twórców gier zaczynało właśnie od crowdfundingu. Kluczem jest oryginalność i innowacyjność. Na Kickstarterze – największej platformie crowdfun-

dingowej na świecie – roi się od planszówkowych projektów, trzeba więc czymś przyciągnąć uwagę graczy nie tylko w warstwie czysto mechanicznej samej gry, lecz również jej prezentacji wizualnej: przygotować atrakcyjny film promocyjny, pokazać piękne figurki, mieć kreatywny pomysł na promocję. Crowdfunding to w dzisiejszych czasach taki sam biznes jak wydawanie gier drogą tradycyjną, choć w dalszym ciągu wiąże się z mniejszymi kosztami wejścia, stąd jego popularność – mówi Piotr Żuchowski z Hexy Studio. Jego zdaniem społecznościowe finansowanie pozwala też na wsparcie projektów ryzykownych, skierowanych do wąskiej, ale zdefiniowanej grupy odbiorców.

400 mln zł

jest dziś szacunkowo wart rynek gier planszowych w Polsce.
Co roku notuje się jego wzrost o 15–20 proc.

Sukces wymienionych wcześniej produkcji pokazuje, że gry planszowe nie są już prostą rozrywką dla dzieci. Patrząc na monumentalne pudło „Tainted Grail”, widzimy bardziej dzieło sztuki aniżeli zwykłą zabawkę. Tym są bowiem współczesne gry planszowe, figurkowe czy RPG zbiorczo nazywane „grami bez prądu”, by odróżnić je od gier komputerowych i konsolowych. Nie jest to jednak ewolucja, która nastąpiła niedawno – zaawansowane gry bez prądu istniały już w latach 80., jednak dopiero obecnie stanowią one milionowy biznes. Także w Polsce.

Rynek duży, ale trudny

Choć „Tainted Grail” sutanowił istny rekord, nie był pierwszą grą planszową, która odniosła tak duży sukces. Wcześniej potencjalni odbiorcy wsparli takie produkcje jak „Uboot” kwotą 686 tys. funtów albo „Nemesis” kwotą 3 mln funtów. Pokazuje to, że rynek gier planszowych jest duży i chłonny, a produkcje mogą przynosić ich twórcom spore zyski.

Szacuje się, że polski rynek gier bez prądu wart jest ok. 400 mln zł i co roku notuje wzrost o 15–20 proc. O tym, jak potężny jest to rynek, niech świadczy fakt, że według szacunków Pulsu HR w 2018 r. ukazywało się co tydzień ok. 10 nowych gier planszowych.

Zaskakiwać może też profil typowego odbiorcy gier planszowych. Nie jest to dziecko (choć także gry dla dzieci są ogromnym segmentem tego rynku, podobnie jak gry rodzinne), lecz są to osoby dorosłe – głównie 30-latkowie. Stąd ogromna podaż gier o skomplikowanej

wanej mechanice i „dorosłej” tematyce. Wiele gier jest wprost adresowana tylko do dorosłych odbiorców – ze względu na treści erotyczne lub bardzo mroczne przedstawienie świata czy grafik. Wciąż jednak to gry rodzinne generują największe zyski i cieszą się największą popularnością odbiorców. W innej skali mierzy się popularność gier RPG – te, choć także posiadają licznych lojalnych odbiorców, wciąż nie generują tak dużych zysków jak bardziej przystępne gry planszowe.

– Rynki gier planszowych i fabularnych to obecnie dwa oddzielne byty, które mają jednak z sobą coraz więcej punktów stykowych. Gry planszowe zrzeszają obecnie wokół siebie wszystkie grupy wiekowe, a to za sprawą dużej liczby wydawnictw, które starają się coraz bardziej specjalizować, aby docierać do określonego rodzaju odbiorców – przekłada się to na „zagospodarowanie” wszystkich grup wiekowych – mówi Tomasz Chmielik, redaktor naczelny planszowego magazynu „Rebel Times”. I dodaje: – Gry fabularne to nadal głównie odbiorcy w przedziale wiekowym 15–30 lat, choć coraz więcej jest tzw. powracających graczy, tj. osób, które kiedyś grały, a teraz do tego, po latach, powracają i próbują zainteresować tą formą rozrywki swoje rodziny. W najbliższym czasie oba rynki zaczną się powoli unifikować.

Kolejnym segmentem są kolekcjonerskie gry karciane. Tego typu produkcje są dość niedrogie, jeśli chodzi



Wprowadzona w 2005 roku na polski rynek logiczno-taktyczna gra „Neuroshima Hex” autorstwa Michała Oracza zdobyła światową popularność i status kultowej rozrywki



fol. materiał prasowe

o koszty wytwórcze, w długim okresie zaś mogą generować dla swoich twórców spore zyski, pod warunkiem że dany tytuł zyska popularność. Najbardziej znana z tego typu gier – „Magic: The Gathering” – istnieje na rynku już od ponad 20 lat i doczekała się rzesz fanatycznych zwolenników. Oddzielnym tematem są też najrzadsze karty – bezcenne dla kolekcjonerów. – Kolekcjonerskie gry karciane są raczej domeną osób, które w tę formę rozrywki wsiąknęły w młodym wieku i w niej pozostały. Podobnie zresztą i gry fabularne, które nadal mają opinię niszowego hobby, choć wraz z rozwojem ich elektronicznej odmiany stały się obecne w świadomości dużej liczby osób – podkreśla Chmielik.

Rynek – jak widać – jest bardzo duży, lecz przez to problemem dla chętnych do uszczknięcia kawałka tego planszowego tortu jest spora konkurencja. W jaki sposób potencjalny producent tego typu gier może zwrócić na siebie uwagę nabywców? – Gracze planszówek to osoby ceniące sobie bliski kontakt z autorami i wydawcami, dlatego ważne jest zbudowanie społeczności fanów wokół danej gry jeszcze przed jej premierą: pokazy prototypu na targach i konwentach, recenzje, aktywność w mediach społecznościowych itp. Druga sprawa to oryginalność. Każdego roku ukazują się setki nowych gier i aby odnieść sukces, należy się jakoś na ich tle wyróżnić: nowatorskimi zasadami, piękną oprawą graficzną czy nietypowym tematem. Do tego potrzeba doświadczenia i rozeznania w środowisku – wiele naprawdę dobrych gier przechodzi bez echa, bo są po prostu zbyt „zwykłe” – mówi Piotr Żuchowski.

Polskie planszowe gwiazdy nieznane w kraju

Pieniądze w segmencie planszowym nie leżą więc być może na ulicy, ale bez wątpienia jest to branża, w której jest ciągle pole do popisu dla indywidualności. Rynek gier bez prądu to rynek, w którym rządzą nie tyle zimno kalkulujący biznesmeni, ile pasjonaci. Wielu z nich jednak jest już teraz osobistościami znanymi w skali globalnej. W tym gronie znajdują się także Polacy, choćby znany twórca gier i szef wydawnictwa Portal Ignacy Trzewiczek czy autor kultowej gry „Neuroshima Hex” Michał Oracz. Uznaniem na świecie cieszą się też graficy tworzący oprawy do poszczególnych produkcji, choćby Tomasz Jędruszek czy Sławomir Maniak – będący obecnie najpopularniejszymi za granicą polskimi malarzami.

Wejście do segmentu gier planszowych nie jest może łatwe, ale bez wątpienia, gdy już uda się przebić, pozwala generować zyski. O tym, czy będą to zyski duże, decyduje już determinacja twórcy i producenta, jakość wyrobów oraz budowa solidnej i trwałej więzi z odbiorcami. Siłą rynku gier bez prądu jest bowiem rządząca w nim pasja, zarówno graczy, jak i firm produkujących gry.

Rodzaje gier

Gry planszowe – klasyczne w formie produkcji, w których trzon działań graczy skupia się wokół planszy. Do gier planszowych zaliczamy między innymi gry strategiczne czy kooperacyjne.



Gry karciane – gry, w których głównym rekwizytem są karty reprezentujące wydarzenia, miejsca i postacie. Takie gry mogą mieć charakter rywalizacyjny lub kooperacyjny. Wiele z tego typu gier ma też charakter kolekcjonerski, motywują odbiorcę do nabywania kolejnych zestawów oraz dodatku w celu powiększenia kolekcji i zyskania przewagi nad innymi odbiorcami.



Gry RPG – Role Playing Games to tytuły, w których plansza zwykle jest nieobecna. Zamiast tego trzon rozgrywki odbywa się w wyobraźni graczy. Kiloro z nich wciela się w stworzone przez siebie postacie, a jedna z osób przyjmuje rolę mistrza gry, który nakreśla zasady oraz realia rozgrywki. Tym sposobem uczestnicy tworzą coś w rodzaju przedstawienia teatralnego, w którym sami kreują fabułę i losy bohaterów.



Figurkowe gry bitewne – po angielsku określane miniature war games. Zasadniczym elementem tego typu produkcji są figurki, które gracze sklejają lub nabywają gotowe. Potem za pomocą tych rekwizytów toczą bitwy według zasad obowiązujących w takim samym stopniu obie strony. Gry tego typu obejmują więc zarówno rozgrywkę z drugą osobą, jak i przygotowania do niej będące już czystym modelarstwem.



for: Shutterstock

JANUSZ SZEWCZAK

poseł na Sejm RP



Zaklinanie spowolnienia

Przestawiciele Koalicji Europejskiej, PO i Nowoczesnej, jak tylko mogą, zaklinają spowolnienie gospodarcze w Polsce, bo ku ich rozpaczy nad Wisłą i Odrą na drugą Grecję, na krach finansowy czy budżetowy armagedon się nie zanosi.

Na placu boju z rozumnością i faktami pozostał już tylko odklejony od rzeczywistości i chory z nienawiści do Prawa i Sprawiedliwości prof. Leszek Balcerowicz. Dziś ci, którzy kiedyś z ramienia UW, KLD, SLD, PSL czy AWS wyprzedawali za bezcen majątek narodowy, ci, którzy pozwolili zrabować i wyłudzić ok. 400 mld zł naszych dochodów podatkowych, nie tylko z VAT, lecz również akcyzy, CIT czy braku opodatkowania hazardu, są wyjątkowo zatroskani o regułę wydatkową, deficyt finansów publicznych i koszty finansowe tzw. piątki PiS. Dziś przepowiadają nowy dramat, czyli trzyprocentowy deficyt finansów publicznych, jakby zapominając, że za ich rządów notowano deficyt rzędu 5–7 proc. PKB!

Jak na złość w Polsce gospodarka nadal nie chce ostro hamować ani w budżecie nie zionie pustką. Wprost przeciwnie, polska gospodarka wydaje się dziś teflonowo odporna na europejską dekoniunkturę, a wyniki i wskaźniki gospodarcze za pierwszy kwartał 2019 r. wróżą jak najlepiej. Nie tylko agencja ratingowa Fitch podniosła swoją prognozę wzrostu polskiego PKB na 2019 r. do 4 proc., lecz wiele wskazuje na to, że w pierwszym kwartale będziemy mieli wzrost na poziomie 4,5 proc., w całym roku zaś wzrost PKB na poziomie 4,2–4,3 proc. Produkcja przemysłowa w lutym wzrosła o prawie 7 proc. i była najwyższa w Europie, a opozycyjni eksperci i analitycy bankowi pomylili się tylko o „80 proc.”. Seria pozytywnych zaskoczeń trwa w najlepsze. Sprzedaż detaliczna wzrosła o ponad 6 proc., dynamika wynagrodzeń – o ponad 7 proc., eksport rośnie szybciej niż import mimo coraz większych problemów gospodarczych Niemiec, umacnia się polski złoty, a obligacje skarbowe na poziomie 2,7–2,9 proc. są wyjątkowo atrakcyjne. Polski boom jakoś nie chce wygasnąć, a wygląda też na to, że w tym roku przyspieszą inwestycje, wysoko notowany jest także wskaźnik ufności konsumenckiej (BWUK).

Przewodniczący PO Grzegorz Schetyna straszy, że gdy dojdzie do władzy, to wszystkich pozamykają, ale też że wyrzucą wszystkie miernoty PiS ze spółek Skarbu Państwa. Tyle tylko, że to właśnie za rządów PiS PKN Orlen, PGNiG, KGHM i inne narodowe czempiony osiągały rekordowe zyski.

Polski rząd zapowiedział, że zbuduje wkrótce kolejny terminal gazu skroplonego (LNG) również w Gdańsku, na co już bardzo krzywią się nie tylko Niemcy, lecz i Rosjanie. Polska może wkrótce dostać 4–8 mld euro z UE na walkę ze smogiem i realizację rządowego programu Czyste Powietrze, co może się okazać kolejnym rynkowym hitem, jeśli tylko zostaną maksymalnie uproszczone wnioski o dopłaty do pieców węglowych. PGNiG oraz Lotos właśnie przeprowadziły pierwsze operacje komercyjnego bunkrowania skroplonego gazu LNG na statkach – to wielki krok w kierunku rozwoju tego rynku w polskich portach morskich. Czyli zamiast oczekiwanego przez totalną opozycję załamania i spowolnienia zapowiada się całkiem przyzwoity rok i prawdziwy boom konsumpcyjny. Nasze osłabienie wzrostu PKB z poziomu 5,1 proc. do 4,4–4,5 proc. przy wzroście PKB w strefie euro na poziomie 0,5–0,8 proc. to „pikuś”.

Musimy jeszcze zrobić wszystko, by zintensyfikować relacje handlowe i biznesowe z USA oraz przyciągnąć do Polski inwestycje i kapitał amerykański. Dotychczasowe sztywne przywiązanie polskiej „łódki” gospodarczej do gospodarczo-eksportowego niemieckiego „wieloryba” jest bowiem dobre i korzystne, kiedy wieloryb pływa po powierzchni. Gdy jednak zanurkuje, a to coraz bardziej grozi niemieckiej gospodarce, wtedy może wciągnąć pod powierzchnię i naszą „łódkę”.

Wielkie nadzieje totalnej opozycji i jej ekspertów ekonomicznych na rychłą recesję gospodarczą w Polsce nie sprawdzą się także z powodu stymulacji fiskalnej, propopytowych działań rządu, rosnących płac i konsumpcji. Wszystko to razem raczej nakręci koniunkturę gospodarczą, handel i wpływy z podatków pośrednich oraz podatku PIT. Z owych 40 mld zł wydatków budżetowych tzw. piątki Kaczyńskiego do budżetu wróci ok. 10 mld zł.

Politycy opozycji powinni się więc pomodlić nie o spowolnienie gospodarcze, ale o to, by im samym powróciły elementarny szacunek dla faktów i choćby odrobina przyzwoitości. ●

MAREK BUDZISZ

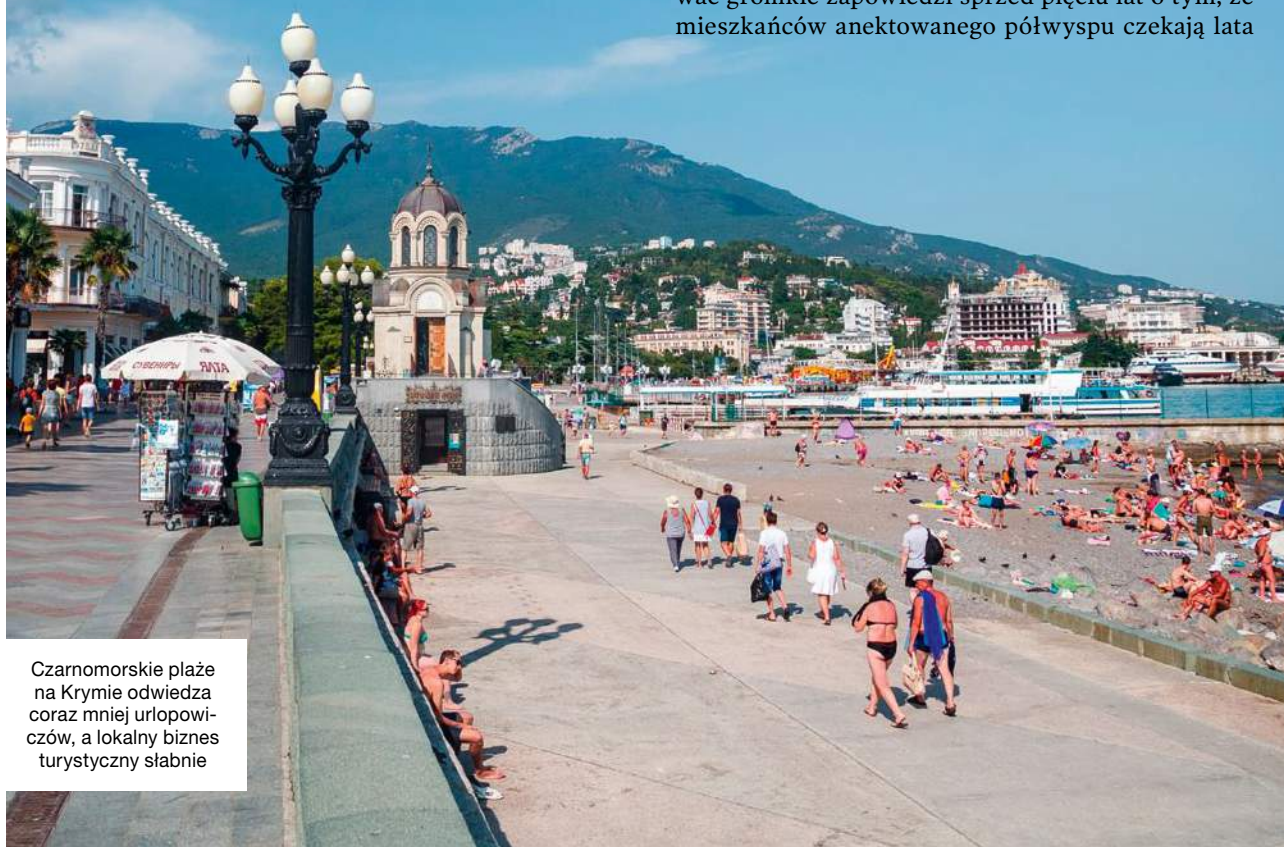
Koniec krymskiej wiosny

Na ile rosyjskim władzom udało się zrealizować gromkie zapowiedzi sprzed pięciu lat o tym, że mieszkańców anektowanego półwyspu Krym czekają lata dynamicznego rozwoju gospodarczego, inwestycyjny boom i po prostu lepsze życie niż na Ukrainie?

Dokładnie 18 marca minęło pięć lat od przyłączenia Krymu do „mateczki Rosji”. Dwa dni wcześniej, 16 marca, odbyło się tam „referendum”, w którym większość uczestników wybrała opcję rosyjską. Dziś Krym, który

formalnie składa się z dwóch rejonów administracyjnych (Sewastopol jest miastem wydzielonym), wchodzi w skład Federacji Rosyjskiej, choć nikt na świecie poza kilkoma państwami, w tym Syrii czy Nikaragui, tego nie uznaje.

Na ile rosyjskim władzom udało się zrealizować gromkie zapowiedzi sprzed pięciu lat o tym, że mieszkańców anektowanego półwyspu czekają lata



Czarnomorskie plaże na Krymie odwiedza coraz mniej urlopowiczów, a lokalny biznes turystyczny słabnie

fol. Shutterstock

dynamicznego rozwoju gospodarczego, inwestycyjny boom i po prostu lepsze niżli na Ukrainie życie?

Nawet nie pytając zwykłych mieszkańców, tylko ograniczając naszą umowną ankietę do prorosyjskich aktywistów, których determinacja i postawa walnie przyczyniła się do sukcesu „zielonych ludzików” Putina, okazuje się, że coś poszło nie tak. Bo na ich twarzach wcale nie widać oznak zadowolenia.

„Przed Majdanem życie było lepsze”

Zacznijmy od Aleksieja Czałyja, którego o opinię poprosiła gazeta „Moskwowski Komsomolec”. Czałyj podpisywał na Kremlu uroczysty akt połączenia Krymu z Rosją, odziany w czarny sweter. Był on „narodowym merem” Sewastopola, wybranym w trakcie tzw. rosyjskiej wiosny, a prywatnie jest wnukiem rosyjskiego admirała, który w swoim czasie stacjonował w tej głównej czarnomorskiej bazie rosyjskiej floty. Jest też przedsiębiorcą, człowiekiem niewątpliwie wykształconym i – jak na rosyjskie warunki – dobrze sytuowanym, a przy okazji typem nonkonformisty, który trudno „wpisuje się” w rosyjskie realia. Nie wpisał się na Krymie, wielkiej kariery politycznej tam nie zrobił. Po tym, jak opadła „rewolucyjna fala”, przestał się liczyć w rozgrywkach toczonych przez rozmaite frakcje. I choć nadal jest deputowanym do lokalnego przedstawicielstwa, stoi trochę z boku. I Czałyj zapytany przez dziennikarzy, czy „nie czuje rozczarowania tym, co na Krymie działo się przez ostatnie pięć lat”, mówi, że tak, jest rozczarowany tym, że mimo upływu pięciu lat nie udało się zbudować systemu, w którym regionalne władze mogłyby się cieszyć szacunkiem i zrealizować choć część wysuniętych przez mieszkańców Krymu w 2014 r. propozycji reform i zmian. „Mamy już drugiego gubernatora, drugi zespół regionalnej administracji, a nic się nie zmienia” – dodaje. „Zajmują się oni tylko swoimi sprawami, nadużyciami i to na masową skalę. Żadne transfery pieniędzy z budżetu Federacji Rosyjskiej nie przysłonią tego faktu” – konkluduje. Przy czym jest on nadal rosyjskim patriotą, a może nawet nacjonalistą. O rządzących w Kijowie mówi „bandyci” i snuje rozważania, że gdyby całą sprawę poprowadzić lepiej, to Moskwa pięć lat temu mogłaby opanować całą Ukrainę, a nie tylko jej wschodnią, niewielką część.

Inny z prorosyjskich aktywistów, Wiktor Sażyn z Kerczu, który już w czasach „pierwszego Majdanu” bronił półwyspu przed aktywistami popierającymi obóz zmian na Ukrainie, dziś mówi mediom, że jeśli na Krymie coś się zmieniło, to na gorsze. Wszędzie kliki i kumoterstwo. „Spójrzcie – mówi pytającym go dziennikarzom – na samego szefa Krymu, gubernatora Sergieja Aksenowa. Jego ojciec jest deputowanym, tak samo szwagierka, żona z sukcesami działa w biznesie, mąż szwagierki kieruje departamentem rybołówstwa lokalnego rządu. W Kerczu, gdzie mieszka, jest jesz-

”

Największy problem jest z biznesem turystycznym, bo Krym wyraźnie przegrywa z innymi popularnymi w Rosji kierunkami wyjazdów. Napływ turystów nie zwiększył się nawet mimo osłabnięcia rubla i ogólnej biedy

cze gorzej. W ciągu pięciu lat zmieniło się już czterech merów, a ulic i tak nikt nie sprząta. Doszło do tego, że ludzie, którzy przed pięcioma laty przegonili ukraińskiego burmistrza, dziś między sobą po cichu mówią, że byłoby dobrze, gdyby wrócił”.

Anatolij Mareta, ataman kozacki, jeden z tych, którzy zaczęli antyukraińskie rozruchy, dziś pytany o to, jak ocenia ostatnie pięć lat, odpowiada krótko: „Trzeba przyznać, że do Majdanu życie było lepsze, ciekawsze, uczciwsze i znacznie bardziej sprawiedliwe niżli obecnie. Takiego bałaganu nie było”. Jako plus nowej władzy przypisuje to, że „możemy swobodnie rozmawiać po rosyjsku” i „nikt nie próbuje nam wmówić, że Bandera i Szuchewycz to bohaterowie”, oraz „że zbudowano most na półwyspie”.

Przy okazji rocznicy rosyjskie media opublikowały sporo statystyk na temat dzisiejszej sytuacji półwyspu. Warto im się uważnie przyjrzeć. I tak, liczba ludności wzrosła nieznacznie – na całym półwyspie w 2014 r. mieszkało 2 mln 339 tys. osób, dziś – 2 mln 355 tys. Ale te liczby niewiele mówią, znacznie wymowniejsze są inne – otóż samych urzędników przybyło ponad 13 tys. I o ile przed aneksją jeden przypadał na 115 mieszkańców, o tyle obecnie jest jeden na 71. W ciekawy sposób zmieniła się też liczba ludności Sewastopola, który jest jedną wielką bazą wojskową, gdzie przybyło 44 tys. mieszkańców, najprawdopodobniej wojskowych i ich rodzin.

Turystyka kuleje

Mały i średni biznes właściwie zamarł. O ile na początku władze szczyły się „amerykańskim tempem” wzrostu liczby powstających firm, bo w 2014 i 2015 r. rejestrowano tam powyżej 10 tys. nowych podmiotów gospodarczych, o tyle rychło się okazało, że to po prostu sztuczka lokalnej administracji, która kazała się rejestrować od nowa wszystkim działającym tam wcześniej podmiotom, stąd ten chwilowy boom. Dziś już wszystko wróciło do normy. W 2018 r. zarejestrowano na półwyspie 3 113 nowych firm, a zlikwidowano

Sewastopol to główna baza Floty Czarnomorskiej Rosji. Ten strategiczny port jest na Krymie oczkiem w głowie dla Moskwy



fol. Shutterstock

3 095. Przy czym największy problem jest z biznesem turystycznym, bo Krym wyraźnie przegrywa konkurencję w tym względzie z innymi popularnymi w Rosji kierunkami wyjazdów, takimi jak wybrzeże Turcji czy nawet Gruzja. Napływ turystów nie zwiększył się nawet mimo osłabnięcia rosyjskiej waluty i ogólnej biedy. Wszak w Rosji piąty rok z rzędu spadają dochody ludności. Władze co prawda z dumą ogłosiły, że liczba turystów, którzy przyjechali na Krym w 2018 r., przekroczyła 6,8 mln osób i była wyższa niżli za „ukraińskich czasów”, ale bliższa analiza rosyjskich statystyk każe te optymistyczne zapewnienia traktować z przymrużeniem oka. Bo okazuje się, że milion osób z tych 6,8 mln turystów to obywatele Ukrainy, co z grubsza pokrywa się z danymi służb granicznych o takiej liczbie obywateli sąsiedniego państwa, którzy w całym roku przekroczyli granicę. Tylko gdzie się podzieli – pytają dziennikarze – ci wszyscy mieszkańcy rejonów nadgranicznych, którzy po kilkanaście razy w roku przejeżdżają z Krymu na Ukrainę i z powrotem? Albo inna ciekawa informacja. Jak wynika z danych lokalnych, krymskich służb statystycznych, opublikowanych pod koniec września ubiegłego roku, w hotelach, pensjonatach, domach noclegowych w okresie sześciu miesięcy, w tym w miesiącach letnich, nocowało 486,1 tys. osób i w 95 proc. byli to Rosjanie. Rozumiemy, szara strefa, ale różnica jest zbyt duża, aby można było prosto wytłumaczyć, skąd się wzięło prawie 7 mln turystów w oficjalnych statystykach.

Na garnuszku Moskwy

Jeśli nie z turystyki, to z czego żyje Krym? Odpowiedź jest prosta – podobnie jak Czeczenia, Dagestan czy Inguszetia półwysep utrzymuje się z tego, co przysłała Moskwa. 69 proc. dochodów miejscowych budżetów pochodzi z dotacji centralnych, co oznacza, że

półwysep jest na piątym miejscu wśród wszystkich podmiotów Federacji Rosyjskiej korzystających z transferów ze stolicy. Tylko w 2018 r. rozmaitego rodzaju subwencje i subsydia wyniosły trochę ponad 120 mld rubli, równowartość niemal 2 mld dol. Nie wynika z tego, że udało się tam osiągnąć poziom życia porównywalny z innymi rosyjskimi regionami. W porównaniu z czasami ukraińskimi wynagrodzenia oraz emerytury wzro-

900 mld rubli

czyli równowartość ok. 14 mld dol., zainwestowały na Krymie przez pięć lat władze centralne Rosji. Pieniądze te poszły przede wszystkim na inwestycje w infrastrukturę publiczną

sły, i to nawet dość znacznie – w 2016 r. o 3,6 proc., rok później – 6,6 proc., ale i tak, gdyby odnosić to do rosyjskiej średniej, region należy do grona biedniejszych części Rosji. O ile dla całego kraju średnie wynagrodzenie wynosi 3,15 minimum niezbędnego do przeżycia, o tyle na Krymie jest to 2,28, a w Sewastopolu – 2,64. Ale to tylko część obrazu. Rozpiętość dochodów jest tam większa niż rosyjska średnia, bo znacznie więcej mieszka tam emerytów i rencistów, którzy w całej Rosji otrzymują niskie świadczenia. Ale za to na Krymie ceny i koszty utrzymania są zdecydowanie wyższe niż gdzie indziej. Trzeba pamiętać, że żywność w Rosji jest średnio o 10 proc. droższa niżli w Europie. Dziennikarze rosyjskiej sekcji BBC zbadali poziom cen podstawowych artykułów żywnościowych na Krymie i ich zda-

niem jest on na poziomie najdroższych moskiewskich supermarketów. I ceny mimo otwarcia mostu przez przesmyk kerczeński nie spadają, bo lokalny handel nie chce „tracić marży”. Władze w niektórych miejscach, np. w Sewastopolu, też zadbały o to, aby konkurencji nie było zbyt wiele. Pod pretekstem uporządkowania przestrzeni publicznej po prostu wywieziono stragany ulicznych handlarzy, a tym, którzy nie chcieli się zgodzić z polityką władz, dano surową nauczkę. Po prostu pewnej nocy uzbrojona w pałki grupa ludzi rozbiła stragany pozostałych, a towar zniknął.

Od 2014 r. – jak obliczają rosyjscy ekonomiści – centrala zainwestowała na Krymie ok. 900 mld rubli, czyli według dzisiejszego kursu prawie 14 mld dol. Pieniądze te poszły przede wszystkim na inwestycje w infrastrukturę publiczną – drogi, połączenia energetyczne, wodociągi, szkoły czy szpitale. Nawet gdyby uznać, że wszystkie te środki zostały wydane w sposób gospodarny, a co do tego są – delikatnie rzecz ujmując – duże wątpliwości, to ekonomiczny efekt tych inwestycji trzeba uznać za mizerny. Nawiasem mówiąc, do nakładów należałoby dodać budowę mostu kerczeńskiego, który kosztował – jak się szacuje – 230 mld rubli, ale z tego ok. 30 mld wydano na infrastrukturę po drugiej stronie przeprawy. Czyli łącznie inwestycje Moskwy na Krymie należałoby szacować na 1,1 bln rubli, według obecnego kursu: ok. 17 mld dol. Niestety do tego rachunku nie możemy dodać nakładów wojskowych, bo tych danych już się w Rosji nie ujawnia. A co otrzymano w zamian? W 2014 r. cała gospodarka Krymu stanowiła 0,25 proc. rosyjskiego PKB, dziś zaś – 0,4 proc. W ciągu pięciu lat przyrost ok. 0,15 p.p., czyli z grubsza licząc, 300 mld rubli. W takim tempie zwrot poniesionych nakładów, nie licząc procentów, zajmie 20 lat. Ale są co do tego pewne wątpliwości, bo miejscowe władze nie słyną z nadmiernej gospodarności. Miejscowi aktywiści, nawet ci, którzy uczestniczyli przed pięcioma laty w „krymskiej wiosnie”, mówią, że sporo środków przysyłanych z centrali po prostu rozkradziono. I podają przykład budowy systemu oczyszczania ścieków w Sewastopolu, bo do dziś 25 mln m³ nieoczyszczonych ścieków komunalnych, czyli 10 tys. basenów olimpijskich, rocznie spuszcanych jest wprost do Morza Czarnego. Wyłoniono petersburską firmę, wykonawcę budowy. Moskwa przysłała awansem pieniądze: ponad 2 mld rubli. Ale dalej, zamiast trzymać pieniądze na rachunku lokalnych władz, tak jak nakazuje prawo, za ich zgodą zostały one wysłane do niewielkiego (88. miejsce w krajowym rankingu) banku w Petersburgu, który wkrótce zbankrutował. Po pieniądzach nie zostało ani śladu. Inwestycja też stoi. Ale to tylko jedna z dziesiątków, jeśli nie setek podobnych, mocno podejrzanych transakcji. Takich jak wydzierżawienie przez lokalne władze kilkunastu hektarów najlepszych terenów nadmorskich osławionemu klubowi Nocne Wilki za ułamek procenta wartości albo doprowadzenie do upadłości wielu do-

”

69 proc. dochodów miejscowych budżetów pochodzi z dotacji centralnych, co oznacza, że półwysep jest na 5. miejscu wśród wszystkich podmiotów Federacji Rosyjskiej korzystających z transferów z Moskwy

brze funkcjonujących przedsiębiorstw, aby je wykupić za bezcen. Nabywcami byli albo ludzie z koneksjami na Kremlu, albo miejscowe urzędnicze i najczęściej przyjezdne elity. Jeśli idzie o zwykłych mieszkańców, to władze zaczęły na masową skalę odbierać im działki przyznane jeszcze za czasów ukraińskich. Wzburzenie w Sewastopolu doszło do tego poziomu, że ci, którzy pięć lat temu byli w pierwszych szeregach „rosyjskiej wiosny”, teraz zbierają podpisy pod apelem o przeprowadzenie referendum, aby odwołać lokalne władze. Podpisy zebrali, ale władze zgody na referendum nie dały. Wiosna się skończyła.

Aneksja Krymu to jednak nie tylko rachunek zysków i strat z lokalnych inwestycji i gospodarki. W efekcie sankcji wprowadzonych przez Zachód po aneksji ucierpiała cała rosyjska gospodarka. Trudno obliczyć bezpośredni ich wpływ, bo sankcje zbiegły się ze spadkiem światowych cen węglowodorów, głównej pozycji eksportowej Federacji Rosyjskiej. Ale analitycy Bloomberg'a pokusili się o taki rachunek i ich zdaniem gospodarka rosyjska straciła w wyniku tego, co się stało po 2013 r., 150 mld dol., co stanowi – z grubsza rzecz biorąc – 10 proc. rosyjskiego PKB. Z tych 10 proc. 5,6 proc. to ich zdaniem wynik sankcji. Innymi słowy: aneksja Krymu kosztowała Moskwę 84 mld dol. przez pięć lat.

Gdyby patrzeć na to z tej perspektywy, to anektując Krym, Putin zdobył jedną z najdroższych w historii baz wojskowych, do której Rosja przez dziesięciolecia będzie musiała dopłacać. Zaczynają to rozumieć też zwykli Rosjanie. Jeden z rocznicowych sondaży opinii publicznej, w trakcie którego byli pytani, jak ich zdaniem przyłączenie Krymu wpłynęło na sytuację Rosji, pokazał, że 14 proc. jest zdania, iż wyłącznie negatywnie, a 35 proc. uważa, że straty i zyski rozłożone są „po połowie”. Przy czym 61 proc. ankietowanych było zdania, że aneksja w żaden sposób nie wpłynęła na ich życie, a 23 proc. było zdania, że „mieszkańcom Krymu żyje się lepiej”. Nadal jest sporo wierzących w oficjalną propagandę, ale ten rozkład opinii trudno nazwać świadectwem entuzjazmu. ●

Autor jest publicystą, biznesmenem, znawcą Rosji



fot. East News/Piotr Matusiewicz

Losowanie grup finałów FIFA U-20 World Cup, które będą rozgrywane w Polsce. Na zdjęciu: ceremonia losowania, zamiast – Śląsk i Wojtek Mazolewski Quintet

CEZARY KOWALSKI

FIFA płaci i nie straci

Do Polski na przełomie maja i czerwca przyjadą najlepsi piłkarze młodego pokolenia ze wszystkich kontynentów. Wśród nich z pewnością znajdą się przyszłe gwiazdy światowego formatu

Ponad 150 tys. biletów sprzedano już na piłkarskie młodzieżowe mistrzostwa świata FIFA U-20 World Cup, które odbędą się w Polsce na przełomie maja i czerwca. Takiego zainteresowania nie przewidywali nawet najwięksi optymiści z FIFA, która zleciła Polsce organizację turnieju (sprzedaż biletów rozpoczęła się pod koniec lutego).

Według ekspertów to fenomen charakterystyczny od jakiegoś czasu właśnie dla Polski. To u nas potencjał wydarzeń sportowych, zwłaszcza w międzynarodowym wydaniu z udziałem gospodarzy, jest jednym z największych w Europie. Szefowie największych federacji sportowych zdają sobie sprawę, że przydzielając dziś swoje „eventy” Polsce, można najwięcej zarobić. Albo przynajmniej nie stracić, tak jak w przypadku imprez młodzieżowych.

Biało-czerwona widownia

Koniunktura rozpoczęła się w 2012 r. po sukcesie organizacyjnym Euro 2012, a później było już tylko lepiej.

Mistrzostwa świata siatkarzy, w którym pobity został rekord frekwencji w tej dyscyplinie na mundialu (60 tys. widzów podczas meczu otwarcia na Stadionie Narodowym), prestiżowy finał Ligi Europy w Warszawie, kolejne gale Mieszanych Sztuk Walki (MMA) gromadzące kilkudziesięcotysięczną publiczność czy mistrzostwa Europy drużyn do lat 21, które w poprzednich edycjach nie przyciągały tłumów, a u nas wypełniły stadiony do ostatniego miejsca.

Nie dość, że dobrze te imprezy organizujemy, dysponujemy nowoczesnymi obiektami, to jeszcze, co może nawet najważniejsze, gwarantujemy liczną i wyrobioną publiczność, która napędza koniunkturę każdej z prezentowanych dyscyplin.

W maju po raz pierwszy turniej pod egidą FIFA rozegrany zostanie w Polsce. Od 23 maja do 15 czerwca 24 najlepsze młodzieżowe reprezentacje będą walczyć o tytuł mistrza świata U-20. Mecze odbędą się na sześciu stadionach: w Bielsku-Białej, Bydgoszczy, Gdyni, Lublinie, Łodzi i Tychach. Łącznie zostaną rozegrane 52 spotkania.

Finały mistrzostw świata FIFA U-20 to jedno z największych futbolowych wydarzeń. Poprzednie edycje

turnieju wykreowały wielu wybitnych piłkarzy, a świat po raz pierwszy usłyszał o takich nazwiskach jak Maradona, Messi, Iniesta, Griezmann, Salah czy Piqué. Do Polski przyjadą najlepsi piłkarze młodego pokolenia ze wszystkich kontynentów. Wśród nich z pewnością znajdą się przyszłe gwiazdy światowego formatu. Dla kibiców gratka: okazja, by zobaczyć tych zawodników na żywo, nakarmić oczy już bardzo wysokimi umiejętnościami wschodzących gwiazd futbolu.

Mimo wszystko tego typu turnieje z reguły nie generują dużych zysków. Przeciwnie, bardzo często się zdarza, że FIFA czy UEFA w przypadku młodzieżowych mistrzostw Europy musi do nich dokładać. Nie jest to nic nadzwyczajnego, prawa telewizyjne nie są tu kosmicznie drogie, a sponsorzy są znacznie mniej hojni. Światowe i europejskie federacje traktują organizację tego typu imprez jako część swojej misji, a nie maksymalizację zysków. Podczas mistrzostw Europy drużyn do lat 21, które odbyły się w Polsce w 2017 r., budżet imprezy wynosił 13 mln euro. I były to pieniądze wyłożone przez UEFA. Teraz prawie całość wydatków pokryje FIFA – ok. 18 mln dol. Polska strona podkreśla jednak, że korzyści z takiego turnieju u nas są nie do przecenienia i nie ma możliwości, żebyśmy na nim w jakikolwiek sposób stracili.

– Takie turnieje same w sobie są deficytowe – mówi „Gazecie Bankowej” sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej Maciej Sawicki. – To taki wkład światowej federacji w rozwój piłki nożnej, inwestycja w prezentację talentów, przyciągnięcie młodzieży. Dla nas bardzo dobry czas, aby kolejny raz zaprezentować się z najlepszej strony, przedstawić nasze miasta, infrastrukturę, przyciągnąć reklamodawców, wyrobić sobie jeszcze lepszą pozycję na arenie międzynarodowej – wylicza.

Co istotne, tego typu imprezy nie są organizowane na najważniejszych obiektach w największych miastach, ale nieco z boku. Tam, gdzie ludzie nie są tak rozpieszczeni regularnie odbywającymi się międzynarodowymi wydarzeniami sportowymi.

W roli gospodarza

– Proszę zwrócić uwagę, że FIFA, wybierając Polskę, zrobiła to ledwie rok przed rozpoczęciem mistrzostw U-20. Podczas gdy zwykle przyznaje się organizację takich imprez trzy–cztery lata wcześniej. To świadczy o tym, że oni tak naprawdę wiedzieli, iż jesteśmy gotowi do przeprowadzenia turnieju właściwie z marszu. Bo w Polsce oprócz tych wielkich budowli na Euro 2012 powstało w ostatnich latach naprawdę wiele obiektów średnich i małych. Takich na 15–20 tys. widzów.

W przeciwieństwie do wielu podobnych w innych krajach, one lśnią nowością, a my dysponujemy know-how – mówi Sawicki.

Do wysokiej frekwencji i znakomitej sprzedaży z pewnością przyczynią się atrakcyjne ceny biletów. Najtańsze wejściówki na miejsca drugiej kategorii na mecze grupowe i 1/8 finału będą kosztować 10 zł. Najdroższe bilety na finał pierwszej kategorii wyceniono na 40 zł.

Największą popularnością wśród kibiców cieszyły się grupowe spotkania Polaków, wliczając w to mecz otwarcia z Kolumbią, który 23 maja zostanie rozegrany w Łodzi. Wiele biletów już w pierwszych dniach dystrybucji sprzedano również na finałowe starcie, które zaplanowano na 15 czerwca.

Od momentu wprowadzenia tego turnieju w 1977 r. ponad 13 mln widzów na całym świecie obejrzało na stadionach rywalizację w ramach mistrzostw świata FIFA U-20. W Polsce może paść rekord frekwencji, bo jest wielce prawdopodobne, że nawet na meczach fazy grupowej będzie komplet publiczności.

– Polska jest krajem z ogromnymi piłkarskimi tradycjami i jestem przekonany, że polscy kibice stworzą świetną atmosferę na tym turnieju. To będzie wielka przyjemność cieszyć się tym turniejem ze Zbigniewem Bońkiem, legendą polskiej piłki, a obecnie prezesem PZPN. Zwłaszcza że mundial przypadnie na setną rocznicę powstania polskiego związku – powiedział promujący imprezę Zvonimir Boban, dawny gwiazdor reprezentacji Jugosławii, a dziś zastępca sekretarza generalnego FIFA.

Fenomen zainteresowania futbolem w reprezentacyjnym wydaniu w Polsce sekretarz generalny PZPN tłumaczy... patriotyzmem Polaków.

– Polacy kochają drużynę narodową. I nie jest najważniejsze, czy to ta pierwsza, młodzieżowa, czy olimpijska. Ważne są barwy, orzełek, hymn. Z tym się identyfikujemy, chcemy być wspólnotą chociaż przez te 90 minut, razem się wzruszać, razem przeżywać. Myślę, że to jest nawet mocniejsze niż w wielu innych miejscach na świecie. Poza tym poczuwamy się do roli gospodarza. Skoro turniej odbywa się na polskiej ziemi, skoro gra nasza drużyna, to po prostu trzeba być obecnym. Ten boom najlepiej widać na przykładzie pierwszej reprezentacji. Podczas poprzednich eliminacji mieliśmy jedną z najlepszych średnich widzów w Europie. A wyprzedzili nas Anglicy i Francuzi tylko dlatego, że dysponują większymi stadionami. Niestety z różnych powodów nie działa to tak w przypadku futbolu w rodzimym ligowym wydaniu, ale to temat na inną dyskusję – mówi Maciej Sawicki. ●

Autor jest publicystą tygodnika „Sieci”, komentatorem Polsatu Sport

18
mln dol.

wynosi budżet World Cup U-20 w Polsce. Prawie całość tych wydatków pokryje FIFA

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



Polisa od sztucznej inteligencji

fol. - materiały prasowe PZU

MAREK JAŚLAN

Pierwsi ubezpieczyciele w Polsce zaczynają wykorzystywać sztuczną inteligencję w procesach likwidacji szkód. PZU szacuje, że pozwoli to na dziesięciokrotne usprawnienie procesu weryfikacji dokumentów. Warta spodziewa się, że jej rozwiązanie oparte na AI może obsługiwać w przyszłości nawet 60 proc. spraw zgłaszanych do firmy w związku z ubezpieczeniami komunikacyjnymi

Sztuczna inteligencja (AI – artificial intelligence) to jedna z tych technologii, z którą wiąże się ogromne nadzieje. Firma Deloitte w analizie „Cognitive technologies. A technical primer” prognozuje, że do 2021 r. wydatki firm na rozwój i wdrożenie systemów sztucznej inteligencji wyniosą w skali globalnej 200 mld dol. Inwestycje będą ponosić przedsiębiorstwa reprezentujące szeroki wachlarz branż: od służby zdrowia, poprzez handel, bankowość, aż do przemysłu wytwórczego.

Nie tylko entuzjaści

Kamil Parzuchowski, Business Development Manager w Asseco Poland, jest przekonany, że potencjał sztucznej inteligencji dla zastosowań w sektorze ubezpieczeniowym jest ogromny. Wskazuje na ubezpieczycieli z Europy Zachodniej, w przypadku których wykorzystanie AI miało pozytywny wpływ zarówno na obniżenie kosztów operacyjnych, jak i budowę doświadczenia klienta. Przykładem może być Zurich Insurance Group, jedno ze szwajcarskich towarzystw ubezpieczeniowych, które dzięki implementacji rozwiązania opartego na mechanizmach uczenia maszynowego skróciło czas procesu likwidacji pojedynczej szkody osobowej z 52 minut do 5 sekund, co z kolei przełożyło się na redukcję kosztów o ok. 30 proc.

– Niektóre firmy ubezpieczeniowe w Polsce także zaczynają wykorzystywać AI w systemach wspierających obszar likwidacji szkód komunikacyjnych. Chociaż dzisiejsze rozwiązania pozwalają już na rozpoznawanie obrazu oraz jego analizowanie, to kluczowym elementem jest budowa baz danych i zdjęć, a co najważniejsze – wstępne nauczanie „cyfrowego likwidatora” tego, w jaki sposób ma czytać i analizować zbierane informacje. Chcąc jednak wykorzystać potencjał, jaki niosą za sobą rozwiązania oparte na AI, trzeba być organizacją, w której procesy we wszystkich obszarach prowadzone są w pełni zautomatyzowany sposób. To w dalszym ciągu wyzwanie dla wielu organizacji, których pracownicy codziennie zużywają większą część czasu pracy na ręczne wykonywanie zadań, które ze znacznie większą efektywnością mógłby za nich wykonywać system automatyczny – zwraca uwagę Kamil Parzuchowski.

PZU zadowolony z pilotażu

Pod koniec marca PZU poinformował, że z sukcesem zakończył pilotażowy projekt wykorzystania sztucznej inteligencji w obsłudze szkód komunikacyjnych, który prowadził z europejskim start-upem. Rozwiązanie będzie wspierać pracowników i ekspertów ubezpieczyciela, co ma skrócić czas obsługi zgłoszenia.

W ramach pilotażu poddano analizie kosztorysy oraz dokumentację zdjęciową z ponad 20 tys. szkód komunikacyjnych. Dzięki temu algorytmy sztucznej inteligencji wdrożone przez PZU są w stanie teraz nie tylko samodzielnie dokonać analizy zdjęć dokumentujących szkodę, lecz również nazwać konkretną część auta, określić zakres uszkodzenia oraz zakwalifikować do naprawy lub wymiany dany podzespół. Sztuczna inteligencja po-

”

Algorytmy uczenia maszynowego pozwalają lepiej segmentować szkody i identyfikować te przypadki, w których możliwe jest szybkie zakończenie procesu likwidacji

trzebieje zaledwie 30 sekund na przeprowadzenie analizy dokumentacji technicznej. Jak podaje ubezpieczyciel, zastosowane rozwiązanie pozwoli na wyselekcjonowanie 90 proc. dokumentacji, która spełnia wymagania niezbędne do zachowania wysokiej jakości obsługi szkody w PZU. Pozostałe 10 proc. dokumentacji wymagającej dodatkowej ekspertyzy sztuczna inteligencja skieruje do analizy wykonywanej bezpośrednio przez pracowników PZU. Ubezpieczyciel szacuje, że wdrożenie tej innowacji pozwoli na dziesięciokrotne usprawnienie procesu weryfikacji dokumentacji technicznej oraz ograniczy czas potrzebny na obsługę zgłoszenia.

– Sztuczna inteligencja to już nie jest science fiction znane z filmów i książek. Znajduje ona szerokie zastosowanie w codziennym życiu, w tym w branży

ubezpieczeniowej. Na bieżąco analizujemy możliwości wykorzystania najnowszych technologii, które pozwolą nam nie tylko na usprawnienie prowadzonych procesów, lecz także podniosą jakość oferowanych przez nas usług. Już dziś wiemy, że dzięki sztucznej inteligencji i pracy tych samych osób dziesięciokrotnie podwyższamy efektywność danego elementu procesu przy obsłudze szkody – podsumował pilotaż Grzegorz Goluch, dyrektor zarządzający ds. obsługi szkód i świadczeń w PZU.

Nadzieje Warty

Także Warta rozpoczęła testy z wykorzystaniem sztucznej inteligencji przy rozpoznawaniu uszkodzeń w samochodach. Ubezpieczyciel zakłada, że pełne wdrożenie tego rozwiązania będzie miało miejsce w drugiej połowie roku i może być wykorzystywane nawet w 60 proc. zgłoszonych szkód komunikacyjnych.

Projekt wykorzystania AI w procesie oceny i wyceny uszkodzeń ruszył w Warcie w lipcu 2018 r. Pierwszym krokiem było ogłoszenie konkursu na dostawcę technologii Image Recognition, w którym udział wzięło osiem firm. Na początku tego roku ubezpieczyciel przystąpił do kolejnego etapu, w którym Warta wraz z wybraną firmą – Control Expert – rozpoczęła testy nowej technologii. Nowe rozwiązanie ma analizować zdjęcia szkód komunikacyjnych i na ich podstawie rozpoznawać uszkodzone elementy karoserii samochodów, następnie będzie szacować wartość odszkodowania.

34

proc.

tyle firm z sektora finansowego na świecie planuje ponieść inwestycje związane z wdrożeniem AI

Źródło: Badanie PwC „Global FinTech Survey 2017”

– Do nowych technologii podchodzimy w Warcie bardzo praktycznie. Wdrażane rozwiązania mają przynosić korzyści zarówno firmie, jak i jej klientom. Tak samo będzie w przypadku Image Recognition, technologii, która z jednej strony przyspieszy proces likwidacji szkód, z drugiej zaś oznaczać będzie efektywniejsze wykorzystanie zespołu rzeczoznawców, którzy będą mogli się skupić na skomplikowanych szkodach. Liczymy na to, że jeszcze w tym roku będziemy mogli w pełni wdrożyć ten projekt. Oczywiście w pierwszej fazie praca sztucznej inteligencji będzie w pełni kontrolowana przez człowieka, aby wykluczyć jakiegokolwiek błędy na etapie zdobywania przez nią niezbędnego doświadczenia – mówi Adam Fulneczek, dyrektor zarządzający Departamentem Strategii Likwidacji Szkód w Warcie.

Na etapie testów nowe rozwiązanie będzie oceniało i wyceniało uszkodzenia przedstawione na zdjęciach przesłanych przez klienta, w oparciu o profesjonalny system wyceny. W kolejnym kroku rzeczoznawca Warty zweryfikuje poprawność automatycznie rozpoznanych uszkodzeń i ewentualnie wprowadzi korekty. Zgodnie z szacunkami Warty system ten może objąć w przyszłości nawet 60 proc. spraw zgłaszanych do firmy w związku z ubezpieczeniem komunikacyjnym.

Warta pracuje również nad drugim projektem związanym z wykorzystaniem sztucznej inteligencji. Jeszcze w tym półroczu część zgłoszenia szkody poprzez infolinię będzie przyjmował bot z wykorzystaniem systemu rozpoznawania mowy. Dzięki temu rozwiązaniu zdecydowanie ma się skrócić czas oczekiwania na przyjęcie sprawy, szczególnie w okresie anomalii pogodowych (burze, powodzie, nawałnice). Drugą część rozmowy, w której Warta oferuje klientom możliwe warianty rozliczenia szkody czy zorganizowania usług, będą nadal prowadzili pracownicy ubezpieczyciela.

Czy roboty zastąpią ludzi w ubezpieczeniach?

– Główną zaletą AI są przede wszystkim oszczędności wynikające z uproszczenia oraz skrócenia czasu realizacji poszczególnych działań. To korzyść zarówno dla firmy ubezpieczeniowej, jak i jej klientów, którzy w ten sposób mają zapewnioną szybką oraz sprawną obsługę. Nie są też nadmiernie angażowani w cały proces, co pozytywnie wpływa na ich doświadczenia konsumencie. Udogodnienia, jakie wprowadza AI, spowodują, że w przyszłości proste produkty ubezpieczeniowe, np. ubezpieczenie samochodu czy nieruchomości, zostaną całkowicie zautomatyzowane. Dotyczy to także procesów on-line – począwszy od sprzedaży polis, a skończywszy na likwidacji szkód. Jednak w dalszym ciągu będą istniały produkty, w których AI będzie tylko elementem wspierającym pracę człowieka, dlatego do całkowitej eliminacji jego udziału raczej nie dojdzie – mówi Kamil Parzuchowski.

Także Maciej Czyż, dyrektor Departamentu Odszkodowań i Świadczeń w UNIQA, nie spodziewa się, by w przyszłości AI zupełnie wyeliminowała ludzi w sektorze ubezpieczeniowym, choć w pewnych zadaniach technologia może ich zastąpić.

– AI jest formą automatyzacji procesu, a więc co do zasady jest zagrożeniem w tych miejscach, gdzie może zastąpić człowieka. Czy wyeliminuje ludzi? Z pewnością ograniczy ich udział, co zresztą już się dzieje – mówi Maciej Czyż.

Potwierdza on, że jego firma prowadzi zarówno prace analityczne, jak i projektowe w zakresie wykorzystania sztucznej inteligencji. Obecnie analizuje możliwości jej wykorzystania w kierowaniu szkody na właściwą

ścieżkę decyzyjną oraz szacowania rozmiaru szkody komunikacyjnej.

– Dziś branża ubezpieczeniowa jest w analogicznej sytuacji jak inne sektory wykorzystujące duże zbiory danych lub wysokowolumenowe procesy operacyjne. W przypadku UNIQA planujemy wykorzystać rozwiązania AI dostarczone przez naszych partnerów do końca tego roku – mówi Maciej Czyż.

Równolegle do prac nad sztuczną inteligencją w zakresie likwidacji szkód UNIQA realizuje projekt Robotic Process Automation (RPA), który opiera się na zaawansowanych drzewach decyzyjnych i odpowiednio oprogramowanych algorytmach przetwarzania danych, które z sukcesem zastępują człowieka w prostych, powtarzalnych zadaniach. Ubezpieczyciel rozpoczął też rozmowy z partnerami wyspecjalizowanymi w rozumieniu danych nieustrukturyzowanych pochodzących np. z tekstu. Tego typu sztuczną inteligencję firma chciałaby zastosować do zautomatyzowania części procesów związanych z obsługą korespondencji z klientem. Wreszcie UNIQA kończy także prace nad chatbotem, który już niebawem odpowiadać będzie na pytania klientów zadawane za pośrednictwem portali społecznościowych.

W jakim kierunku zmierza AI?

Kamil Parzuchowski uważa, że kolejnym obszarem w branży ubezpieczeniowej, w którym mogą być zastosowane mechanizmy oparte na uczeniu maszynowym, jest np. ocena ryzyka – czyli underwriting.

– Obecnie na rynku brytyjskim funkcjonują już start-upy wykorzystujące do tego rozwiązania wyposażone w AI. Ich celem jest wykonanie dodatkowej analizy ryzyka spłaty kredytu, na podstawie zewnętrznych danych zbieranych m.in. za pośrednictwem profili na portalach społecznościowych. System łączy takie informacje jak zachowania klienta, jego upodobania czy polecane treści z danymi statystycznymi. Tworzy w ten sposób setki, a nawet tysiące profili klientów, dzięki czemu ocena ryzyka kredytowego może być jeszcze bardziej precyzyjna. Co ważne, rozwiązanie to cały czas się uczy i samodoskonali. Wyobraźmy sobie scenariusz, w którym systemy telemetryczne badające styl jazdy kierowców stały się standardem w ubezpieczeniach komunikacyjnych. „Cyfrowy underwriter”, analizując w czasie rzeczywistym dane statystyczne, telemetryczne oraz te np. z Facebooka, będzie mógł z dużo większą precyzją ocenić, czy jesteśmy bezpiecznym kierowcą, czy też nie, i na tej podstawie dopasować wysokość składki ubezpieczeniowej – mówi Kamil Parzuchowski.

Przytacza dane z badania PwC „Global FinTech Survey 2017”, z których wynika, że aż 34 proc. firm z sektora finansowego na świecie planuje ponieść inwestycje związaną z wdrożeniem AI. I – jak zauważa – wprowadzanie coraz bardziej zaawansowanych technologii przez firmy ubezpieczeniowe może wskazywać,

”

Udogodnienia, jakie wprowadza AI, spowodują, że w przyszłości proste produkty ubezpieczeniowe, np. ubezpieczenie samochodu czy nieruchomości, zostaną całkowicie zautomatyzowane

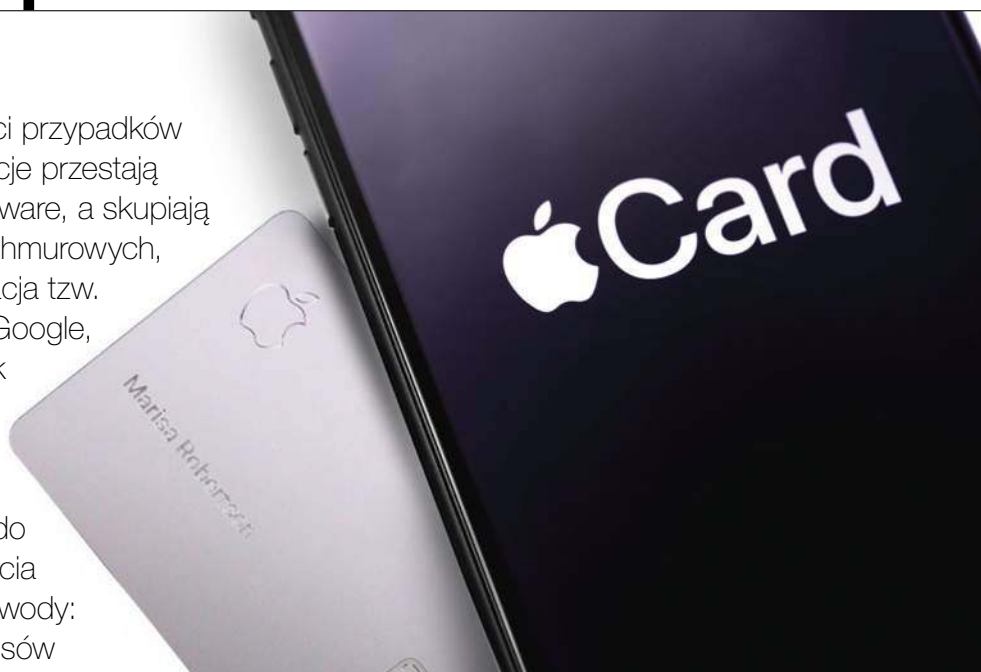
że wykorzystanie systemów opartych na sztucznej inteligencji stanie się kolejnym, naturalnym krokiem w ich rozwoju. Tym bardziej że z zastosowaniem rozwiązań telemetrycznych w ubezpieczeniach komunikacyjnych mamy do czynienia już dzisiaj. Przykładem może być tu np. program LINK4 „Kasa Wraca”, który zakłada zwrot części poniesionych kosztów, kiedy kierowca jeździ bezpiecznie.

To, że oczekiwania branży finansowej wobec sztucznej inteligencji są bardzo wysokie, potwierdzają wyniki opublikowanego w tym roku badania „Artificial Intelligence in Banking and Risk Management” przeprowadzonego przez firmę SAS oraz stowarzyszenie GARP (Global Association of Risk Professionals). Większość z 2 tys. zapytanych specjalistów z sektora finansowego uważa, że AI poprawi ich pracę i uczyni bardziej efektywną. Najczęściej wskazywali oni na wzrost produktywności (96 proc. odpowiedzi), szybsze wyniki analizy danych (95 proc.) oraz większe wsparcie procesów decyzyjnych (95 proc.).

Dostrzegają też jednak bariery dla wdrożeń sztucznej inteligencji. Zdaniem 52 proc. respondentów jedną z największych przeszkód stojących na drodze do jeszcze powszechniejszego wykorzystania tej technologii jest brak odpowiednich umiejętności. Ankietowani wskazali także na: małą dostępność i niską jakość danych (59 proc. odpowiedzi), brak zrozumienia, czym jest AI wśród kluczowych interesariuszy (54 proc.) oraz problemy z interpretacją modeli analitycznych wykorzystywanych w projektach sztucznej inteligencji (47 proc.).

– Organizacje świadczące usługi finansowe walczą o pozycję na rynku napędzaną przez sztuczną inteligencję. Ważne jest, aby specjaliści zajmujący się oceną ryzyka połączyli siły z osobami na stanowiskach analityków danych w celu rozwiązania realnych problemów za pomocą AI. Oczywiście technologia ta nie wszędzie znajdzie zastosowanie, ale biznes, a w szczególności branża finansowa, powinien brać pod uwagę systemy analityczne wykorzystujące różne formy sztucznej inteligencji, stawiając czoła codziennym wyzwaniom – uważa Troy Haines, wiceprezes i szef działu zarządzania ryzykiem w SAS. ●

O ile w większości przypadków zwykle korporacje przestają inwestować w hardware, a skupiają się na usługach chmurowych, o tyle transformacja tzw. Wielkiej Czwórki – Google, Apple, Facebook i Amazon – ewidentnie wskazuje na próbę kolarskiej ucieczki do przodu i wypłynięcia na zupełnie nowe wody: rozrywki i finansów



fot. Shutterstock

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Wielka Czwórka gotowa do ataku

Apple wychodzi daleko poza swoją podstawową działalność, jaką jest szeroko pojęty hardware. Choć trwa to dłużej, niż zakładali niektórzy analitycy, firma sukcesywnie pozyskuje nowych partnerów spoza branży technologicznej. Ostatnio odkryła nowe karty – Apple chce być jak Netflix.

Na jesieni ma ruszyć Apple'owy streaming wideo oraz platforma gamingowa. Na razie brakuje szczegółów, nie ma też informacji o cenach dla użytkowników. Apple ma również – choć to jeszcze pieśń przyszłości – dostarczać swoim klientom serwisu informacyjny, budując platformę subskrypcyjną. Natomiast to, co już teraz wiadomo na pewno, to fakt, że Apple wystartuje z własną kartą kredytową Apple Card, którą wyda wspólnie z bankiem Goldman Sachs. Karta wyjdzie pod logo Mastercard, ma być wirtualna, ale będzie można zamówić także jej fizyczną wersję w tytanowym wydaniu. Kolejna usługa finansowa koncernu z Cupertino, po Apple Pay, dowodzi, że Apple ma wielkie ambicje związane z usługami cyfrowymi.

Biznes bez granic

Nie tylko Apple wychodzi ze swojego tradycyjnego obszaru biznesu i próbuje podbijać nowe lądy. W podob-

nym kierunku idzie Google Pay i Amazon Pay. Ciekawie, biorąc pod uwagę nowoczesne sposoby płatności, przedstawia się układ sił w Chinach. Rynek został tam zdominowany przez AliPay (Aliexpress) i WeChat Pay (gigant Tencent Inc. zatrudniający ponad 7 tys. aktywnych członków Komunistycznej Partii Chin), mocną pozycję mają Apple, Amazon oraz Google, ale i – z 4-procentowym udziałem – Facebook.

W przypadku kolosa mediów społecznościowych również widać dwa kierunki rozwoju, tak jak u Apple'a, czyli rozrywkę i finanse. W połowie ubiegłego roku Facebook rozszerzył na cały świat, w tym Polskę, dostępność platformy Watch. To coś więcej niż archiwum wideo – ludzie mogą śledzić w jednym miejscu treści swoich ulubionych twórców, a jednocześnie dyskutować o nich ze swoimi przyjaciółmi, innymi fanami czy z samymi twórcami. Udostępnienie platformy Watch to odpowiedź na wielką i stale rosnącą popularność formatu wideo. Już ponad 400 mln osób miesięcznie i 75 mln dziennie spędza przynajmniej minutę na oglądaniu dostępnych tam materiałów, a reklamodawcy z ponad 40 krajów mogą korzystać z formatów reklamowych.

„Rozwijając platformę Watch, planujemy inwestować w oryginalne produkcje, które angażują społeczność widzów, ale nasza strategia uwzględnia także li-

cencjonowanie, partnerstwa i inne formaty. Chcemy budować zupełnie nowe doświadczenie wideo” – piszą w przesłanym komentarzu przedstawiciele Facebooka w Polsce. „Wspieramy treści, o których ludzie chcą rozmawiać, i pomagamy im w budowaniu wartościowych relacji wokół nich. W tym roku będziemy dalej rozwijać tę platformę, aby dawać twórcom większe możliwości jej wykorzystania oraz zarabiania na publikowanych materiałach. Jednocześnie stale pracujemy nad uspołnieniem odbioru treści wideo na całym Facebooku. Dziś filmy można znaleźć w wielu różnych miejscach: na Watch, w Aktualnościach, na Stronach itp., i każdym razem ich odbiór może być nieco inny. Dlatego testujemy rozwiązania zmierzające do tego, aby doświadczenie odbioru materiału filmowego na Facebooku było spójne” – dodają.

Platforma Watch to jeden kierunek aktywności Facebooka. Drugi, może nawet bardziej fascynujący, to prace koncernu nad własną kryptowalutą, która może namieszać w płatnościach i w dostępie do treści. Czy będzie to ten sam kierunek, co karta kredytowa Apple’a? Czy Facebook będzie udzielał w tej walucie kredytów? Na jakie cele? Firma na razie nie komentuje tych kwestii, choć pogłoski o ekspansji Facebooka w kierunku bankowości obecne są na rynku od dawna. Na razie wiadomo tyle, że – jak dowiadujemy się z notatki dla inwestorów upublicznionej przez CNBC – facebookowa kryptowaluta ma przynieść firmie do 2021 r. dodatkowe od 3 do 19 mld dol. przychodu rocznie.

Jeszcze chwila spokoju

W grudniu 2018 r. amerykańscy analitycy prognozowali, że czwórka największych technologicznych korporacji pójdzie w kierunku związanym z płatnościami. Jedną z największych firm zajmujących się statystyką – Statista.com – zbadała opinie internautów na ten temat. Już wtedy 23 proc. ankietowanych prognozowało, że Google ma wszelkie predyspozycje do tego, by stać się ważnym globalnie pośrednikiem w płatnościach. Aż 41 proc. przewidywało sukces Apple Pay, 31 proc. widziało sukces Facebook Pay. Tylko 16 proc. spodziewało się sukcesu własnej platformy Amazona – Amazon Pay.

Czy pasem transmisyjnym Wielkiej Czwórki prowadzącym w kierunku sektora finansowego stanie się dyrektywa PSD2? Na tzw. otwartą bankowość, która jest owocem dyrektywy, apetyt mają globalni liderzy technologiczni. Ciekawych informacji na ten temat dostarcza polski rynek finansowy – dziś jeden z najbardziej zaawansowanych i najbardziej nowoczesnych rynków na świecie. Z najnowszego badania, opublikowanego w połowie marca 2019 r., przeprowadzonego przez firmę doradczą KPMG we współpracy ze Związkiem Banków Polskich wynika, że mimo dużego stopnia otwartości na nowe technologie w obszarze finansów Polacy podchodzą sceptycznie do nowych podmiotów, które

mogłyby świadczyć usługi finansowe, chyba że... są one bankami. Z kolei zdaniem 41 proc. przedstawicieli banków w pierwszym roku po wdrożeniu dyrektywy PSD2 ich główną konkurencją będą inne banki. W dłuższej perspektywie – trzech lat – banki najbardziej obawiają się tzw. GAFA (Google, Apple, Facebook, Amazon), czyli technologicznej Wielkiej Czwórki – takiego zdania jest 53 proc. ankietowanych – oraz innych firm technologicznych (32 proc.).

Kto nam złoży ofertę?

To, co wiedzą o nas banki, to nic w porównaniu z tym, jaką wiedzą dysponują Google i Facebook. Dywersyfikując swój biznes, koncerny technologiczne mogą uzyskać olbrzymią przewagę konkurencyjną. Automatyczne stworzenie idealnej oferty pożyczki czy kredytu w oparciu o niemal perfekcyjną wiedzę o stylu życia i preferencjach klienta nie stanowi dla nich większego problemu. Dla Wielkiej Czwórki posiadającej nawet nadmiar danych o naszych zachowaniach będzie to jak pstryknięcie palcami. Przedsmkim tego, co może nas czekać w świecie finansów zdominowanym przez gigantów z grupy GAFA, może być to, co robi z danymi o swoich klientach Netflix.

Kiedy firma zajmowała się wyłącznie wysyłką dysków DVD, miała dostęp do zaledwie czterech rodzajów informacji: identyfikatora klienta, identyfikatora filmu, oceny i daty obejrzenia filmu. Po przejściu na usługę przesyłania strumieniowego możliwe stało się uzyskanie znacznie większej ilości informacji. – Najpopularniejsza na świecie platforma VOD – Netflix tworzy spersonalizowane rekomendacje, analizując szeroki zestaw danych: wiek, płeć, miejsce zamieszkania, historię obejrzanych filmów, fragmenty, które użytkownik pominął lub oglądał wielokrotnie. Pozyskane w ten sposób dane system analizuje i porównuje do posiadanych kafelek klientów, szukając analogii wśród różnych grup odbiorców – analizuje Rafał Szychowski, CEO agencji OAN specjalizującej się w realizacji kampanii przy użyciu Big Data.

Firma wykorzystuje Big Data również przy realizacji produkcji własnych (tzw. Netflix Originals). Zebrane dane analizowane są przez algorytmy i analityków, a na ich podstawie tworzony jest scenariusz, powstają ujęcia, określa się ich długość, dobierani są aktorzy. Dzięki temu success rate (współczynnik sukcesu) wynosi obecnie 80 proc. w stosunku do 30–40 proc., które osiągają standardowe programy telewizyjne. Netflix wyjątkowo sprytnie wykorzystuje dane o klientach.

Firma posiadająca dane setki milionów użytkowników nie tylko może kształtować dowolnie dobrane grupy behawioralne, nie tylko podsyłać idealnie dopasowaną i spersonalizowaną ofertę, ale tworzyć też produkty i usługi, które niemal na pewno odniosą sukces.

Atak Wielkiej Czwórki na sektor finansowy może przyjść znacznie wcześniej, niż dzisiaj nam się wydaje. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



Banki płacą sporo, ale czy za dużo

MAREK SIUDAJ

Wymogi kapitałowe nałożone na banki z powodu kredytów frankowych wydają się znacznie bardziej dotkliwe niż podatek bankowy. Ale wygląda na to, że zyski czerpane z kredytów frankowych są wyższe niż koszty owych wymogów

Granice obciążeń sektora bankowego zostały przekroczone – powiedział niedawno Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich. I choć nie da się ukryć, że opodatkowanie banków w Polsce jest wysokie, to wydaje się, że wypowiedź prezesa ZBP ma na celu przede wszystkim złagodzenie przepisów dotyczących kredytów frankowych.

Banki na czele

Ministerstwo Finansów opublikowało niedawno dane o podatku zapłaconym przez firmy w 2017 r. Na pierwszym miejscu – tak jak w roku 2014 i 2016 – znalazł się PKO BP, który zapłacił 1,097 mld zł.

W pierwszej dwudziestce największych płatników podatku dochodowego w roku 2017 było aż dziewięć banków. Ale zapłaciły one prawie 3,79 mld zł na 6,6 mld zł wpłaconych do kasy państwa przez ową złotą – dla budżetu – dwudziestkę. A więc dziewięć z 20 podmiotów wpłaciło 57 proc. podatku należnego od tej grupy.

To wydawałoby się przekonującym argumentem za tym, że banki płacą fiskusowi dużo – wręcz za dużo. Tyle że w rzeczywistości większość z najbardziej zyskowych banków w Polsce miało za sobą lepsze lata podatkowe.

Na przykład dla PKO BP pod względem podatku dochodowego najlepszy dla fiskusa był rok 2016, kiedy PKO BP zapłacił ponad 1,12 mld zł podatku. Mało tego – rok 2017 był niewiele gorszy pod względem osiągniętego dochodu jak rok 2012, kiedy największy bank w Polsce zapłacił prawie 1,4 mld zł.

Inne banki w większości mają za sobą lepsze lata. Na przykład Bank Pekao zapłacił w 2017 r. 620 mln zł (co dało mu trzecie miejsce w klasyfikacji „ogólnej”), ale wyższy podatek przelewał na konto fiskusa i w roku 2014 (716 mln zł), i w roku 2012 (708 mln zł).

W ogóle można odnieść wrażenie, że ów rok 2012 był wyjątkowo dobry dla sektora bankowego, bo banki płaciły wówczas podatki bardzo hojnie. Spośród grona banków największych płatników podatku dochodowego – czyli PKO BP, Pekao, BZ WBK (obecnie Santander Bank Polska), ING, mBanku, Banku Handlowego, Santander Consumer Banku – wyraźny wzrost podatku dochodowego widać w przypadku tego ostatniego.

Wzrosła też znacznie danina ING Banku. A w pozostałych przypadkach różnica w kwocie podatku dochodowego to zaledwie kilka, maksymalnie 10 proc. Bywa – jak w przypadku Banku Pekao – że jest gorzej.

Problem z podatkiem bankowym

Można by uznać, że to wina podatku bankowego, który został wprowadzony w 2016 r. i tak mocno uderza w cały wynik sektora, że banki radzą sobie słabiej, a i płacą wyższe podatki. Tyle że w roku 2016 widać dramatyczną... poprawę w wysokości płaconych podatków. Wzrost podatku odprowadzanego przez ową siódmkę wynosi od 12 proc. w przypadku Banku Handlowego, do ponad 100 proc. w przypadku ING Banku.

Oczywiście tamten rok był wyjątkowy, jako że rozliczona została – częściowo – zapłata za akcje Visa Europe, znajdujące się wówczas w rękach polskich banków. Jednak naprawdę trudno uznać, że cały ten wynik został osiągnięty dzięki tamtej transakcji. Była zyskowna, zwiększyła wysokość podatków płaconych przez banki, ale nie aż tak.

Tak naprawdę wrażenie, że dochody banków – a więc płacony przez nie podatek – nie zmieniają się od 2012 r., bierze się z fatalnych wyników roku 2013. Tenże rok – jedyny spośród tych od 1989 r., kiedy polska gospodarka otarła się o recesję (to w przypadku 2013 r. doszło do sytuacji, że GUS po korekcie ogłosił dwa kwartały z rzędu ze spadkiem PKB, co potem jednak znowu zostało skorygowane) – okazał się fatalny dla wyników banków.

W siódemce, o której była mowa, jedynie Santander Consumer Bank zanotował wzrost podatku zapłaconego w 2013 r. w stosunku do 2012. W przypadku innych było naprawdę źle – podatek zapłacony przez mBank zmniejszył się o prawie 50 proc. PKO BP zanotował spadek o prawie 40 proc., ponad 30 proc. spadku miał ING Bank. Wtedy także Getin Noble Bank, który w roku 2012 należał do pierwszej dwudziestki płatników podatku CIT, praktycznie zniknął z czołówki tego zestawienia – podatek płacony przez tę instytucję zmniejszył się z niemal 120 mln zł do 3,7 mln zł.

Jednak w kolejnym roku banki zapłaciły już znacznie wyższe podatki. Dla BZ WBK (obecnie Santander) był to pod względem podatkowym „najlepszy rok” – wpłata wyniosła 840 mln zł. Ale rok 2015 znowu przyniósł pogorszenie.

Nie tylko CIT się płaci

Nie da się jednak ukryć, że banki płacą sporo. Poprosiliśmy PKO BP o zestawienie danin publicznych płaconych przez bank. Wynika z niego, że bank w roku 2017 zapłacił aż 2 mld 607 mln zł podatku. Ta suma robi wrażenie, jednak jeśli się przyjrzeć, to ostateczne rozliczenie nie jest aż tak wysokie.

Według zestawienia, PKO BP (jako jednostka, a nie grupa kapitałowa) zapłacił 1 mld 080 mln zł podatku CIT (jest różnica w porównaniu z danymi MF; być może dlatego, że resort ma dane wraz z późniejszymi korektami). Do tego jeszcze 894 mln zł podatku bankowego. To, co jeszcze można przypisać bankowi, to podatek od towarów i usług (usługi bankowe nie są objęte VAT, ale i tak bank czasem płaci ten podatek) w kwocie 25 mln zł oraz podatek od nieruchomości – 15 mln zł, opłatę z tytułu użytkowania wieczystego – 6 mln zł – oraz inne podatki i opłaty – 1 mln zł. Razem więc mówimy o kwocie 2,021 mld zł.

Owe dodatkowe niespełna 600 mln zł to podatki dochodowe od osób fizycznych (przelewane na konto fiskusa przez bank, ale płacone przez pracowników banku) oraz zryczałtowane podatki dochodowe od osób fizycznych i prawnych (od zysków z niektórych instrumentów finansowych).

Mimo wszystko kwota 2,02 mld zł wpłacona za rok 2017 robi wrażenie, podobnie jak wartość podatku bankowego, jaką PKO BP przelał na konto fiskusa. To było ponad 40 proc. tych podstawowych płatności podatkowych banku. Z danych, które bank nam nadesłał, wynika, że za rok 2018 podatek bankowy stanowi ok. 38 proc. podstawowych płatności bankowych. Czyli to ciągle znacząca kwota. Oraz budząca – i to w samym banku – ambiwalentne odczucia.

„Jeśli chodzi o poziom opodatkowania sektora i podatek bankowy, to ważniejsze niż sam jego poziom są jego forma i wpływ na akcję kredytową, a finalnie – na wzrost gospodarki. Jednym z efektywnych sposobów wpływania na wzrost PKB, stymulowania go, jest impuls kredytowy. W ostatnich latach ten impuls był niewykorzystywany i być może nawet był ujemny, m.in. wskutek podatku bankowego. W kontekście wizji spokojniejszego wzrostu PKB w nieodległej przyszłości należałoby pomyśleć o takich zmianach regulacyjnych, w tym w podatku bankowym, żeby impuls kredytowy był dodatni i żeby pomógł gospodarce przejść przez ten okres” – czytamy w odpowiedzi Biura Prasowego PKO BP.

Zdaniem przedstawicieli banku zmiana w sposobie naliczania podatku bankowego mogłaby się przełożyć pozytywnie na pobudzenie gospodarki w trakcie nadchodzącego spowolnienia.

„Podatek bankowy można skonstruować inaczej. Po pierwsze, nie wpływać na zniekształcanie pasywów i aktywów, tylko wprowadzić wyższy CIT. Albo – jeśli zostajemy przy podatku od aktywów bankowych – nie

Jak płacił podatkami PKN Orlen

Jedną z ciekawostek, jakie można znaleźć w danych Ministerstwa Finansów o opodatkowaniu firm, są informacje na temat podatku płaconego przez PKN Orlen.

Koncern paliwowy należy do największych i najbogatszych polskich firm. Branża paliwowa ma swoje zawirowania, związane głównie z cenami ropy naftowej, ale w sumie jest też jedną z najbezpieczniejszych. Paliwo jest tak samo potrzebne gospodarce jak energia elektryczna i zmiany popytu z tego powodu są mocno ograniczone.

W 2012 r. PKN Orlen (jednostkowo) zapłacił nieco ponad 190 mln zł podatku. Na tle PKO BP czy innych banków nie jest to wiele, ale to i tak ogromna kwota w porównaniu z podatkiem za rok 2013. Wówczas z tego źródła fiskus dostał 30 mln zł. Tak, 30 mln zł. Kolejny rok – 2014 – był jeszcze gorszy, bo koncern naftowy oddał fiskusowi 28 mln zł. Jednak naprawdę fatalnie było w 2015 r. – wtedy Orlen nie wykazał dochodu.

Owszem, z punktu widzenia wyników PKN duże znaczenie mają zmiany cen ropy naftowej. Z grubsza rzecz biorąc – jeśli ropa drożeje, rosną zyski Orlenu, jeśli tanieje – spadają. W roku 2014 ceny ropy się załamały, a w latach 2013 i 2015 raczej szły w dół. Trudno jednak wyjaśnić to, że już w następnym roku (2016) podatek płacony przez PKN Orlen zwiększył się do 530 mln zł, a w kolejnym (2017) do ponad 830 mln zł, tylko cenami ropy. To był efekt zmian w przepisach dotyczących m.in. importu paliw, które w szybkim tempie doprowadziły do wzrostu popytu na legalne benzynę i olej napędowy. Gdyby nie one, być może do tej pory Orlen nie płaciłby nic albo płaciłby dziesiątki milionów jak w okresie, kiedy Polska była rajem dla przemysłowców paliw.

nakładać go od kredytów, które są udzielane przedsiębiorcom, ponieważ finalnie ten podatek stanowi dla nich dodatkowy koszt” – czytamy w odpowiedzi.

Ale to już było

I choć bankowcy od dawna narzekają na podatek bankowy (a w tych narzekaniach jest sporo racji), to mieli jednak nieco czasu do przyzwyczajenia się do tej daniny. Innymi słowy, trudno oczekiwać, że po wprowadzeniu w 2016 r. i po dwóch latach pełnego funkcjonowania – czyli po 2017 i 2018 r. – nagle ta danina stanie się przyczyną narzekań prezesa ZBP Krzysztofa Pietraszkiewicza. Zwłaszcza po bardzo dobrym dla gospodarki (a także dla banków) roku 2018.

I rzeczywiście. Bo choć prezes ZBP zwracał uwagę na wysokość opodatkowania, mówiąc, że „maksymalne efektywne opodatkowanie największych polskich banków sięga prawie 44 proc., a minimalne opodatkowanie efektywne polskich banków też z grona tych największych to jest około 33 proc.”, i dodając, że „takiego efektywnego obciążenia nie znajdują państwa w krajach cywilizowanych”, to jednak mówił często o obciążeniach.

I rzeczywiście – obciążenia banków w ostatnim czasie mocno wzrosły. Pojawiły się nowe bufory związane z ryzykiem systemowym, których koszt dla sektora liczony jest w miliardach złotych. Poza tym wzrosły

opłaty na BFG, co oznacza kolejne dodatkowe miliardy. Jednak tak naprawdę bankowców najbardziej denerwują koszty, jakie wiążą się z kredytami frankowymi.

Już od pewnego czasu nadzór z poparciem NBP prowadzi politykę, której celem jest „zachęcenie” banków do jak najbardziej korzystnego dla klienta przewalutowania kredytów frankowych na złote poprzez nakładanie dodatkowych wymogów kapitałowych. Już wprowadzone w ubiegłym roku regulacje oraz wagi ryzyka kosztowały sektor ok. 20 mld zł, a wygląda na to, że w tym roku trzeba będzie jeszcze więcej pieniędzy. Ustawa frankowa bowiem wymusza na bankach tworzenie specjalnego funduszu, z którego instytucje mają korzystać przy konwersji na złote – tak aby była ona korzystna dla klientów.

To rozwiązanie w pierwszym roku ma kosztować sektor 2-2,5 mld zł. Na tle dotychczas nałożonych wymogów kapitałowych nie wydaje się to sporo. Być może jednak banki zdają sobie sprawę, że aby dokonać optymalnej z punktu widzenia klienta zamiany franków na złote, kurs nie może odbiegać zasadniczo od kursu, po którym kredyt był zaciągany. To oznacza, że faktyczne koszty przewalutowania będą znacznie, znacznie wyższe – i ich boi się sektor.

Ale jest i druga strona medalu – polskie banki mogą sporo zarabiać na kredytach frankowych. W końcu

duża część z nich zastosowała zasadę, że oprocentowanie kredytu nie może być ujemne. A więc ich klienci płacą więcej, niż wynika z oprocentowania na rynku międzybankowym. Różnica między ujemną stawką podatkową a dodatnią stawką, po jakiej płacą klienci, stanowi dodatkowy zysk banków. Ten zysk wydaje się na tyle duży, że bankom opłaca się utrzymywać kredyty we frankach mimo kolejnych wymogów kapitałowych nakładanych na banki. I być może dlatego tak mocno denerwują się bankowcy obecnie, kiedy pojawiła się najnowsza wersja ustawy frankowej. Daje ona bowiem sporą pokusę, zwłaszcza mniejszym instytucjom, aby wykorzystać środki do jak najszybszego przewalutowania i pozbycia się problemu.

Być może stąd groźby właścicieli banków zagranicznych, że wprowadzenie ustawy skończy się pozwami, i takie alarmistyczne wystąpienia prezesa ZBP. Jednak bez wątpienia to nie podatki, ale wymogi kapitałowe, jakie zostały nałożone na sektor bankowy ze względu na kredyty frankowe, najbardziej obciążają branżę. I to również te mniejsze instytucje, które radzą sobie gorzej niż bankowa czołówka. Im szybciej więc branża rozwiąże problem franków w sposób korzystny dla klienta, tym bardziej pomoże mniejszym bankom. Być może nawet znacznie bardziej, niż zrobiłoby to państwo, obniżając podatki. ●

REKLAMA

53/1118/F



JEZIORO ŁABĘDZIE

THE ROYAL MOSCOW BALLET

JEDEN Z NAJLEPSZYCH ZESPOŁÓW BALETOWYCH NA ŚWIECIE

4 listopada - ICE Kraków
5 listopada - DMIT Zabrze
6 listopada - Hala Stulecia Wrocław
7 listopada - COS Torwar Warszawa

8 listopada - EXPO Mazury Ostróda
9 listopada - Gdynia Arena
10 listopada - Klub Wytwórnia Łódź
11 listopada - Sala Ziemi Poznań

BILETY: PRESTIGEMJM.COM



Prestige
MIM

wprost

Pracuj

GAZETA BANKOWA

WP

trojmiasto.pl

Multikino

STRÖER

VIXON

PRESS
SERVICE

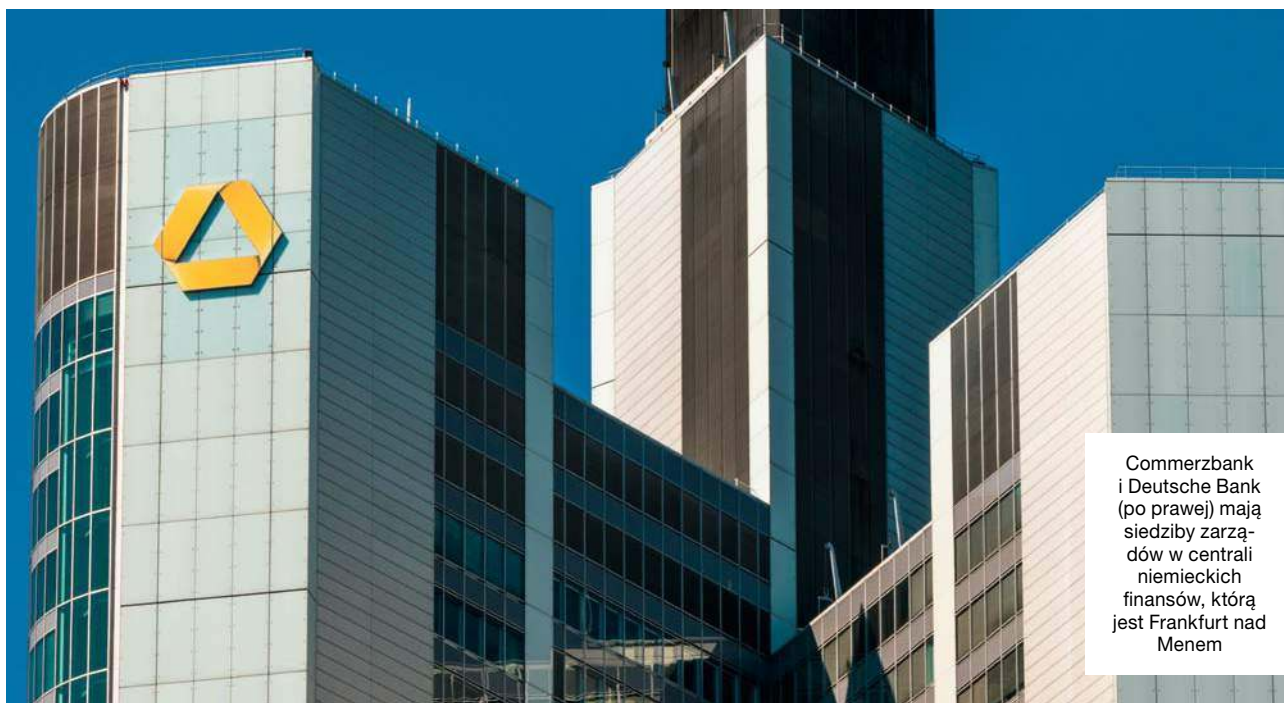
pap

WOJCIECH OSIŃSKI

Berlin

Czy Niemcy stworzą megabank?

Pod naciskiem ministra finansów Niemiec Deutsche Bank i Commerzbank podjęły rozmowy w sprawie fuzji, wywołując tym falę obaw akcjonariuszy i związkowców. Połączenie obu gigantów ma też polski wątek



Commerzbank i Deutsche Bank (po prawej) mają siedziby zarządów w centrali niemieckich finansów, którą jest Frankfurt nad Menem

O połączeniu dwóch największych banków w RFN dyskutowano już od wielu miesięcy. Minister finansów Olaf Scholz (SPD) i jego sekretarz stanu Jörg Kukies, były prezes niemieckiej filii Goldman Sachs, utrzymują, że fuzja Deutsche Banku (DB) oraz Commerzbanku (CB) stworzy nowego światowego czempiona bankowości, a zarazem doprowadzi do o zdrowieńczej redukcji kosztów dla całego niemieckiego sektora finansowego. Jeśli plan rządu federalnego się ziści, powstanie branżowy gigant, zatrudniający ok. 140 tys. pracowników i dysponujący sumą bilansową w wysokości prawie 2 bln euro.

Byłby to trzeci największy bank w Europie – po HSBC i BNP Paribas.

Na pierwszy rzut oka wygląda to bardzo obiecująco, ale opinie o fuzji DB-CB są podzielone, zarówno wśród analityków oraz dziennikarzy, jak i akcjonariuszy oraz polityków. Natomiast związkowcy obawiają się, że taka operacja pociągnie za sobą likwidację tysięcy miejsc pracy. Sceptyczni są nawet niektórzy członkowie zarządów DB i CB. „Wynik tych rozmów jest sprawą otwartą. Z doświadczenia wiemy, że przeszkodą w dokonaniu takiego kroku może być wiele czynników natury gospodarczej i technicznej” – oświadczył szef DB, Christian Sewing. O ile krytycy fuzji grzmia, że

fot. Shutterstock (x2)



”

Po majowych eurowyborach nowa Komisja Europejska może utrudniać Niemcom realizację fuzji Deutsche Banku i Commerzbanku

naciski resortu finansów trącą dyletantyzmem, o tyle sam Scholz twierdzi, że kieruje się najlepiej pojmowaną troską o niemiecką gospodarkę. Centralnym punktem jego narracji jest stwierdzenie, że silny bank krajowy dostarczy jej nowej energii. Od roku uskarża się, jakoby niemieckie instytucje finansowe traciły z roku na rok możliwości obsługi klientów na innych kontynentach. Berlin rozważa wobec tego każdą opcję, która byłaby „sensowna pod względem gospodarczym”. „Jest rzeczą niedopuszczalną, że największa gospodarka UE nie ma banku, który byłby zdolny do podejmowania skutecznych operacji na skalę globalną. Gospodarczy czempion, jakim są Niemcy, potrzebuje bankowego czempiona, który w kryzysowych czasach wesprze naszych przedsiębiorców” – mówił Scholz na początku 2019 r. Już wcześniej Kukies kilkakrotnie spotkał się z prezesami obu banków, aby przyspieszyć rozmowy o fuzji jeszcze przed wyborami do PE. Niemiecki rząd popycha sprawę do przodu, jako że posiada w CB 15-procentowy udział w akcjonariacie, co daje mu prawo głosu. Po majowych eurowyborach nowa Komisja Europejska może już utrudniać Niemcom realizację projektu.

Zmartwienia rządu

Ujawniony niedawno przez Scholza „patriotyzm bankowy” ma się jednak nijak do niemieckich realiów branżowych. Założenie Scholza, że niemieckie koncer-

ny ochoczo dokapitalizują DB (mowa nawet o 10 proc.), można włożyć między bajki. – Rodzime spółki wolą już od lat wspierać instytucje zagraniczne – tłumaczy dziennikarz ekonomiczny Tim Bartz. Scholz marzy jednak dalej o światowym potentacie.

Na ugrzęźnięcie Deutsche Banku w stagnacji i wejście na drogę wiodącą ku dzisiejszej degrengoladzie złożyło się kilka czynników.

Niegdyś imperium bankowe od lat targane jest skandalami. Cztery miesiące temu do frankfurckiej centrali DB po raz kolejny zapukała policja. Pojawiło się podejrzenie, że jego pracownicy maczali palce w omijaniu przepisów podatkowych i praniu brudnych pieniędzy. Sytuację DB na rynkach światowych utrudniają też wysokie koszty procesów, w które jest uwikłany. Niemiecka instytucja odegrała też pewną rolę w karierze bardzo niepopularnego w RFN prezydenta USA Donalda Trumpa. Jeszcze jako biznesmen branży nieruchomości założył w DB firmowe konto, bank długo udzielał mu kredytów. Mowa o kwocie rzędu 2 mld dol.

Scholz i Kukies uważają, że po takiej serii fatalnych zdarzeń biznesowych i wizerunkowych bez fuzji z CB trudno będzie postawić DB na nogi. Tym bardziej że DB długo i uparcie odmawiał pomocy ze strony państwa, deklarując, że z każdym kolejnym skandalem poradzi sobie sam. Urzędujący od roku nowy szef DB Christian Sewing dokładał dotąd wszelkich starań, aby jego bank wylizał się z kryzysu samodzielnie. W ramach intensywnej kuracji skreślono tysiące miejsc pracy i ograniczono operacje na rynku kapitałowym. Jednak impas nie może trwać wiecznie, bo szefa resortu finansów niepokoi sytuacja, że niemieckie banki drepczą w miejscu, podczas gdy ich amerykańskie odpowiedniki, będące w 2008 r. zarzewiem kryzysu światowego, stopniowo odzyskują siłę, co może ograniczyć DB pole do globalnej ekspansji.

Gdy DB zmagał się z problemami i nieustannie tracił na wartości giełdowej, CB zarobił w 2018 r. ponad dwa razy tyle (865 mln euro), choć nadal znajduje się w fazie przebudowy, wynikającej po części z wchłonięcia przezeń Dresdner Banku. Należy jednak mieć też na uwadze, że CB nadal liże rany po tym, jak wypadł z głównego niemieckiego indeksu rynku akcji. Eksperci twierdzą, że CB wciąż gra w drugiej lidze, a w każdym razie niżej aniżeli DB.

Konkurencja z USA i Azji

Fuzja nie musi być odpowiednim lekarstwem na słabości niemieckiego sektora finansowego. Mocno osłabiony DB i zajęty restrukturyzacją CB po połączeniu będą dalej zbyt słabym zawodnikiem, by pretendować do miana światowego czempiona. Istnienie jednolitej instytucji mogłoby wprowadzić ograniczyć koszty i przyspieszyć proces jej cyfryzacji, lecz fuzja obejmująca centrale i wszystkie oddziały terenowe może też pociągnąć za sobą nieprzewidziane koszty. Związkowcy zdążyli już wytworzyć atmosferę paniki, wyprowadzając ludzi na ulicę w rozpaczliwej próbie powstrzymania transakcji. „Zakładamy, że ofiarą połączenia banków padnie przynajmniej 30 tys. miejsc pracy” – szacuje Michael Brächer z dziennika „Handelsblatt”. Przedstawiciele związków zawodowych w zarządach i radach nadzorczych DB oraz CB zapowiedzieli, że będą głosować przeciw fuzji.

W maju zarządy obu instytucji chcą ogłosić rezultaty rokowań i wszystkie dotychczasowe protesty mogą się okazać daremne. Najsilniejszą pozycję ma bowiem w tej rozgrywce niemiecki rząd, choć Berlin uparcie utrzymuje, jakoby był tylko biernym obserwatorem, ograniczającym się do suflowania prywatnym firmom korzystnych dla państwa scenariuszy.

Rzecz jednak w tym, że udziały państwa w akcjonariacie CB dostarczają politykom instrumentów do wywierania zakulisowych nacisków. Wyborcy zauważają, że pomysł wiceszefa rządu nie idzie w parze z jego politycznymi przekonaniem. Jego naciski na DB i CB mogą być fatalne w skutkach, bo uszczuplenie personelu ściąganie oburzenie lewicowego elektoratu.

– Zmieniły się czasy, kiedy politycy w RFN wygrywali wybory dzięki bliskości do rekinów branży bankowej – tłumaczy Martin Hesse, redaktor wpływowego tygodnika „Der Spiegel”. Czy minister finansów będzie w stanie wyciszyć oburzenie związkowców? Nawet jeśli potrafił dotąd wszelkie ataki finezyjnie neutralizować, to w sprawie fuzji trudno dostrzec u niego przemyślaną strategię. Scholz sprawia raczej wrażenie człowieka trwającego w głęboko skrywanym lęku, że finansowo DB już się nie odbije. Minister nie rozważa nawet alternatywnego scenariusza: czy w obliczu silnej konkurencji w USA i Azji, zamiast kosztownej fuzji, nie lepiej byłoby dla DB i CB wciąż występować oddzielnie, a za to np. w strategicznym sojuszu z BNP Paribas, a może z UniCredit, o czym ostatnio pisał „Financial Times”, przypominając o zainteresowaniu Włochów Commerzbankiem? – Rozumiem zmartwienie Scholza, ale niestety dwa połączone z sobą chore organizmy nie stworzą jednego zdrowego – zaznacza Gerhard Schick, założyciel ruchu obywatelskiego Finanzwende.

Niechlubna przeszłość

W komentarzach prasowych po rozmowach we Frankfurcie panuje ostrożny optymizm. Zdaniem „Stuttgarter Zeitung” niemiecki gigant po ewentualnym połączeniu miałby szanse na wyższe zyski, ale dopiero po latach „kosztownych odszkodowań i odpaw”. Natomiast „Kölner Stadt-Anzeiger” pisze, jakoby transakcja i tak już była przesądzona, bo „rządzący nie odpuszczają”. Dlatego należy ją chociaż przeprowadzić roztropnie. „Jedynie jeszcze zawirowania na rynkach finansowych mogłyby doprowadzić do rozsądzenia fuzji, ale to niczego by nie poprawiło, przeciwnie” – czytamy w nadreńskim dzienniku. „Süddeutsche Zeitung” z kolei uważa, że fuzja może się udać. I przywołuje przykłady z zagranicy, jak Bank of America i BNP Paribas. „Oba banki stały się narodowymi czempionami, Niemcy potrzebują czegoś podobnego” – przekonuje monachijska gazeta.

Wystarczy jednak sięgnąć do wydarzeń z niedawnej przeszłości, by nabrać głębokiego dystansu do tych optymistycznych wizji. 20 lat temu gra toczyła się o Dresdner Bank. Kiedy w 2008 r. CB kupił go za 9 mld euro, jedynym faktem godnym uwagi była drastyczna w skali likwidacja miejsc pracy. Moment, w którym doszło do fuzji, był nader niekorzystny, ponieważ wybuchł właśnie światowy kryzys finansowy i państwo musiało ratować CB miliardowym wsparciem. Natomiast Deutsche Bank do dziś nie uporał się jeszcze z wchłonięciem Postbanku.

Prezes Sewing jest przekonany, że ewentualna fuzja zużyje energię, której jego instytucja potrzebuje na poradzenie sobie z innymi wyzwaniami. Przede wszystkim chodzi o zacofanie technologiczne DB. Sewing zdaje sobie sprawę z tego, że oba banki są zbyt słabe, by



Prezes Deutsche Banku Christian Sewing

fol. East News/COFFRINI/AFP

przynieść natychmiastowy efekt synergii. Szef zarządu DB wolałby więc wzmocnić bank bez współpracy z CB, póki jeszcze Deutsche Bank zachowuje pozycję krajowego lidera.

Dystans Sewinga do koncepcji fuzji może być istotnym atutem w rozgrywkach personalnych. Jeśli rozmowy z CB okażą się niewypałem, on jedyny wyjdzie z tego zamieszania jako zwycięzca. Personalna karuzela w zarządzie DB kręci się wszak od wielu lat, a szef rady nadzorczej Paul Achleitner do tej pory z uporem rekomendował kandydatów spoza RFN, używając argumentu utrzymania globalnej marki DB. Nominacja Sewinga – nie tylko rodowitego Niemca, lecz także osoby, która przeszła w tej instytucji niemal wszystkie możliwe szczeble kariery – spotkała się z aprobatą środowiska branżowego. Pod kierownictwem 48-letniego Nadreńczyka bank doczekał się nowych, dobrze przyjętych impulsów, choć rok to zbyt mało czasu, by przyniosły one jakościową zmianę w kondycji DB. Z ustaleń redaktorów „Wirtschaftswoche” wynika, że Sewing chce wprowadzić dopełnić formalnego obowiązku prowadzenia rozmów z Commerzbankiem, ale bez ich finalizacji. W końcu kwietnia na jego biurku wylądują dane dotyczące wyników banku po pierwszym kwartale 2019 r. Jeśli będą satysfakcjonujące, Sewing zyska mocny argument na rzecz przerwania rozmów z CB, a zarazem osłabi pozycję Achleitnera.

Polski wątek

Swoje wątpliwości zgłosili także udziałowcy DB z Półwyspu Arabskiego. Katar jest wprowadzić mniejszy niż Hesja, ale bez zgody wpływowych szejków trudno we Frankfurcie o jakikolwiek zdecydowany ruch. Byli premier Kataru Al-Thani i jego rodzina posiadają ok. 10 proc. akcji Deutsche Banku. Swojego rosnącego apetytu na kawałek niemieckiego tortu nie kryje również rządowy fundusz katarski QIA. Katarczyści nie są zachwyceni pomysłem fuzji, co chcą podkreślić na walnym zgromadzeniu DB w maju. Najmocniej artykułowanym rozczarowaniem jest stopniowe zmniejszenie udziału bankowości inwestycyjnej, przy czym współpraca z CB może ją tylko przyspieszyć. Tymczasem nie od dziś wiadomo, że to właśnie akcje i obligacje są oczkiem w głowie inwestorów z Zatoki Perskiej.

Last but not least niemiecka epopeja ma swój polski wątek. Commerzbank to główny akcjonariusz mBanku (ma prawie 70 proc. akcji), czwartego co do wielkości aktywów banku w Polsce. Pakiet ten jest wart 13,1 mld zł, a cały mBank jest wyceniany na 18,8 mld zł. Scenariusze przewidujące zmianę właściciela pojawiają się co jakiś czas, przy czym nie chodzi jedynie o Niemcy. Czy DB rozpocznie swoją kolejną przygodę nad Wisłą po tym, jak już częściowo zwinął tam żagle? Wydzieloną detaliczną część jego nadwiślańskich aktywów przejął bowiem Santander Bank Polska.



Olaf Scholz, niemiecki minister finansów: „Gospodarczy czempion, jakim są Niemcy, potrzebuje bankowego czempiona, który w kryzysowych czasach wesprze naszych przedsiębiorców”

fol. Shutterstock

Niektórzy eksperci twierdzą, że synergia niemieckich dinozaurów może poskutkować sprzedażą polskiego aktywa. Jednak zanim ewentualna fuzja DB i CB przyniosłaby obu instytucjom utęsknione owoce, mogą się pojawić ogromne potrzeby kapitałowe. Na razie przekaz przedstawicieli Commerzbanku do polskiej branży finansowej jest jasny: „Obecnie nie widzimy potrzeby sprzedaży mBanku” – utrzymuje rzeczniczka CB Margarita Thiel.

Pytanie, co będzie, gdy szefowie połączonych instytucji dojdą do wniosku, że trzeba poprawić wskaźniki kapitałowe. Niemieccy analitycy szacują, że DB, który najpewniej będzie bankiem przejmującym, musiałby zebrać 8 mld euro dodatkowego kapitału przez emisję akcji lub sprzedaż aktywów. Pospieszne pozbycie się mBanku mogłoby jednak odbić się frankfurckim graczom czkawką. Polski bank, stanowiący 7,3 proc. aktywów CB i aż 46 proc. kapitalizacji, przyniósł w ostatnim roku obrachunkowym niemieckiemu bankowi 36 proc. zysku operacyjnego i 29 proc. zysku netto. Nadwiślańskie laboratorium digitalizacji CB jest już na tyle silne, że stało się łakomym kąskiem dla wielu podmiotów w Europie. mBank jest rozwinięty technologicznie, ma spory udział w rynku i działa w znakomicie rozwijającej się gospodarce. W zakresie bankowości cyfrowej mBank pretenduje do miana prymusa, od którego Niemcy mogą się wiele nauczyć.

Zapowiada się, że nadchodzące miesiące będą ciągiem dalszym epopei o niemieckim megabanku, a finał jeszcze nie jest przesądzony...

MAREK JAŚLAN

Testowe preludium PSD2



Od połowy marca do polskich banków zgłaszają się podmioty, które chcą korzystać z ich programistycznego środowiska testowego. We wrześniu, jak nakazuje dyrektywa PSD2, banki będą musiały udostępnić im w pełni funkcjonalne interfejsy API. Co ciekawe, zainteresowane tym są uznane firmy o profilu technologiczno-finansowym, a nie tylko start-upy

Dyrektiva PSD2 doprowadzi do istotnych przetasowań na rynku usług finansowych, przecierając szlaki dla otwartej bankowości. Nowe przepisy mogą zmienić nie tylko przyzwyczajenia polskich konsumentów, lecz także strukturę całego rynku. Celem unijnej dyrektywy

o usługach płatniczych PSD2 (Payment Services Directive II) jest otwarcie rynku finansowego dla tzw. podmiotów trzecich (Third Party Providers, TPP). W ten sposób fintechy oraz firmy, których główna działalność nie opiera się na usługach finansowych, np. Facebook czy Google, będą dopuszczone do obszarów dotychczas zarezerwowanych wyłącznie dla banków. Dzięki

fot. Shutterstock (3x)

PSD2 podmioty trzecie będą mogły, za zgodą klienta, pozyskać dane dotyczące jego rachunku bankowego, np. mieć wgląd w historię transakcji. Dostaną też możliwość inicjowania płatności z jego rachunku klienta. Aby TPP mógł zlecić transakcję płatniczą w banku klienta, nie musi mieć podpisanej umowy z bankiem.

Sprawdzian przed pełnym otwarciem

Ustawa PSD2 obowiązuje w Polsce od 13 stycznia 2018 r. W pełni wdrożona ma zostać we wrześniu 2019 r., kiedy banki zobowiązane będą udostępnić podmiotom zewnętrznym API, umożliwiające wgląd w rachunki klientów, a także inicjowanie transakcji. Jednak już od połowy marca tego roku muszą udostępniać środowiska testowe i dokumentację uprawnionym podmiotom, tj. TPP.

API (Application Programming Interface), czyli interfejs programistyczny aplikacji, to zestaw reguł, który opisuje, w jaki sposób aplikacje i systemy mogą się z sobą komunikować. Dzięki temu jedna aplikacja może wykorzystywać inną do pozyskiwania informacji lub wykonywania zadań. Uregulowanie sposobów wykorzystywania otwartych interfejsów API w sektorze bankowym to jeden z kluczowych tematów branży fintech.

Jakie są ich pierwsze odczucia po wystawieniu środowisk testowych swym – być może – przyszłym konkurentom?

– Bank Pekao S.A. udostępnił środowisko testowe dla usługodawców PSD2. Rozwiązanie, które przyjął bank do implementacji, jest spójne z PolishAPI. Dla sektora bankowego wejście w życie PSD2 jest z pewnością możliwością jeszcze lepszego dopasowania ofert banków do faktycznych potrzeb klienta. Jeśli klient wyrazi zgodę, to bank lub fintech będzie miał szerszą wiedzę o jego sytuacji finansowej w kilku bankach, w których posiada rachunki płatnicze. PSD2 skłania banki do poszukiwania i świadczenia nowych usług płatniczych, co z kolei zaostrza konkurencję na rynku finansowym i – co naturalne – służy rozwojowi oferowanych usług. Z drugiej jednak strony to sygnał dla banków, że pojawią się na rynku kolejne fintechy, które czerpiąc wiedzę o finansach klienta (pod warunkiem udzielenia zgody), mogą dostarczać usługi także spoza obszaru finansowego – mówi Bartosz Zborowski, dyrektor Departamentu Innowacji i Płatności w Banku Pekao S.A.

Również PKO BP potwierdza, że 13 marca udostępnił pełne środowisko testów integracyjnych API w zakresie usług PSD2, ale na obecnym etapie nie chce zdradzać szczegółów dotyczących bieżącej liczby użytkowników. Przedstawiciele największego polskiego banku zauważają jednak, że na obecnym etapie wyzwaniem są przede wszystkim kwestie związane z odpowiednim użyciem certyfikatów w zakresie działania środowisk testowych przez wszystkie zainteresowane



strony, jak również odpowiedni i efektywny dostęp do rejestrów uprawnionych stron w zakresie możliwości wykorzystywania danych o rachunkach płatniczych w ramach prawnych PSD2.

Dla PKO BP przygotowaniem były jednak doświadczenia, jakie zebrał w zakresie swojego bankowego API jako organizator Hackyeah hackaton. Wówczas ponad 2,5 tys. programistów z kilkunastu krajów miało okazję skorzystać ze środowiska testowego banku i na tej podstawie zaproponować nowe aplikacje działające w oparciu o otwartą bankowość. PKO BP ocenia, że test wypadł bardzo dobrze, a propozycje nowych aplikacji były ciekawe i mają potencjał do zastosowania w praktycznych rozwiązaniach bankowych. – Dowiedliśmy tym samym, że nasze API budzi zainteresowanie na rynku. Dalsze prace nad jego rozwojem powinny zaowocować ciekawymi produktami i usługami, które będą zaspokajać zmieniające się potrzeby klientów – podkreśla Grzegorz Culepa z Departamentu Komunikacji Korporacyjnej PKO BP.

Niepewność prawnych interpretacji

Krzysztof Grzeszczuk, dyrektor ds. Projektów Bankowości Cyfrowej w Alior Banku, podkreśla natomiast, że jego bank nie traktował udostępnienia sandboxa (z ang. piaskownica, tu: środowisko testowe) w kategorii wyzwania, ale raczej wymogu, który trzeba spełnić. – Środowisko udostępniliśmy już wcześniej, bo w październiku ubiegłego roku, ale z dostępem ograniczonym do uczestników naszego programu akceleracyjnego – informuje Krzysztof Grzeszczuk.

Od początku uruchomienia sandboxa do Alior Banku zgłosiło się już ponad 40 podmiotów, a niektóre rozpoczęły testy. – Powszechnym problemem związanym z wdrażaniem PSD2 jest duży stopień ogólności niektórych zapisów dyrektywy i RTS (Regulatory Technical Standards – wymogi, jakie banki muszą spełnić, by zabezpieczyć komunikację pomiędzy podmiotami finansowymi oraz TPP przy uwierzytelnianiu), które podlegały i wciąż podlegają interpretacji ze strony European Banking Authority (EBA). Taki stan rzeczy wpłynął na prace związane z przygotowaniem stan-

”

Według raportu „PSD2 i Open Banking. Rewolucja czy ewolucja?” wśród różnych obszarów, w których dyrektywa otworzy nowe możliwości biznesowe, firmy i banki widzą największy potencjał w obszarze usług opartych na analizie danych

dardu PolishAPI, którego wersja 2.1.1 została opublikowana dopiero na początku grudnia 2018 r., a więc trzy miesiące przed regulacyjnym terminem uruchomienia usług w środowisku sandboxowym – mówi Krzysztof Grzeszczuk.

Halina Karpińska, dyrektor Departamentu Bankowości Elektronicznej w Banku Millennium, potwierdza, że w związku z procesem wdrażania dyrektywy PSD2 jej bank przygotował dla certyfikowanych zewnętrznych dostawców usług (TPP) specjalny interfejs dostępowy (API), a 13 marca 2019 r. uruchomił portal dla dewelopera, na którym można znaleźć pełną dokumentację API, wszelkie niezbędne informacje oraz stabilne środowisko testowe.

– Nasze rozwiązanie spełnia najwyższe standardy bezpieczeństwa i jednocześnie pozwala na łatwą oraz szybką integrację. Aby uzyskać dostęp do środowiska testowego, wystarczy się zarejestrować na portalu dla dewelopera pod adresem www.openapi.bankmillennium.pl. Mamy nadzieję, że wyczerpująca i przejrzysta dokumentacja pozwoli bez przeszkód zintegrować się zewnętrznym podmiotom z naszym systemem. Nasze API to PolishAPI, czyli standard wypracowany przez ZBP wraz z innymi bankami – informuje Halina Karpińska. – Projekt stanowił oczywiście wyzwanie pod kątem technologicznym i bezpieczeństwa, które jest kluczowe, jednakże największą trudnością są stale zmieniające się interpretacje prawne, w tym regulatora europejskiego. Dostosowanie się do dynamicznych regulacji PSD2 wymagało od nas między innymi bardzo elastycznego podejścia. Mimo wszystko, jako jeden z pierwszych banków, byliśmy w stanie udostępnić w pełni funkcjonalne środowisko testowe – dodaje

Halina Karpińska. Zauważa, że w pierwszych dniach po udostępnieniu środowiska testowego dla TPP zanotował spore zainteresowanie skorzystaniem z tej możliwości. Potem jednak wniosków o rejestrację na portal dewelopera było już znacznie mniej. Według niej nie ulega wątpliwości, że dyrektywa PSD2 zmieni obraz bankowości.

– Wprowadzenie open banking dostarcza więcej korzyści, ale stawia jednocześnie przed nami wyzwania. Jednym z nich jest odpowiednie zabezpieczenie przed nadużyciami, do których może dochodzić ze względu na otwarty charakter usługi. Sektor bankowy jest szczególnie wyczulony na tego typu zagrożenia, stąd funkcjonujące już sprawne, wewnątrzbankowe i sektorowe mechanizmy pomagające w szybkim wykryciu oraz przeciwdziałaniu tego typu ryzykom. Oczywiście można założyć, że równoległe z wejściem w życie dyrektywy PSD2 pojawi się nowy wektor zagrożeń. W początkowym okresie można się więc spodziewać, że wspólnie będziemy się go uczyć, aby lepiej sobie z nim radzić i finalnie go wyeliminować. Z drugiej strony dyrektywa rodzi szanse. Bank również będzie działał jako strona trzecia, mając tym samym istotny wpływ na dostarczanie klientom dodatkowych usług płynących z nowych możliwości – mówi Halina Karpińska.

Start-upy wcale nie dominują

Środowisko testowe udostępnił też Bank Ochrony Środowiska. „Uruchomiony testowy interfejs API, tzw. sandbox, jest pierwszym z elementów innowacji wprowadzonej przez dyrektywę PSD2, pozwalający TPP na testowanie usług na danych testowych. W najbliższych miesiącach bank udostępni interfejs produkcyjny, dzięki któremu dostawcy usług płatniczych uzyskają dostęp do rzeczywistych danych klientów i będą mogli świadczyć im powyższe rodzaje usług” – podał bank w marcu w giełdowym komunikacie.

Tomasz Jakubczyk, dyrektor Departamentu Elektronicznych Kanałów Dystrybucji w BOŚ Banku, potwierdza, że pierwsze podmioty podjęły już w tym obszarze współpracę z BOŚ Bankiem. Zauważa jednak, że na razie nie są to – jak oczekiwało tego większość ekspertów – podmioty małe, typu start-up. To głównie uznane firmy o profilu technologiczno-finansowym z siedzibą w Polsce, które dawno już mają za sobą tzw. fazę start-upu.



- Pamiętajmy jednak, że udostępnienie środowiska testowego to kwestia ostatnich tygodni. Sam proces uzyskania właściwych certyfikatów dostępowych wymaga czasu. Ponadto postanowiliśmy zaprosić wybrane i znane bankowi podmioty do testowania naszego sandboxa jeszcze przed datą wymagalności, tzn. 14 marca. Dzięki temu zespół projektowy był w stanie szybko wyłapać elementy interfejsu wymagające udoskonalenia – mówi Tomasz Jakubczyk.

Podkreśla, że od strony banku większość kwestii związanych z interfejsem PSD2 została dobrze przeanalizowana. Według niego czytelne wydają się również opisane w dyrektywie kwestie związane z jego utrzymaniem, w tym wymagania dotyczące bezpieczeństwa. W tym zakresie BOŚ Bank nie dostrzega specjalnych problemów ani zagrożeń. Na pewno jednak projekt jest wymagający pod względem obszaru compliance, prawnym i zasobów IT. Według Tomasza Jakubczyka to tu przed bankiem stoją największe wyzwania.

- Dla mnie szczególnie interesujące są dwa obszary: poziom aktywności banków jako TPP oraz stosunek klienta końcowego do modeli biznesowych zbudowanych przez TPP, które należą do grupy tzw. fintechów czy spółek technologicznych. Pierwsze badania na temat obszaru open banking przeprowadzone na początku zeszłego roku w Wielkiej Brytanii pokazały wyraźną rezerwę klienta do systemu otwartej bankowości, którego

elementem jest PSD2. Czas pokaże, czy było to wynikiem standardowego poziomu rozkładu akceptacji dla innowacji technologicznej (gdzie pierwsi „akceptujący” stanowią raptem 2,5 proc. populacji i z czasem dołączają kolejni), czy ma to swoje drugie dno i nasze finanse rządzą się jednak innymi prawami – tu rezerwa klienta do nowości będzie znacząco większa – wyjaśnia Tomasz Jakubczyk.

Przyznaje, że projekt PSD2 budził i wciąż budzi w niektórych aspektach problemy natury interpretacyjnej, np. obszar opcji „fall-back”. – Ponadto w naszym banku zdecydowaliśmy się połączyć projekt PSD2 z wymianą (uatrakcyjnieniem) bankowości elektronicznej dla segmentu klienta indywidualnego. Do pełnego sukcesu projektu PSD2 potrzebujemy więc sukcesu w obu obszarach. Element ten decyduje jednak o tym, że projekt ten staje się jeszcze bardziej interesujący – podkreśla Tomasz Jakubczyk. – I na koniec: pamiętajmy, że na horyzoncie zarysowuje się już dyrektywa PSD3 – zauważa.

Wiadomo, że rynek usług finansowych szybko się zmienia. W styczniu 2021 r. Komisja Europejska ma przedstawić raport z przeglądu dyrektywy PSD2 i zaproponować PSD3, jeśli się okaże, że przyjęte rozwiązania w PSD2 są nieadekwatne do zmian zaszłych na rynku. Już dziś postuluje się m.in. włączenie płatności natychmiastowych do obszaru PSD czy rozszerzenie dostępu do API banku na rachunki inne niż bieżący, np. kredytowe. ●

REKLAMA

101/0119/F

SCORPIONS

CRAZY WORLD TOUR 2019

SUPPORT:

LION SHEPHERD

21 lipca 2019
Arena Gliwice

23 lipca 2019
ERGO ARENA Gdańsk/Sopot



BILETY: PRESTIGEMJM.COM

Prestige
MJM



Arena Gliwice



eprasa.pl a03b15b759

DZIENNIK
ZACHODNI

Dziennik
Bałtycki

WPiost

Pracownik

Gazeta

Perkusista

WP

Pracownik

trojmiasto.pl

cgm.pl

Multikino

GOLD

STRÖER

VISION

pap

Pracownik



PIOTR ROSIK

Wysoki zysk, bo etyczny

Globalny rynek społecznie odpowiedzialnego inwestowania jest już wart 23 bln dol., z czego połowa przypada na Europę, a jedna trzecia na USA. W Polsce jest on na bardzo wstępnym etapie. Dlaczego na świecie rośnie tak dynamicznie i w jaki sposób można przyspieszyć jego rozwój w naszym kraju?

Społecznie odpowiedzialne inwestowanie to trend na rynku kapitałowym, który z roku na rok zyskuje na sile. Z angielskiego ten rodzaj aktywności inwestycyjnej określany jest skrótami SRI (socially responsible investing), ESG (environmental, social and governance investing) lub jako Impact Investing. Chodzi generalnie o inwestowanie w spółki szanujące ład korporacyjny i działające w zgodzie z uniwersalnie pojmowaną etyką, pochodzące z branż nieszkodzących ludziom ani środowisku. A także o lokowanie kapitału w ten sposób, by nie szkodzić naturze i pomagać społecznościom ludzkim na całym świecie.

Zawrotne tempo

Niektóre media na Zachodzie ogłosiły, że 2018 był rokiem społecznie odpowiedzialnego inwestowania. Dowody? Bank J.P. Morgan Chase szacował w ubiegłym roku, że globalny rynek SRI jest już wart 23 bln dol., z czego jego połowa to Europa, a jedna trzecia to USA. Według banku urósł on o 200 proc. w ciągu dziesięciu lat. Z kolei według raportu US Forum for Sustainable and Responsible Investment, pod koniec

2018 r. amerykańscy inwestorzy w ramach SRI mieli ulokowane 12 bln dol., co oznacza wzrost o 38 proc. od końca 2016 r.

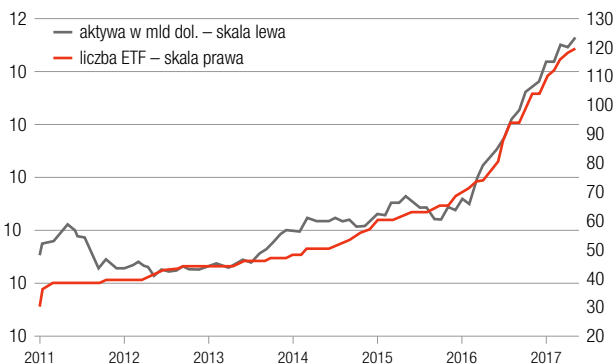
Na całym świecie istniało w zeszłym roku już ok. 120 funduszy ETF (notowanych na giełdach) inwestujących społecznie odpowiedzialnie, których aktywa sięgały 11 mld dol. – twierdzą analitycy J.P. Morgan Chase. Firma BlackRock szacuje aktywa funduszy ETF inwestujących odpowiedzialnie na 25 mld dol. i uważa, że do 2028 r. mogą one pójść w górę nawet do 400 mld dol., zwiększając swój udział w aktywach funduszy ETF ogółem z 3 proc. do 21 proc. Pierwszym podmiotem tego rodzaju był iShares MSCI USA ESG Select ETF uruchomiony w 2005 r.

O tym, jak szybko ten rynek się rozwija, świadczy historia „zielonych obligacji”. Pierwsze, o wartości 600 mln euro, wyemitował w 2007 r. Europejski Bank Inwestycyjny. Zebrane od inwestorów pieniądze przeznaczył na projekty związane z energią odnawialną. W ubiegłym roku, według statystyk Banku Światowego, globalny rynek „zielonych obligacji” był już wart 155 mld dol. Przypomnijmy, że pod koniec 2016 r. polski rząd – pierwszy na świecie – wyemitował „green bonds” na kwotę 750 mln euro.

Paliwo dla etyki

Wszystko zaczęło się na serio ponad 40 lat temu, gdy w ramach Institute for Community Economics naukowiec Robert Swann uruchomił fundusz inwe-

Aktywa i liczba ETF inwestujących społecznie odpowiedzialnie



Źródło: J.P. Morgan Chase

stujący etycznie, czyli unikający lokowania kapitału w akcje spółek produkujących alkohol czy papierosy (na serio, bo niektórzy dopatrują się pioniera etycznego inwestowania w żyjącym w XVIII w. pastorze Johnie Wesleyu, który namawiał do prowadzenia interesów nieszkodzących bliźnim i wykluczających inwestycje np. w przedsiębiorstwa chemiczne szkodzące zdrowiu pracowników). Trend społecznie odpowiedzialnego inwestowania został wzmocniony w 2004 r., gdy były sekretarz generalny ONZ Kofi Annan zaapelował do szefów 50 największych instytucji finansowych, by przystąpili do inicjatywy UN Global Compact. Tak się stało, a w 2006 r. giełda nowojorska przyjęła dokument

Principles for Responsible Investment (Zasady Odpowiedzialnego Inwestowania), pod którym obecnie podpisanych jest 1,6 tys. firm zarządzających aktywami rzędu 70 bln dol.! Powstał również instytut o tej samej nazwie.

Paliwa do wzrostów rynku inwestowania społecznie odpowiedzialnego dodały w latach 2013–2014 publikacje wyników badań szanowanych ekonomistów. W swoich raportach udowadniali oni, że SRI/ESG może się opłacać, szczególnie jeśli inwestycje dotyczą spółek trzymających się sztywno najsurowszych standardów ładu korporacyjnego. Okazuje się, że w długim horyzoncie czasowym wyceny takich firm zazwyczaj idą w górę. Szczególną rolę odegrała analiza „The Impact of Corporate Sustainability on Organizational Processes and Performance” Roberta G. Ecclesa z University of Oxford, Ioannisa Ioannou z London Business School oraz George’a Serafeima z Harvard Business School, opublikowana w 2014 r. na łamach pisma „Management Science”.

Z najnowszych badań instytutu PRI (Principles for Responsible Investment) „ESG integration in Europe, the Middle East and Africa” wynika, że firmy inwestycyjne, próbując stosować w praktyce społecznie odpowiedzialne inwestowanie, najczęściej patrzą właśnie na spółki przestrzegające ładu korporacyjnego. Kwestie środowiskowe i społeczne są na dalszym planie. Takie postępowanie przynosi bowiem wymierne korzyści. Według rankingu pisma „Barron’s” i portalu Morningstar inwestorzy, którzy w 2018 r. mieli przeważone portfele w akcjach spółek stosujących ład korporacyjny, notowali lepsze wyniki od przeciętnej na rynku, podobnie jak w dwóch poprzednich latach.



Stosowanie zasad ESG jest więc korzystne z punktu widzenia zarządzania ryzykiem, a poza tym coraz częściej chcą tego klienci. Do pieniędzy dochodzi tzw. pokolenie milenialsów, czyli osób urodzonych w latach 1982–2000. Charakteryzuje się ono postawami proekologicznymi. Jego przedstawiciele z pewnością będą częściej niż przedstawiciele poprzednich generacji zwracali uwagę na to, w co lokują pieniądze fundusze, które wybrali.

Firmy inwestycyjne wskazują, że społecznie odpowiedzialne inwestowanie byłoby dużo łatwiejsze, gdyby pojawił się jednolity – w skali globu czy chociaż poszczególnych dużych rynków – standard raportowania przez spółki, który ułatwiłby dobieranie aktywów do portfela. Nie bardzo jednak wiadomo, jaka instytucja miałaby taką bazę opracować. Z pewnością o implementację tego rozwiązania najłatwiej jest w Europie, z uwagi na standardy funkcjonujące w UE.

SRI to tylko marketing?

Ameryka będzie musiała się napracować, by dogonić Europę. Według „Eurosif 2018 SRI Study” rynek

”

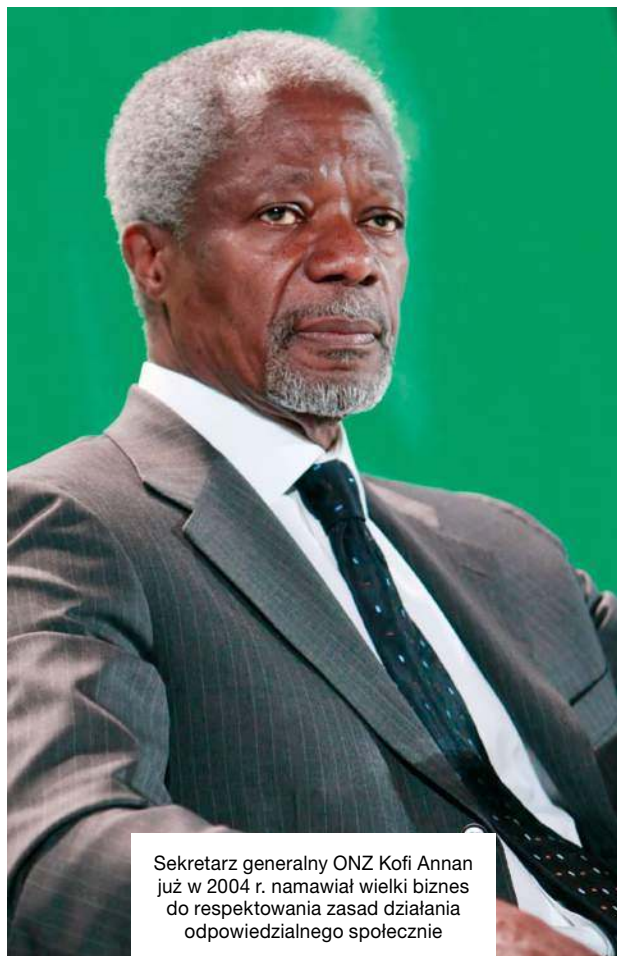
Do pieniędzy dochodzi tzw. pokolenie milenialsów. Charakteryzuje się ono postawami proekologicznymi. Jego przedstawiciele będą częściej zwracali uwagę na to, w co lokują pieniądze fundusze, które wybrali

społecznie odpowiedzialnego inwestowania na Starym Kontynencie rośnie w ostatnich sześciu latach w tempie 52 proc. rocznie i jest o 100 proc. większy niż amerykański. – Wśród europejskich państw największe rynki SRI pod względem aktywów to Francja, Wielka Brytania, Holandia i Szwajcaria – wskazuje w rozmowie z „Gazetą Bankową” dr Paweł Jamróz z Katedry Ekonometrii i Statystyki Uniwersytetu w Białymstoku. – Cechą charakterystyczną rynków SRI jest to, że w większości analizowanych regionów świata dominują inwestorzy instytucjonalni, stanowiąc około 78 proc. Ale zainteresowanie inwestorów indywidualnych stale rośnie – dodaje dr Jamróz.

I wskazuje, że w Europie większość aktywów SRI jest ulokowanych w akcjach (ok. 47 proc.) oraz obligacjach (ok. 40 proc.). – Obserwowana jest wysoka dynamika rozwoju inwestycji SRI, szczególnie po ostatnim kryzysie finansowym z 2008 r., oraz znaczne zróżnicowanie w poszczególnych krajach europejskich. Jednocześnie należy pamiętać, że wartość aktywów rynku funduszy SRI stanowi jedynie 2 proc. całego europejskiego rynku funduszy detalicznych. Świadczyć to może o tym, że dla wielu instytucji europejskich deklarowanie stosowania zasad etycznych ma głównie znaczenie wizerunkowe lub marketingowe i ogranicza się do stosowania najprostszych strategii, takich jak negatywna selekcja – zwraca uwagę.

Polski rynek SRI na początku drogi

W Polsce społecznie odpowiedzialne inwestowanie dopiero raczkuje. W raporcie „Eurosif 2018 SRI Study” autorstwa organizacji Eurosif napisano nawet, że jest w stanie embrionalnym, bo jego wartość na koniec 2017 r. wynosiła – jak można oszacować – ok. 18 mld euro. Co prawda wzrost od końca 2015 r. sięgnął 160 proc., ale to wcale nie oznacza, że ten rynek w długim horyzoncie rozwija się dynamicznie, gdyż tak się dzieje już od kilkunastu lat. Obecnie na rynku nad Wisłą działa zaledwie kilka funduszy, które deklarują, że stosują się do zasad SRI.



Sekretarz generalny ONZ Kofi Annan już w 2004 r. namawiał wielki biznes do respektowania zasad działania odpowiedzialnego społecznie

foto: Shutterstock

Na GPW od listopada 2009 r. istnieje indeks RE-SPECT. To drugi tego typu wskaźnik w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Portfel indeksu tworzą spółki odpowiedzialne społecznie notowane na głównym rynku. Od grudnia 2018 r. w skład indeksu wchodzi 31 spółek, z czego 12 to firmy grupowane także wśród 20 najpłynniejszych (WIG20).

– Rynek społecznie odpowiedzialnych inwestycji w Polsce jest w początkowej fazie rozwoju. Niemniej jednak dane dotyczące społecznie odpowiedzialnych inwestycji wskazują na jego wysoką dynamikę wzrostu. Wartość polskich inwestycji społecznie odpowiedzialnych stanowi jedynie ok. 0,1 proc. europejskiego rynku SRI. Natomiast dynamika dokonanych inwestycji społecznie odpowiedzialnych wskazuje, że inwestorzy coraz częściej, obok kryterium stopy zwrotu z kapitału, biorą pod uwagę aspekty społeczne i środowiskowe – mówi Paweł Jamróz.

Ekspert z rynku kapitałowego nie są jednak zbyt optymistycznie nastawieni, jeśli chodzi o tempo rozwoju inwestowania społecznie odpowiedzialnego w Polsce. 75 proc. badanych wskazało na wolny wzrost społecznie odpowiedzialnego inwestowania w latach 2017–2022, mimo że zdaniem 22 proc. przynosi ono wyższą stopę zwrotu niż tradycyjna strategia. Tak wynika z badania, którego wyniki cytuje Justy-

na Kłobukowska z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w artykule „Społecznie odpowiedzialne inwestowanie jako innowacja na rynku finansowym w Polsce w dobie finansjalizacji – stan obecny i perspektywy” („Folia Oeconomica – Acta Universitatis Lodziensis”, nr 6/2018). Wśród czynników mających największe znaczenie w kreowaniu popytu inwestorów na społecznie odpowiedzialne produkty inwestycyjne w Polsce znajdują się: wyższa stopa zwrotu, prospołeczna, ekologiczna postawa inwestorów oraz stabilność długoterminowego inwestowania – wynika z badania.

Zdaniem Pawła Jamroza w Polsce brak świadomości co do korzyści oraz praktycznych aspektów inwestycji SRI. Poza tym nie ma obecnie w naszym kraju szczególnych regulacji ani preferencji dotyczących funduszy SRI, zarządzających funduszami etycznymi czy właścicieli takich aktywów. – Zgodnie z polskim ustawodawstwem każda spółka publiczna jest zobowiązana do zamieszczania szczegółowego oświadczenia na temat ładu korporacyjnego w swoim raporcie rocznym i zdecydowana większość spółek giełdowych ten obowiązek wypełnia. Niemniej brakuje regulacji dotyczących inwestycji społecznie odpowiedzialnych. Dzięki aktywności państwa tego typu inwestowanie rozwinęło się m.in. we Francji – twierdzi Paweł Jamróz. ●

REKLAMA

14/0219/F

Forum Wizja Rozwoju

II Forum Wizja Rozwoju
Gdynia, 24-25 czerwca 2019
www.wizjarozwoju.pl



Honorowy patronat
Prezesa Rady Ministrów
Mateusza Morawieckiego

Partnerzy merytoryczni



Minister Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej



Ministerstwo
Finansów



MINISTERSTWO
INWESTYCJI
I ROZWOJU



Ministerstwo
Cyfryzacji



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



Ministerstwo
Obrony Narodowej



Ministerstwo
Rolnictwa i Rozwoju Wsi



Przewodnicząca Komisji
Polityki Senioralnej
Małgorzata Zwiercan

Partnerzy



eprasa.pl a03b15b759

Innowacje to biznes globalny

Jesteśmy oczami i uszami koncernu, wchodzimy wtedy, kiedy na horyzoncie pojawia się przyszłościowy biznes, na którym Grupa PGE może zarobić – mówi Piotr Czak, prezes PGE Ventures

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Finansowanie z wykorzystaniem funduszy venture capital może jeszcze nie podbija naszego rynku, ale na pewno staje się coraz bardziej popularne. Z czego to wynika?

Piotr Czak: Trend przychodzi do Polski z Zachodu, to zjawisko globalne. Ta forma finansowania jest coraz bardziej popularna, ponieważ mamy do czynienia ze znacznym wzrostem wyspecjalizowanych spółek technologicznych (start-upów), które nie mają ustabilizowanych przychodów, w związku z czym mają utrudnioną drogę do finansowania dłużnego. Zbliżamy się natomiast do gospodarki, w której największą wartością stają się innowacje, a te najlepiej finansować, wykorzystując prywatny kapitał ulokowany w funduszach kapitałowych typu venture capital. Zapewniają one nie tylko dopływ pieniędzy, lecz oferują również wyspecjalizowany zespół ludzi znających się na tego typu projektach.

Czy nie uważa pan, że fundusze venture capital chętniej inwestują w tego typu przedsięwzięcia, obciążone większym poziomem ryzyka, niż banki? Innowacyjny biznes wymaga jednak zainwestowania w projekt, który być może zostanie zrealizowany, ale pewności nie ma...

Sądzę, że gdyby start-upy mogły uzyskać kredyt bankowy, choćby

zwykły kredyt obrotowy, zwróciłyby się do tradycyjnych instytucji finansowych, gdyż jest to tańszy kapitał. Ze względu jednak na brak przychodów, krótką historię, brak doświadczenia biznesowego założycieli takiego kredytu nie są w stanie otrzymać. I właśnie wtedy pojawiają się fundusze venture capital, które są w stanie zaakceptować wyższe ryzyko, licząc również na wyższą stopę zwrotu z zainwestowanego kapitału. Osoby, które zarządzają funduszami VC, są w stanie mocniej wniknąć w innowacyjny biznes, lepiej go ocenić, bardziej mu pomóc.

Dlaczego potrafią zrobić to lepiej?

Ponieważ mają większe doświadczenie, często zarządzający nim ludzie zakładali własne firmy, pracowali za granicą, w dużych korporacjach czy firmach doradczych. Mogą lepiej ocenić ryzyko przedsięwzięcia, ale też przyczynić się do powodzenia projektu.

Na co trzeba zwrócić uwagę, oceniając start-up? Są jakieś stałe punkty decydujące o tym, że fundusz wchodzi w ten biznes albo nie wchodzi?

Takich elementów jest wiele, jednak na wczesnym etapie najważniejsi są ludzie, zespół



” Interakcje ludzkie w biznesie startupowym są bardzo istotne. Jeżeli widzimy, że od początku między nami nie ma chemii, wtedy w taki biznes nie inwestujemy

założycieli. Nie jest to wprawdzie sto procent wartości start-upu, ale przynajmniej połowa. Oceniamy przede wszystkim to, czy ci ludzie są w stanie w określonym czasie osiągnąć wyniki, do których się zobowiązali. Drugi ważny element to tzw. trakcja, czyli odpowiedź na pytanie, czy nasi partnerzy są wiarygodni. Patrzymy tutaj na zrealizowane dotychczas przychody, pozyskanych klientów czy dotację. Bardzo ważne dla nas jest też to, czy zainwestowali własne środki w swój biznes. Kolejne kryterium to potencjał rynkowy. Oceniamy poziom konkurencji na rynku, na którym chce działać start-up, oraz czy sam rynek jest rosnący. To ważny punkt, bo na rozwijającym się rynku start-up ma większe szanse na sukces. Generalnie staramy się unikać schyłkowych branż, nawet gdy są one chwilowo modne.

A jak to wygląda z drugiej strony, z perspektywy założycieli firmy? Fundusz wchodzi przecież z kapitałem, ale również chce mieć wpływ na to, jak jest on wykorzystywany. Właściciele muszą zaakceptować pojawienie się kogoś, kto ma pewne oczekiwania wobec spółki.

Interakcje ludzkie w biznesie startupowym są bardzo istotne. W tych interakcjach chcemy być nie tylko inwestorem „nadzorcą”, lecz przede wszystkim partnerem. Jeżeli widzimy, że od początku między nami nie ma chemii, wtedy w taki biznes nie inwestujemy. Mamy świadomość, że start-upy często zmieniają swoją strategię, by odpowiedzieć na zmieniające się potrzeby rynku. Mając to na względzie, uważam, że łatwość komunikacji oraz ta utkana na początku nić porozumienia jest bardzo ważna. Jeżeli chodzi o elementy nadzoru, nasze rozwiązania są czysto rynkowe: określone cykliczne raportowanie – miesięczne, kwartalne i/lub roczne, miejsce w organach nadzoru. Często osobiście jeździmy do spółek, w które zainwestowaliśmy, więc nadzór prowadzimy bardzo skrupulatnie.

Chcą państwo nimi kierować?

Nie. Raczej siedzimy na tylnym siedzeniu i dbamy o to, by mieć możliwość interweniowania, gdy dzieje się coś złego. Każdy start-up ma swój zarząd (są to też najczęściej pomysłodawcy), który kieruje działalnością spółki i ją rozwija. My staramy się ten zespół wspierać, ale i rozliczać z założonych wcześniej planów. Każdy start-up ma swój budżet, który sprawdzamy i monitorujemy. Nasza inwestycja jest również prawie zawsze podzielona na transze. Jeżeli spółka realizuje plan przychodów i kosztów, to my uruchamiamy kolejne transze, ponieważ widzimy, że biznes idzie w dobrą stronę. Jeśli coś dzieje się nie tak, wtedy siadamy wspólnie do stołu i zastanawiamy się, co należy zmienić lub poprawić, by wrócić na założoną wcześniej ścieżkę wzrostu.

Start-upy to często przedsięwzięcia realizowane przez ludzi z bardzo dobrym pomysłem, ale bez doświadczenia biznesowego. Jak państwo sobie z tym radzą?

Staramy się wspierać pomysłodawców, jeśli zwracają się do nas z pytaniami dotyczącymi prowadzonego biznesu, dodatkowo staramy się zbalansować zespół. Rzeczywiście w start-upach brakuje często osób np. doświadczonych w sprzedaży czy zarządzaniu. Robimy wszystko, by te kompetencje uzupełnić. Po prostu staramy się pomagać, jak możemy, a z drugiej strony oczekujemy uczciwości i transparentności. Najgorsze, co start-upy mogą robić, to nie mówić o poniesionych porażkach. Każdy przecież popełnia jakieś błędy, ale uczciwość jest tym, czego my wymagamy i co buduje długoterminową relację.

Po co tak wielkiej firmie jak PGE fundusz venture capital? Czy nie mogłaby funkcjonować bez otwarcia na start-upy?

Powód jest strategiczny: duża liczba innowacyjnych biznesów rozwija się wokół energetyki. Energetyka przechodzi transformację między innymi w obszarach związanych z odnawialnymi źródłami energii, z elektromobilnością, z poprawą efektywności energetycznej. Jesteśmy oczami i uszami koncernu, wchodzimy wtedy, kiedy na horyzoncie pojawia się przyszłościowy biznes, który może mieć dużą synergię z Grupą PGE. Chcemy w tym uczestniczyć, nawet z udziałem mniejszościowym, i być blisko rozwijających się innowacji.

Jak pan myśli, co dalej będzie się działo ze spółkami, w które wszedł PGE Ventures, kiedy staną się już spółkami dojrzałymi? Wejdą na giełdę, na rynek główny albo może na alternatywny?

Scenariuszy wyjścia z inwestycji jest wiele. Na pewno część spółek ma szansę trafić na giełdę, część znaleźć inwestora branżowego lub fundusz private equity, a zdarzają się też przypadki, że to założyciele wykupują inwestorów i wówczas prowadzą biznes już sami. Szacujemy, że 10–20 proc. naszego przyszłego portfela będzie mogło zostać kupione przez Grupę PGE, ponieważ strategiczne dopasowanie tych spółek do potrzeb grupy będzie największe. Innowacje to biznes globalny. Dobry polski start-up bardzo często szuka inwestorów w Izraelu lub w Stanach Zjednoczonych.

Państwo są też między innymi od tego, żeby te spółki zatrzymać w Polsce...

Oczywiście. To bardzo ważne, by innowacyjne projekty działały globalnie, ale swój biznes prowadziły z Polski. Dotychczas na polskim rynku była luka w finansowaniu powyżej 3 mln zł i my tę lukę chcemy zagospodarować, tym samym zatrzymać atrakcyjne rodzime przedsiębiorstwa. ●

**PROF. MAŁGORZATA
ZALESKA**

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN



Dobre strony polskiego sektora bankowego

Od jakiegoś czasu pojawia się coraz więcej komentarzy – zarówno ze strony klientów, jak i przedstawicieli samych banków – że ich działalność powinna wyglądać inaczej. Każda z wymienionych stron patrzy na tę działalność inaczej,

to jest przede wszystkim ze swojego punktu widzenia. Klienci zwracają uwagę na dostępność i atrakcyjność usług bankowych oraz uczciwość w ich oferowaniu. Banki zaś coraz częściej narzekają na instytucjonalne uwarunkowania swojej działalności, w tym obciążenia finansowe w postaci podatków czy opłat na sieć bezpieczeństwa finansowego.

Z pewnością zawsze może być jeszcze lepiej i warto dążyć do doskonałości. Niemniej jednak należy zauważyć, że polski sektor bankowy wyróżnia się na tle innych sektorów gospodarki i systematycznie się rozwija. Następuje stały wzrost aktywów polskiego sektora bankowego przy zachowaniu bezpiecznej wielkości sektora. Aktywa polskiego sektora bankowego stanowią bowiem ok. 90 proc. naszego PKB. W innych państwach (np. Luksemburg, Malta, Wielka Brytania, Cypr, Holandia, Szwecja, Hiszpania, Francja, Dania, Austria, Belgia, Niemcy) relacja ta jest dużo wyższa i wynosi ponad 200 proc. Może to zaś zagrażać nawet stabilności finansów publicznych tych państw w przypadku problemów finansowych banków.

Polski sektor bankowy jest też bezpieczny. Łączny współczynnik kapitałowy (inaczej współczynnik wypłacalności) sektora bankowego wynosi

ok. 19 proc., przy wymaganym poziomie co najmniej 8 proc. (z uwzględnieniem obowiązujących buforów kapitałowych 13,5 proc.). Oznacza to, że co najmniej teoretycznie polski sektor bankowy ma dobrze pokryte ryzyko kredytowe, rynkowe i operacyjne przez fundusze własne. Towarzyszy temu stosunkowo niska dźwignia finansowa w porównaniu z zagranicznymi sektorami bankowymi.

Przy dbaniu o właściwe zabezpieczenie ryzyka bankowego i stosunkowo niskiej dźwigni finansowej udaje się polskiemu sektorowi bankowemu osiągać w ostatnich latach satysfakcjonujące zyski na poziomie 12–15 mld zł rocznie. To możliwe m.in. dzięki wysokiej jakości portfela kredytowego podmiotów gospodarczych oraz redukcji kosztów.

Polski sektor bankowy należy także do jednych z najbardziej innowacyjnych. W sposób ciągły rośnie liczba kart płatniczych, która w 2018 r. przekroczyła 40 mln, a po-

nad 80 proc. z nich wyposażone jest w funkcję zbliżeniową. Dynamicznie rośnie nie tylko liczba transakcji przeprowadzanych przy użyciu kart w internecie, lecz również wartość i liczba płatności mobilnych. Co ciekawe, Polacy są z jednej strony otwarci na innowacyjne rozwiązania technologiczne w bankowości, a z drugiej – przywiązani do gotówki, której w obiegu jest coraz więcej.

Polski sektor bankowy jest więc wzorem zrównoważonego rozwoju, bezpieczeństwa i stabilności oraz zyskowności, a także nowoczesności. Nie ma zatem daleko idących powodów do narzekań, choć zawsze – zwłaszcza w przypadku pojedynczych banków – może być jeszcze lepiej. ●

”

**Polski sektor bankowy
jest dziś wzorem
zrównoważonego
rozwoju, bezpieczeństwa
i stabilności oraz
zyskowności, a także
nowoczesności**

—

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Ulice pełne masek

Deptaki wielkich miast i miejscowości wypoczynkowych w pogodne weekendy majowe wypełniają tłumy spacerowiczów. Wtedy także często pojawiają się żebracy. Jesteśmy przyzwyczajeni, że raczej są to podchmiele, niezbyt czysto ubrane osoby, więc omijamy je bez wyrzutów sumienia. Aż tu nagle stoi starsza osoba, prosząc o wsparcie. Nic nie mówi, jednak na chwilę nasze spojrzenia się krzyżują. Dokładnie widzimy, że ktoś naprawdę wymaga pomocy z naszej strony. Jest w tym spojrzeniu coś dramatycznie szczerego, ktoś zdesperowany otwiera się przed nami, odsłania się, zachowuje się autentycznie, narażając się na wzruszenie ramionami lub nawet jakieś niepochlebne uwagi.

Jak powiada etyk: „Twarz odsłania jakąś prawdę drugiego człowieka”. Tej prawdy, choć jest krępująca, nie boi się otwarcie nam przekazać osoba w potrzebie. My dajemy jej drobną sumę pieniędzy, ale nam z kolei zostało подарowane coś bardzo obecnie rzadkiego, mianowicie spotkaliśmy kogoś, kto nie zakłada maski, nie udaje kogoś innego, niż jest. Wtedy na chwilę możemy doświadczyć bycia sobą, ponieważ „uobecnianie twarzy drugiego domaga się uobecnienia wobec niego mojej własnej twarzy”. Pomagając potrzebującym, choćby na chwilę pozbywamy się maski.

Ulice bowiem pełne są masek i my także je zakładamy. Wiele osób stara się zbudować swą tożsamość na byciu kimś innym, choćby podkreślając swój „indywidualizm” markowym ubraniem czy papierową torebką na zakupy ekskluzywnego sklepu, w którym prawdopodobnie kiedyś raz były. W świecie bezwzględnej rywalizacji i osiągania wyników za wszelką cenę dużą wartość osiąga maskowanie stosowane, by sprawić wrażenie, że jesteśmy twardzi i że nie kierujemy się uczuciami. Zakładamy maski, gdyż „zadaniem maski jest stwarzać ułudę twarzy”.

Właśnie zmarł Karl Lagerfeld – mistrz tworzenia masek i jednocześnie maskowania siebie. Trzeba mu przyznać, że posiadał genialny dar samomistyfikacji, tworząc własną maskę i luksusowe maski

dla innych. Zmodyfikował swoje nazwisko i odjął sobie pięć lat, zmienił narodowość ojcu, nosił czarne okulary, a ostanie dziesięć lat chodził z wachlarzem. Swoją posuwającą się starość ukrywał pod wysokimi kołnierzykami wymyślnych koszul i zakładając rękawiczki. Choć zgromadził 400 mln euro majątku, na pytanie dziennikarza o możliwość założenia fundacji gwałtownie zaprzeczył sensowności tworzenia tego filantropijnego przedsięwzięcia. Pozostawił po sobie nie tylko fortunę, lecz również kolekcję 300 tys. książek i kota. Na okładce jednego z tygodników, na stronie tytułowej, na czarnym tle widać odwróconego tyłem dyktatora mody i wielki napis: „Egoista”. Taką nazwę nosiły zresztą wypromowane przez niego perfumy. Nazywał siebie egoistą, chwalać się, że nie bierze za nikogo odpowiedzialności. Tylko czy sami dziennikarze, a może i my wszyscy nie przyczyniliśmy się do tego?

Jest w nas bowiem jednocześnie: tęsknota za szczerością i otwartością, jakie znamionuje twarz oraz związana z tym chęć pomocy innym, ale też stale zakładamy maski nieugiętych, niewzruszonych, trzeźwych do bólu profesjonalistów.

Stoimy zatem przed alternatywą: „ukazać, kim jestem, albo zasłonić siebie, przybrać maskę”.

Nie tylko spotkanie na ulicy potrzebującego może nam odpowiedzieć, jak zrobić pierwszy krok, by zerwać maskę, pomóc innym i tym samym odsłonić skrywaną twarz dobroci. Nasze profesjonalne skupienie na działaniu w interesie własnym i banku wcale nie musi wykluczać pomagania potrzebującym. Nie chodzi przy tym o to, by realizować programy CSR, można inwestować choćby w Impact Investing. Jego podstawą jest świadomy dobór projektów inwestycyjnych ze względu na ich skutki. Dotyczy on w założeniu rentownych inwestycji w przedsięwzięcia przyjazne dla ludzi i otoczenia, czyli dla społeczności i środowiska naturalnego. Warto więc z wiosną ponownie przejrzeć swój portfel inwestycyjny. Dobre w sensie moralnym inwestowanie może trochę uporządkować świat, w którym z jednej strony ktoś wyciąga rękę na ulicy o groszowe wsparcie, a z drugiej – Karl Lagerfeld dostaje 20 mln euro za wykorzystanie swojego wizerunku. ●

Czego bank nie powie o zarządzie?

KRZYSZTOF MUCIAK

Uchwalona w lutym tego roku przez Sejm ustawa dostosowująca polskie przepisy do unijnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych (RODO) to długo wyczekiwana nowelizacja ponad 160 ustaw. Zgodnie z oczekiwaniami rynku i założeniami ustawodawcy wejście w życie pakietu zmian powinno rozwiązać wątpliwości prawne, które występują od 25 maja 2018 r., kiedy rozpoczęto stosowanie RODO na terenie wszystkich państw członkowskich Unii



fol. Shutterstock

Jedną z nowelizowanych regulacji jest ustawa z 29 sierpnia 1997 r. – Prawo bankowe. Istotnym obszarem nowelizacji przepisów, dokonywanej w ramach prawa bankowego, jest przetwarzanie danych osobowych w toku rekrutacji osób mających pełnić najważniejsze funkcje w banku, przede wszystkim członków zarządu. Ustawa zawiera – w dodanym art. 22aa ust. 11 Prawa bankowego – katalog dokumen-

tów i informacji, których przedłożenia bank powinien zażądać od kandydata, aby na ich podstawie ocenić, czy posiada on wiedzę, umiejętności i doświadczenie odpowiednie do funkcji, którą chce objąć, i związanych z nią obowiązków oraz czy daje rękojmię należytego wykonywania tych obowiązków.

Precyzyjnie sformułowane kategorie danych i ustawowy obowiązek ich przekazania stanowią silną podstawę zgodnego z prawem przetwarzania danych

osobowych, określoną w art. 6 ust. 1 lit. c RODO. Jej praktyczna przewaga nad innymi podstawami przetwarzania, w szczególności zgodą osoby, której dotyczą dane, na przetwarzanie jej danych osobowych lub – dajmy na to – prawnie uzasadnionym interesem administratora, polega na eliminacji niuansów i trudności organizacyjnych, takich jak możliwość odwołania zgody w każdym czasie lub konieczność skrupulatnego ważenia interesów administratora i podmiotu danych oraz ryzyko wniesienia sprzeciwu przez osobę, której dane dotyczą. Zwłaszcza w instytucjach takich jak banki możliwość polegania na precyzyjnym przepisie prawnym może stanowić istotną wartość. Krok legislacyjny w postaci ustawowego określenia katalogu niezbędnych informacji o kandydacie jest zatem ze wszech miar pożądanym przez adresata przepisu, jakim jest bank. Z drugiej strony nieprecyzyjne użycie pojęć w takim ustawowym katalogu lub brak jego elastyczności może zmienić pożądaną zmianę w utrudnienie działalności administratora.

Zgodnie z przepisami Prawa bankowego wyboru zarządu banku dokonuje rada nadzorcza, za zgodą Komisji Nadzoru Finansowego (KNF). Zgodnie z przepisem art. 22a ust. 1 Prawa bankowego, powołując lub odwołując członków zarządu banku, rada nadzorcza uwzględnia ocenę spełniania wymogów, o których mowa w art. 22aa Prawa bankowego. Występując do KNF o udzielenie zgody na powołanie członka zarządu, rada nadzorcza przekazuje informacje i oświadczenia kandydata odnoszące się do różnych okoliczności przesądzających o jego wiedzy, umiejętności, doświadczeniu i dawaniu rękojmi należytego wykonywania obowiązków, z ostatnich pięciu lat. Na mocy delegacji ustawowej zawartej w art. 31b Prawa bankowego minister właściwy do spraw instytucji finansowych określa szczegółowy zakres informacji o spełnieniu wymogów stawianych kandydatom na członka zarządu, które rada nadzorcza powinna przekazać do KNF, jak również zakres dokumentów załączanych do wniosku o wyrażenie zgody. Obowiązujące rozporządzenie w tym zakresie zostało wydane przez ministra rozwoju i finansów 10 marca 2017 r.

Lista dokumentów

Po lekturze dodawanego przez nowelizację przepisu art. 22aa ust. 11 Prawa bankowego, wraz z opisywanymi wyżej, obowiązującymi i – co istotne – nieuchylanymi przepisami tej samej ustawy i rozporządzenia ministra rozwoju i finansów, okazuje się, że zmieniona regulacja zawiera rozbieżność odnoszącą się do zakresu przetwarzanych danych osobowych.

Z jednej strony bank zobowiązany jest zebrać dane osobowe kandydata na potrzeby oceny „odpowiedniości” kandydata do pełnienia funkcji w jego zarządzie. Zgodnie z nowelizacją bank powinien zażądać od

kandydata dokumentów lub oświadczeń dotyczących zmiany imienia, nazwiska lub obywatelstwa oraz sytuacji materialnej i stanu majątku. Powinien także uzyskać informacje niezbędne do dokonania oceny kandydata, dotyczące: adresu zamieszkania lub pobytu; wykształcenia, zawodu, umiejętności i doświadczenia zawodowego, w tym dotychczasowego przebiegu pracy zawodowej, ukończonych szkoleń zawodowych, miejsca i stanowiska pracy oraz funkcji pełnionych w organach podmiotów sektora finansowego; postępowań karnych i postępowań w sprawach o przestępstwa skarbowe prowadzonych przeciwko kandydatowi na członka zarządu lub rady nadzorczej lub osobie ubiegającej się o pełnienie innej kluczowej funkcji w banku; nałożonych sankcji administracyjnych; sankcji administracyjnych nałożonych na inne podmioty w związku z zakresem odpowiedzialności kandydata na członka zarządu lub rady nadzorczej lub osoby ubiegającej się o pełnienie innej kluczowej funkcji w banku. Kolejne niezbędne informacje dotyczą: postępowań sądowych, które mogą mieć negatywny wpływ na reputację kandydata na członka zarządu lub rady nadzorczej lub osoby ubiegającej się o pełnienie innej kluczowej funkcji w banku, oraz postępowań administracyjnych, dyscyplinarnych lub egzekucyjnych, w których występował lub występuje jako strona; znajomości języka polskiego oraz języków obcych, a także sposobu działania w życiu, środowisku i kontaktach zawodowych oraz sposobu zachowania się wobec osób pokrzywdzonych przez jego działania.

Z drugiej strony, zgodnie z § 3 pkt 4 rozporządzenia ministra rozwoju i finansów, rada nadzorcza przekazuje do KNF wynik przeprowadzonej oceny wraz z uzasadnieniem, w tym informacje, które z wymogów określonych w art. 22aa Prawa bankowego zostały uznane za spełnione oraz jakie okoliczności, w szczególności dotyczące banku, osoby, której dotyczy informacja, lub obsadzanego stanowiska i przyporządkowanych do niego kompetencji zostały wzięte pod uwagę, a jakie pominięte.

Ponadto, zgodnie z § 5 rozporządzenia, rada nadzorcza ma przekazać do KNF szczegółową listę dokumentów, które posłużą Komisji do sprawdzenia dokonanej przez bank oceny. I właśnie w tym miejscu można dostrzec problem. Okazuje się bowiem, że Komisja powinna otrzymać od banku dokumenty obejmujące informacje, do których przetwarzania (na potrzeby przeprowadzenia oceny kandydata), jak się wydaje, zgodnie z nowelizacją bank może nie być uprawniony.

Co z karalnością kandydata?

Przyjrzyjmy się konkretnym przykładom. Nowy art. 22aa ust. 11 pkt 2 lit. c Prawa bankowego daje bankowi podstawę do przetwarzania informacji dotyczących „postępowań karnych i postępowań w sprawach o prze-

stępstwa skarbowe prowadzonych przeciwko kandydatowi na członka zarządu lub rady nadzorczej lub osobie ubiegającej się o pełnienie innej kluczowej funkcji w banku”. Co wchodzi w zakres takich informacji? Wydaje się, że będą to dane dotyczące wszczęcia postępowania, stawianych zarzutów, okresu jego trwania i okoliczności zakończenia. Kierując się wykładnią literalną przepisu, nie znajdziemy w nim jednak informacji o wydanym w postępowaniu wyroku, w szczególności skazującym. Tymczasem, na potrzeby przekazania oceny kandydata do KNF, rada nadzorcza zobowiązana jest przedłożyć informacje o jego karalności, w tym zaświadczenie z Krajowego Rejestru Karnego (zawierające informację o wyrokach skazujących).

Szerszy katalog danych osobowych został też wskazany w wytycznych Europejskiego Urzędu Nadzoru Bankowego oraz Europejskiego Urzędu Nadzoru Giełd i Papierów Wartościowych z dnia 21 marca 2018 r. (EBA/GL/2017/12) w sprawie oceny odpowiedniości członków organu zarządzającego i osób pełniących najważniejsze funkcje. W wytycznych tych zawarte zostało wskazanie, że do oceny odpowiedniości kandydata powinny być brane pod uwagę wyroki skazujące i informacje o toczących się postępowaniach (nie zaś wyłącznie informacje o toczących się postępowaniach).

Próba racjonalnego zastosowania tych przepisów mogłaby prowadzić do przyjęcia, że jeśli bank może przetwarzać dane o całym postępowaniu, to powinien móc to robić również w odniesieniu do informacji o wydanym w jego toku wyroku, będącym jego integralną częścią. Tego rodzaju wnioskowanie doprowadziłoby do umożliwienia bankom przetwarzania informacji o wyrokach skazujących na potrzeby dokonania oceny kandydata, a nie tylko na potrzeby przekazania dokumentów do dokonania takiej oceny przez KNF. Przyjęcie odmiennego stanowiska prowadziłoby bowiem do sytuacji, w której bank nie może uwzględnić w swojej ocenie informacji o skazaniu kandydata, choć ma w swojej dyspozycji informację o postępowaniu, które się w danej sprawie toczyło, oraz (na potrzeby przekazania do KNF) informację o ukaraniu z Krajowego Rejestru Karnego.

Mankamentem przyjęcia takiej racjonalnej interpretacji jest to, że omawiana ustawa zawierająca nowelizację przepisów Prawa bankowego zawiera kilka przepisów, które odnoszą się wprost do informacji o wyrokach skazujących, a nie o „postępowaniach karnych”. Można w tym kontekście wymienić art. 46 pkt 7 ustawy, zmieniający art. 106d prawa bankowego, lub art. 66 pkt 1 ustawy, dodający nowe przepisy do ustawy o ubezpieczeniach obowiązkowych, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych. Wydaje się, że założenie racjonalności ustawodawcy mogłoby stanąć na przeszkodzie przyjęciu, że w jednym przepisie tej samej ustawy określa on informację o skazaniu wprost jako

informację o wyroku skazującym, a w innym przepisie „ukrywa” ją w pojęciu informacji o „postępowaniu karnym”.

Opisane wyżej wątpliwości wynikają także z analizy treści art. 10 RODO, zgodnie z którym przetwarzania danych osobowych dotyczących wyroków skazujących wolno dokonywać wyłącznie pod nadzorem władz publicznych lub jeżeli przetwarzanie jest dozwolone prawem Unii lub prawem państwa członkowskiego. To przepis ograniczający możliwość przetwarzania informacji o wyrokach skazujących do sytuacji, gdy przepis prawa wprost wskazuje na takie uprawnienie. Jeśli przepis art. 22aa ust. 11 pkt 2 lit. c uchwalonej zmiany do Prawa bankowego zawiera wskazanie uprawnienia do przetwarzania informacji o postępowaniach karnych, a równocześnie inne przepisy tej ustawy upoważniają administratorów do przetwarzania informacji o wyrokach skazujących, to zasadne pozostaje pytanie o włączenie w zakres uprawnienia dla banków wynikającego z art. 22aa ust. 11 pkt 2 lit. c Prawa bankowego prawa do przetwarzania informacji o wyrokach skazujących.

Czy oznacza to, że bank powinien wejść w posiadanie stosownych dokumentów dotyczących karalności kandydata na członka zarządu, ale nie ma możliwości wykorzystania ich do przeprowadzenia oceny „odpowiedniości” kandydata i zamiast tego musi się oprzeć na szczątkowych informacjach na temat prowadzonych wobec niego postępowań? Jeśli projekt ustawy zmieniającej Prawo bankowe nie zostanie zmodyfikowany w tym zakresie, to banki podlegające przepisom prawa polskiego będą musiały się zmierzyć z tak postawionym pytaniem. Brak konsekwencji ustawodawcy w stosowaniu terminologii w ramach zmienianych ustaw oraz – jak się wydaje – niepotrzebne tworzenie odrębnych katalogów wymaganych informacji i dokumentów prowadzi do trudnej do rozstrzygnięcia dychotomii, która potencjalnie może stwarzać trudności w funkcjonowaniu polskich banków.

Różny zakres informacji

Innym przykładem interesującej rozbieżności jest obszerny katalog „innych okoliczności mogących mieć wpływ na ocenę spełniania przez te osoby wymogów określonych w art. 22aa”, o którym mowa w art. 22b ust. 2 pkt 8 Prawa bankowego, w kontekście informacji, które powinny trafić do KNF za pośrednictwem rady nadzorczej banku. Wskazane wyżej rozporządzenie ministra rozwoju i finansów precyzuje w § 5 pkt 9, o jakie dokumenty i oświadczenia chodzi, wymieniając – między innymi – zaświadczenie właściwych organów podatkowych o niezaleganiu w podatkach lub stwierdzające stan zaległości kandydata, jak również oświadczenia kandydata informujące o:

- prowadzonej przez niego i osoby pozostające we wspólnym gospodarstwie domowym działalności

gospodarczej, z podaniem formy prowadzonej działalności i jej rodzaju;

- spowodowanych przez kandydata udokumentowanych stratach majątkowych w obecnym lub poprzednich miejscach pracy;
- orzecznym wobec kandydata zakazie prowadzenia działalności gospodarczej na własny rachunek oraz pełnienia funkcji reprezentanta lub pełnomocnika przedsiębiorcy, członka rady nadzorczej i komisji rewizyjnej w spółce akcyjnej, spółce z ograniczoną odpowiedzialnością, spółce komandytowo-akcyjnej lub spółdzielni;
- przypadkach ustania z inicjatywy pracodawcy lub zleceńodawcy zatrudnienia w jakiegokolwiek postaci w podmiocie prowadzącym działalność na rynku finansowym, z podaniem przyczyn;
- postępowaniach związanych z likwidacją, upadłością, postępowaniem naprawczym lub postępowaniem restrukturyzacyjnym prowadzonych wobec podmiotów, w których kandydat pełni lub pełnił funkcje zarządcze lub w których posiada lub posiadał udział równy lub przekraczający 10 proc. ogólnej liczby głosów na walnym zgromadzeniu lub w kapitale zakładowym, lub wobec których jest lub był podmiotem dominującym.

Na uwagę zasługuje to, że analogicznych wymagań zabrakło w art. 22aa ust. 11 Prawa bankowego, odnoszącym się, przypomnijmy, do podstaw oceny kandydata na członka zarządu, dokonywanej przez bank. Zamiast tego w projekcie wskazuje się, że bank powinien zażądać przedłożenia przez kandydata informacji dotyczących „sposobu działania w życiu, środowisku i kontaktach zawodowych oraz sposobu zachowania się wobec osób pokrzywdzonych przez jego działania”. O ile wiadomości te są oczywiście istotne do przeprowadzenia oceny reputacji i uczciwości kandydata, o tyle to, czy są one wystarczające dla analizy kompetencji, rzetelności i wymaganej od członka zarządu zdolności do prowadzenia spraw banku w sposób ostrożny i stabilny, zwłaszcza w zestawieniu z zakresem informacji przekazywanych do KNF, może budzić wątpliwości.

Tutaj także mamy więc do czynienia z różnymi zakresami informacji, które przekazywane są do KNF i które są wykorzystywane przez radę nadzorczą do przeprowadzenia oceny odpowiedniości kandydata. Prowadzi to do sytuacji, w której – zamiast prowadzenia oceny przez bank i jej weryfikacji przez Komisję – możemy mieć do czynienia z dwiema odrębnymi ocenami, opartymi na różnych zakresach informacji i przez to – potencjalnie – odmiennymi.

Opisane wyżej informacje, o których mowa w art. 22b ust. 2 pkt 8 Prawa bankowego, stanowią „zwykłe” dane osobowe i nie korzystają ze szczególnej (bardziej rygorystycznej) ochrony, a zarazem nie występują szczególne obostrzenia ich przetwarzania. Wydaje się zatem, że rada nadzorcza banku będzie mogła otrzymać te dane od

kandydata na członka zarządu w toku procesu oceny, robiąc to jednak na innej podstawie prawnej (na przykład dobrowolnej zgodzie kandydata lub – jeśli będzie to możliwe – uzasadnionym interesie banku jako administratora). Jak wspomniano wyżej, zarówno zgoda, jak i prawnie uzasadniony interes administratora są podstawami przetwarzania, które – zwłaszcza dla instytucji finansowych – stanowią często konieczną, lecz nie preferowaną alternatywę, ponieważ wymagają ustanowienia dodatkowych procesów, wykonania dodatkowych czynności, a także są obarczone podwyższonym ryzykiem kwestionowania ich legalności lub całościowego odpadnięcia (w przypadku cofnięcia zgody lub wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania danych w oparciu o uzasadniony interes). Dlatego występowanie opisanych wyżej różnic należy ocenić jako niefortunne.

Podsumowując, wyczekiwana przez banki działająca na podstawie polskich przepisów prawa ustawa zapewniająca stosowanie RODO, w swoim obecnym kształcie nie rozwiewa wszystkich wątpliwości co do stosowania nowych przepisów o ochronie danych osobowych, a niekiedy nawet – jak wynika z powyższej analizy – dostarcza nowych pytań w zakresie uprawnień banków dotyczących przetwarzania danych. Wydaje się, że niektóre nowelizowane przepisy Prawa bankowego będą wymagały w niedługim czasie zmian zmierzających do usunięcia nieścisłości. ●

Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji



Krzysztof Muciak

Autor jest adwokatem, Kobylańska & Lewoszewski
Kancelaria Prawna Sp.j.

Niższy zysk netto banków

Zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–luty 2019 r. wyniósł 1,14 mld zł, co oznacza spadek o 30,6 proc. w skali roku. Zysk netto banków w styczniu 2019 r. spadł do 253 mln zł z 563 mln zł rok wcześniej, a w lutym – do 883 mln zł z 1,07 mld zł. Wynik z tytułu odsetek w tym okresie wyniósł 7,99 mld zł, co oznacza wzrost 10 proc. rok do roku, a wynik z tytułu prowizji wyniósł 2,07 mld zł – spadek o 4,2 proc. w skali roku. Całkowite przychody operacyjne netto wyniosły 11,18 mld zł, czyli były o 8 proc. wyższe niż rok wcześniej. Koszty działania banków po pierwszych dwóch miesiącach 2019 r. wyniosły 7,1 mld zł, czyli były 11,4 proc. wyższe niż rok wcześniej, w tym koszty ogólnego zarządu wzrosły o 15 proc. Na koniec lutego 2019 r. aktywa sektora bankowego osiągnęły wartość 1 921 mld zł i były wyższe od stanu na koniec lutego 2018 r. o 7,2 proc.

Źródło: Komisja Nadzoru Finansowego

Zmiana prezesa BFG



fol. Maszewski/REPORTER

Rada Bankowego Funduszu Gwarancyjnego powołała nowy zarząd BFG. Jego prezesem został Miroslaw Panek, który zastąpił Zdzisława Sokala. W skład nowego zarządu BFG weszli również Krzysztof Broda – jako zastępca prezesa, a także członkowie zarządu Tomasz Obal i Sławomir Stawczyk. Trzyletnia kadencja nowego zarządu BFG rozpoczęła się 6 kwietnia 2019 r. Nowy prezes zarządu Miroslaw Panek od początku lat 90. związany jest z ryn-

kami kapitałowymi. Uzyskał licencje maklera papierów wartościowych oraz doradcy inwestycyjnego. Był członkiem zarządu i doradcą inwestycyjnym w ABN AMRO Asset Management (Polska) w latach 1997–1998 oraz członkiem zarządu i dyrektorem inwestycyjnym w ING Investment Management (Polska) w latach 1999–2006. Od roku 2002 do 2006 był prezesem zarządu ING TFI, wiceprzewodniczącym Rady Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami (2005–2006), w latach 2006–2007 członkiem zarządu PZU. W latach 2009–2016 sprawował funkcję niezależnego członka rad nadzorczych spółek publicznych. W 2016 r. pełnił obowiązki prezesa zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego. W latach 2016–2018 był przedstawicielem Polski, Szwajcarii, Serbii, Azerbejdżanu, Turkmenistanu, Kazachstanu, Tadżykistanu i Kirgistanu w Międzynarodowym Funduszu Walutowym.

Cash – polski assurbanking

Na przełomie trzeciego i czwartego kwartału br. Powszechny Zakład Ubezpieczeń we współpracy z Alior Bankiem uruchomi nową platformę pożyczkową Cash opartą na technologii serwisu bancovo.pl. Projekt Cash zakłada, że każdy pracownik związany ze swoim pracodawcą umową o pracę i posiadający zdolność kredytową będzie mógł wystąpić o niskoprocentowaną pożyczkę. Wystarczy, że pracodawca dołączy do platformy Cash. „Platforma Cash jest dla nas innowacyjnym narzędziem budowania nowych interakcji z klientami PZU oraz realizacji ambitnych celów w obszarze assurbanking. We współpracy z Alior Bankiem oferować będziemy pożyczki pracownicze na bardzo atrakcyjnych warunkach, dzięki czemu platforma będzie również korzystnym rozwiązaniem dla tysięcy jej końcowych użytkowników. Model spłaty pożyczki bezpośrednio z wynagrodzenia pracownika jest nowością na polskim rynku” – zapowiada Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU.

Debaty Forum w Gospodarcie.pl

Odbły się dwie kolejne debaty eksperckie z przedstawicielami inwestorów zagranicznych oraz decydentami odpowiedzialnymi za nadzór nad realizacją strategii gospodarczej państwa w ramach projektu Forum wGospodarcie. Pierwsza debata była poświęcona perspektywom budowy w Polsce infrastruktury telekomunikacyjnej sieci 5G, a druga – wyzwaniom stojącym przed branżą tytoniową.

Do projektu można dołączyć w każdej chwili. Redakcja uruchomiła adres e-mailowy: forum@wgospodarcie.pl, dla osób i firm chcących zabrać głos w dyskusji na temat roli kapitału zagranicznego w budowaniu polskiej gospodarki. Cykl debat zakończymy 10 lipca uroczystą galą podsumowującą ten wyjątkowy projekt redakcyjny.

Makroekonomia pod pieczęć minister finansów

Minister finansów Teresa Czerwińska przejęła nadzór nad Departamentem Polityki Makroekonomicznej. Wcześniej nadzór ten sprawował wiceminister Leszek Skiba.

Ryzykowny forex

Spośród aktywnych klientów korzystających z internetowych platform transakcyjnych rynku forex oferowanych przez krajowe domy maklerskie ok. 78,9 proc. zrealizowało stratę, a około 21,1 proc. zysk w 2018 r. – ustaliła Komisja Nadzoru Finansowego. Według KNF średni wynik osiągnięty przez klienta na rynku forex w 2018 r. wyniósł minus 10 040 zł wobec minus 12 156 zł rok wcześniej. „Działalność inwestycyjna na rynku forex przynosi straty zdecydowanej większości klientów. Uwzględniając powyższe, UKNF podkreśla, że instrumenty pochodne rynku OTC cechują się wysokim poziomem ryzyka i powinny być nabywane wyłącznie przez inwestorów dysponujących odpowiednią wiedzą i doświadczeniem oraz akceptujących ryzyko utraty całości zainwestowanych przez nich środków” – podaje w komentarzu KNF.

Prezes NBP nadzoruje strefę innowacji finansowych



Prezes NBP Adam Glapiński przejął nadzór nad Departamentem Innowacji Finansowych. Zadania tego departamentu związane są z rozwojem innowacji finansowych, w tym analizą rozwoju i ryzyka technologii. DIF prowadzi działania analityczne i monitorujące w zakresie wdrażania innowacji finansowych w Polsce oraz na świecie. Do jego zadań należy również m.in. analiza ryzyka systemowego związanego z innowacjami finansowymi.

2 566 174

wyniosła liczba użytkowników najpopularniejszej w marcu 2019 r. aplikacji bankowej – IKO. Druga w rankingu była aplikacja mBank z 2 362 360 użytkowników, a trzecia aplikacja Moje ING Mobile z 1 725 204 użytkowników.

Źródło: Dane z badania Gemius/PBI, marzec 2019. Liczebność próby: N=170619. Grupa objęta badaniem 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Millward Brown z IV kwartału 2018 i badania Małuchy z 2018

38 mln

tyle wyniosła na koniec 2018 r. liczba umów bankowości internetowej w polskich bankach. W ciągu całego roku liczba umów wzrosła o 2,5 mln sztuk (7,7 proc.). Liczba aktywnych użytkowników bankowości elektronicznej wśród klientów indywidualnych wyniosła 17,2 mln. Z bankowości internetowej aktywnie korzystało też 1,58 mln klientów z sektora małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP).

Źródło: Raport NetBanku

Nowy kształt Rekomendacji B

Komisja Nadzoru Finansowego znowelizowała Rekomendację B, której celem jest wskazanie dobrych praktyk w zakresie wybranych aspektów zarządzania przez banki ryzykiem inwestycyjnym, dostosowanych do oczekiwań nadzorczych i obowiązujących rozwiązań regulacyjnych. Projekt Rekomendacji B był przedmiotem konsultacji publicznych, w szczególności z Narodowym Bankiem Polskim, Bankowym Funduszem Gwarancyjnym, Związkiem Banków Polskich oraz Krajowym Związkiem Banków Spółdzielczych. KNF oczekuje, że zaktualizowana Rekomendacja zostanie wdrożona przez banki do 31 grudnia 2019 r.



Paweł Surówka ponownie prezesem PZU

Rada nadzorcza Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń (PZU) podjęła uchwałę w sprawie powołania Pawła Surówki w skład zarządu PZU nowej kadencji, powierzając mu pełnienie funkcji prezesa do 2022 r. Do zarządu nowej kadencji powołano Tomasza Kulika, Macieja Rapkiewicza, Małgorzatę Sadurską, Marcina Eckerta, Adama Brzozowskiego, Elżbietę Häuser-Schöneich.

Perły polskiej gospodarki



foto: Andrzej Wiktor

W warszawskim Przystanku Historia Małgorzata Dygas, dziennikarka „Gazety Bankowej”, zaprezentowała książkę „Perły, perełki Rzeczypospolitej. Prekursorzy, przedsiębiorcy, patrioci”, na którą złożyły się teksty publikowane w naszym miesięczniku od pięciu lat

Co by było, gdyby dorobek pokoleń Lilpopów, Hennebergów, Norblinów, Fragnetów, Jabłkowskich, Witaczków... nie został zniszczony przez zabory, wojny, wykradziony przez komunizm, a następnie rozparcelowany przez drapieżny wolny rynek?” – pyta Małgorzata Dygas, publicystka „Gazety Bankowej”, na łamach swojej książki „Perły, perełki Rzeczypospolitej. Prekursorzy, przedsiębiorcy, patrioci”. To kluczowe pytanie można postawić na końcu każdej z 22 opisywanych historii (były one wcześniej publikowane na łamach „Gazety Bankowej”). Małgorzata Dygas przedstawia losy pokoleń słynnych przedsiębiorców związanych z Polską i działających na jej terytorium. To pasjonujące dzieje takich firm i marek jak Hartwig, Kruk, Hefra, ale także kolejki WKD, mydła „Szary Jeleń”, Prudentia, PZU czy wywodzącej się jeszcze z czasów lwowskich „Gazety Bankowej”.

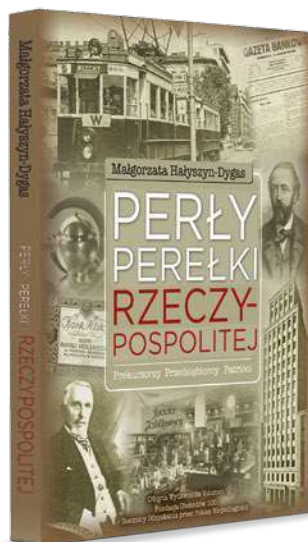
Książkę wydała Oficyna Wydawnicza Volumen, Fundacja Obchodów 100. Rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Spotkanie z autorką, a także z reprezentującymi bohaterów książki gośćmi, odbyło się 2 kwietnia w Przystanku Historia w Warszawie. Gośćmi, którzy

opowiadali dzieje swoich firm i marek wypełnionej po brzegi sali, były takie znane postacie jak Jan Jabłkowski – dyrektor Domu Towarowego Bracia Jabłkowscy, czy Marek Sobucki – warszawski płatnerz z wielu pokoleń. C. Hartwig Gdynia reprezentował Jacek Dąbrowski – project manager, Prudentia – rzecznik prasowy Damian Ziąber, Hefrę – rzecznik prasowa Dominika Górka, a „Gazetę Bankową” – Stanisław Koczot, zastępca redaktora naczelnego. Spotkanie prowadził Piotr Szymon Łoś, dziennikarz Radia dla Ciebie.

Co by się stało, gdyby dobrobyt Polski był sukcesywnie budowany z pokolenia na pokolenie?

Na pewno kraj byłby bogatszy nie tylko materialnie, lecz również duchowo, gdyż historie opisane przez Małgorzatę Dygas pokazują i zmysł biznesowy wielkich postaci polskiego przemysłu, i ich patriotyzm oraz troskę o dobro wspólne. Wiele tych dziejów zostało wyciągniętych z niepamięci, ale wiele z nich pokazuje również hart ducha oraz wolę pracy dla kolejnych pokoleń, i to wbrew przeciwnościom losu. A obecność na spotkaniu w Przystanku Historia potomków i przedstawicieli firm, o których jest ta książka, świadczy o tym, że wielka historia potrafi się odrodzić, chociaż w innym kształcie. ●

SK



GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes

2019

Znamy już wyniki konkursów technologicznych

HIT ROKU
2019

oraz

LIDER
2018

Relacja z gali finałowej oraz lista laureatów
na: **gb.pl/konkursy**



PATRONAT HONOROWY:



Ministerstwo
Cyfryzacji



MINISTERSTWO
INFRASTRUKTURY



MINISTERSTWO
INWESTYCJI
I ROZWOJU



MINISTERSTWO
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
I TECHNOLOGII



Narodowe Centrum
Badań i Rozwoju

PARTNER ZŁOTY:



PARTNERZY STRATEGICZNI:

accenture



Bank Pekao



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



PARTNER WSPIERAJĄCY:



MAŁGORZATA DYGAS

Naśladowcy Baczewskiego

Zanim powstał Państwowy Monopol Spirytusowy, w Polsce działało kilkaset mniejszych lub większych gorzelni wytwarzających uznane w świecie marki alkoholu. Obecnie wiele z nich jest już tylko historią

Zakłady gorzelnicze
J.A. Baczewski, Zniesienie
k. Lwowa, koniec XIX w.



fot. Biblioteka Narodowa

Historia gorzelnictwa w Polsce jest niemal tak długa jak cywilizacja. Nie będziemy sięgać do czasów starożytnych, ale do początków XIX w., aby pokazać innowacyjność i przedsiębiorczość naszych rodaków w tej dziedzinie.

Tuż po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. podjęto próbę wprowadzenia monopolu na produkcję alkoholu. Była to intratna pod względem biznesowym działalność, ponieważ na naszych ziemiach istniało zakorzenione od wieków przyzwolenie na obfite raczenie się alkoholem. Chłopom można było pić gorzałkę aż do utraty przytomności, szlachta polska zalewała się piwem w karczmach, a możnowładztwo raczyło się winami i lepszymi gatunkami spirytualiów.

Gdy w odrodzonej Rzeczypospolitej został powołany Państwowy Monopol Spirytusowy, wpływy z niego stanowiły aż 10 proc. dochodów budżetu państwa. Poza tym nurtem kwitło zuchwałe bimbrownictwo. Nie tylko reformator Władysław Grabski, lecz również inni politycy spojrzeli przyjaznym okiem na przemysł monopolowy i postanowiono go zmonopolizować. Wraz z nowymi dochodami dla odradzającego się państwa powoli zanikały historyczne gorzelnie. Ale zanim to się stało... Warto się cofnąć do czasów naszego prosperity.

Baczewski ze Lwowa

W 1782 r. Lejb Baczkauer założył gorzelnię we wsi Wybranówka, kilkadziesiąt kilometrów od Lwowa. Kilka lat później przyjął chrzest i zmienił nazwisko

na Baczewski. W 1810 r. wytwórnię wódek przejął jego syn Leopold Maksymilian. W tym samym roku zakład, w uznaniu za wysoką jakość produktów, uzyskał godność posługiwania się tytułem Cesarsko-Królewski Dostawca Dworu, upoważniającym do umieszczenia na szyldzie i etykietach wizerunku cesarskiego orła oraz napisu „K. u. K. Hoflieferant” (K.u.K. – skrót od Kaiserlich und Königlich, Cesarski i Królewski, Hoflieferant – dostawca dworu).

Leopold M. Baczewski przeniósł wytwórnię wódek do wsi Zniesienie (później stała się dzielnicą Lwowa). Po Leopoldzie Maksymilianie fabrykę przejął jego syn Józef. W II połowie XIX w. nastąpił okres prosperity, kiedy do firmy dołączył prawnuk założyciela – Józef Adam, absolwent Politechniki Lwowskiej, uczestnik powstania styczniowego, filantrop. W 1882 r. został formalnie właścicielem zakładu i to za jego zarządzania gorzelnia stała się jednym z największych producentów napojów alkoholowych w Europie.

Wizjoner Baczewski projektował inne niż do tej pory butelki. Zdobione karafki o różnych kształtach i rozmiarach (mocniejsze alkohole w przezroczystych butelkach) – nawet bez zawartości – osiągają dzisiaj na aukcjach zawrotne ceny. Wytwórnia zmieniała wielkość, kształt i kolor butelek, ale na każdej z nich, już w hucie szkła, pojawiał się wypukły napis „J.A. Baczewski Lwów – Lemberg Maison Fondée 1782”.

W 1872 r. jubileusz 100-lecia firmy J.A. Baczewski był obchodzony hucznie w całym Cesarstwie Austro-Węgierskim. Józef Adam zmarł we Lwowie w maju 1911 r., zostawiając firmę synom: Leopoldowi i Henrykowi, którzy w 1920 r. przekazali biznes Stefanowi (synowi Leopolda) i Adamowi (synowi Henryka).



Wytwórnia zmieniała wielkość, kształt i kolor butelek, ale na każdej, już w hucie szkła, pojawiał się wypukły napis: „J.A. Baczewski Lwów – Lemberg Maison Fondée 1782”



Józef A. Baczewski i producent wódki z Rosji Piotr Smirnoff z Moskwy żyli w przyjaźni. Mieli podobne poczucie humoru. Na butelkach Baczewskiego, na tylnej ścianie, znajdowała się niewielka naklejka, na której było napisane: „Jedyną wódką dorównującą Baczewskiemu jest rosyjska wódka Piotra Smirnoffa z Moskwy”. Odwrotną wersję umieszczał Piotr Smirnoff na butelkach swojego trunku.

Do czasu wybuchu II wojny światowej marka J.A. Baczewski była jednym z najpopularniejszych polskich produktów eksportowych. W barach luksusowych polskich statków pasażerskich kursujących pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi piło się przede wszystkim wódki i likiery Baczewskiego. I tak było do września 1939 r. Fabryki spłonęły podczas niemieckich bombardowań, a Stefana i Adama aresztowano oraz wywieziono do obozu w kopalniach Donbasu, gdzie obaj zginęli w 1940 r. Na miejscu fabryki Baczewskich Rosjanie utworzyli zakład produkujący narzędzia ściernie. Ale marka J.A. Baczewski nie upadła, firma istnieje nadal w Austrii, pod nazwą Altwater Gessler. Prowadzą ją w Wiedniu synowie Stefana Baczewskiego. Na butelkach tej firmy nadal widnieje napis „J.A. Baczewski. Fondée 1782 Lwów”. W 2011 r. marka Baczewski powróciła do Polski.

Podzielić los Norblina

Po I wojnie światowej w samym Krakowie działało 11 wytwórni wódek, wśród nich m.in. Fabryka Wódek Krakus (1910), Fabryka Wódek i Likierów Arkadia (1911) oraz słynny Baczewski. To z ich tradycji, technologii powstała w 1931 r. Krakowska Destylarnia. Jak wiele innych zakładów została znacjonalizowana, włączona do struktur Polmosu jako Krakowskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Spirytusowego i Drożdżowego „Polmos”. W tym przedsiębiorstwie produkowano m.in. Starkę Krakowską, a także winiaki i jarzębiaki.

Za czasów gospodarki rynkowej, w 1991 r. Polmos Kraków wyodrębnił się z centralnych struktur i powrócił do swoich korzeni. Dużym sukcesem pierwszej połowy lat 90. była wódka Cymes (a także jej pokrewne – Jankiel i Rachela). W tym okresie produkowano też m.in. Starkę Krakowską, Winiak Krakowski Senator, Winiak Jagielloński 1410, Winiak Luksusowy, wódki: Specjał, Silver, Złota Żytnia, Galicyjska, Krakowska i Krakowska Wytrawna, łącznie w połowie lat 90. XX w. dysponowano ofertą ponad 100 różnych alkoholi.

W 1995 r. zbudowano własny zakład rektyfikacji spirytusu i już w następnym wypuszczono na rynek nową markę Cracovia (w wersjach Classic i Supreme), a w 1999 r. firma kupiła prawa do marek Winiak Luksusowy i Winiak Pałacowy (ten drugi przejął później Polmos Białystok).

Źródło: NAC, materiały prasowe J.A. Baczewski

Aby pozyskać kapitały do dalszej modernizacji, poszukiwano inwestora. W 2002 r. zakończono proces prywatyzacji (typowa w naszych realiach w tamtych latach sprzedaż świetnie prosperujących zakładów za granicznemu inwestorowi) i nowym właścicielem została Grupa Belvedere, właściciel m.in. marki Sobieski.

Mimo sukcesu w styczniu 2010 r. Polmos Kraków zakończył działalność, większość urządzeń do destylacji trafiła do innych gorzelni Grupy Belvedere. Budynki niszczej, część jest podnajmowanych rozmaitym firmom, a Wódka Krakowska jest wytwarzana obecnie w Łańcucie.

W 2016 r. deweloper otrzymał pozwolenie na rozbórkę hal i magazynów (27 obiektów) dawnej fabryki wódek na Grzegórkach. I tak jak po zakładach Norblina w Warszawie inwestor wybuduje lofty, centra handlowe... zacierając ślady dawnej historii przemysłowej.

Sobieski firmuje moc

Wytwórnia Wódek, Likierów i Koniaków została założona w 1846 r. przez gdańskiego kupca Hermana Aleksandra Winkelhausena w Starogardzie Gdańskim. 25 lat później powstała na Pomorzu pierwsza rektyfikacja spirytusu. Można było kupić alkohol z napisem na etykiecie „Winkelhausen”, od nazwiska gorzelnika Aleksandra Hermana, który opracował recepturę i rozpoczął produkcję słynnego Koniaku Winkelhausena. Trunek był powszechnie znany w Europie i na świecie, rozsławiając nazwisko właściciela oraz miasto, w którym był po raz pierwszy produkowany.

W 1925 r. Skarb Państwa przejął część zakładu, który już działał w ramach Państwowego Monopoli Spirytusowego. Po zakończeniu II wojny światowej Starogardzkie Zakłady Przemysłu Spirytusowego „Polmos” rozpoczęły produkcję, już jako własność państwowa w składzie przedsiębiorstwa zrzeszającego wszystkie zakłady produkujące alkohole w Polsce: Przedsiębiorstwa Przemysłu Spirytusowego „Polmos” w Warszawie. Produkowane są głównie wódki czyste i gatunkowe, a w 1984 r. powstały nowe, niskoprocentowe produkty: aperitify, kremy i koktajle.

W ramach procesu komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych 1 listopada 1998 r. przekształcono Starogardzkie Zakłady Przemysłu Spirytusowego „Polmos” w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa o nazwie Fabryka Wódek Gdańskich w Starogardzie Gdańskim SA. Obecnie Destylarnia Sobieski SA w Starogardzie Gdańskim (wcześniej Fabryka Wódek Gdańskich SA) jest jednym z czterech zakładów należących do grupy Sobieski Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie.

Poznań nie od macochy

W 1823 r. rodzina Kantorowiczów uruchomiła na Ostrówku nowoczesną destylarnię i w tym roku ruszy-



Źródło: materiały prasowe J.A. Baczewski

Do czasu wybuchu II wojny światowej marka J.A. Baczewski była jednym z najpopularniejszych polskich produktów eksportowych

ła produkcja wódki Wyborowa, która była w tym czasie uznana za najlepszą wódkę na naszych ziemiach. Przy wytwórni wódek i likierów powstał oddział tłoczenia soków owocowych. Do najbardziej znanych marek alkoholi wytwarzanych w fabryce należały m.in. kminówka Allasch Orłow i likiery Mandarin-Ginger oraz Podbięta (prekursor Żołądkowej Gorzkiej).

Mimo prosperity 4 listopada 1920 r. Franz Kantorowicz sprzedał Bankowi Przemysłowców (został założony 12 maja 1861 r. przez członków Towarzystwa Przemysłowego) wszystkie swoje aktywa w Poznaniu za 20 mln ówczesnych marek niemieckich, w tym 5 mln za grunty i budynki. Firmę nazwano Hartwig Kantorowicz Następca. W 1927 r. wytwarzana w Poznaniu Wyborowa stała się pierwszą na świecie zarejestrowaną marką wódki i pierwszą wódką eksportowaną poza granice państwa.

W 1945 r. do firmy powrócił przedwojenny dyrektor Antoni Skowroński. Firma działała pod nazwą Gorzelnia Owocowa i fabryka Wódek Hartwig Kantorowicz – Następca SA. Kilka lat później została upaństwowiona – przedsiębiorstwo nazwano Poznańską Wytwórnią Win. Przedsiębiorstwo oficjalnie przestało istnieć 30 czerwca 1968 r., kiedy budynek przekazano Poznańskim Zakładom Przemysłu Spirytusowego „Polmos”, a park maszynowy wyprzedano.

Ale historia czasami zatacza koło. Po wojnie prof. Antoni Skowroński (ostatni dyrektor) przeprowadził umorzenie akcji na okaziciela serii B oraz skupił wszystkie akcje imienne; swoich synów Antoniego juniora, znanego adwokata oraz Wojciecha. Na wniosek prokurentów w 1989 r. Sąd Rejonowy ustanowił dla spółki kuratora adw. Jerzego M. Majewskiego. Po śmierci Antoniego Skowrońskiego juniora rodzina Skowrońskich będąca właścicielem wszystkich akcji imiennych zdecydowała

o likwidacji spółki. Likwidatorem został dotychczasowy jej kurator. Majątek spółki został całkowicie zlikwidowany i podzielony między akcjonariuszy w 1996 r.

Patriotyczny mecenas Jerzy M. Majewski postanowił pozostawić spółkę w rejestrze handlowym, aby nie dopuścić do zawłaszczenia jej marki. Jest szansa, że zasłużona dla Poznania firma wznowi działalność, a jej marka ponownie pojawi się na rynku.

Argumenty reformatora

W kraju, w którym tradycja picia sięgała XV w., mocny trunek był i jest dobrem napędzającym gospodarkę. W II RP rozumiał to reformator polskich finansów minister Władysław Grabski. Ustawą z 1924 r. (patrz ramka) powołano Państwowy Monopol Spirytusowy. Od tego czasu PMS koordynował produkcję alkoholu w całej II RP. Powołano Dyрекcję Państwowego Monopoliu Spirytusowego, która podlegała ministrowi skarbu. PMS określał limity produkcji dla konkretnych gorzelni, a wyprodukowana nadwyżka była skupowana po cenie niższej niż koszty wyprodukowania. Sprzedaż spirytusu i wódek czystych mogła się odbywać jedynie w składach i sklepach własnych monopolu lub w sklepach prywatnych (określonych w ustawie), które posiadały koncesję. Wytwarzanie i sprzedaż denaturatu oraz alkoholi skażonych była też w gestii PMS.

Z czasem Państwowy Monopol Spirytusowy wybudował własne zakłady lub wykupił istniejące, poszerzając dotychczasowy rozlew wódek i spirytusu o własną rektyfikację – w odkupionych dawnych zakładach, m.in. Winkelhausena w Starogardzie Gdańskim (dziś Destylarnia Sobieski) i Toruniu (dziś Wytwórnia Wódek i Spirytusu w Toruniu), a także w dzierżawionych: Rektyfikacji Warszawskiej (dawny Koneser) i Rektyfikacji H. Adlersberga w Stanisławowie. W II RP działało od 6 do 12 wytwórni wódek PMS: Warszawa, Wilno, Kowl, Sieradz, Włocławek, Starogard, Poznań, Łódź, Lwów, Stanisławów, Białystok, Kraków. Przejściowo udzielono 11 koncesji zakładom w: Baranowiczach, Brześciu, Zdobunowie, Stanisławowie, we Lwowie, w Krakowie, Lublinie, Kielcach, Będzinie, Poznaniu i Bielsku. Po wielu tych obiektach do dziś nie przetrwał nawet kamień.

Ocet na półkach

Monopol funkcjonował nieprzerwanie do wybuchu wojny w 1939 r. Po niej Państwowy Monopol Spirytusowy reaktywowano. W 1948 r. sprzedaż alkoholu stanowiła już 15 proc. wpływów do budżetu państwa. W 1949 r. zmieniono nazwę na Centralny Zarząd Przemysłu Spirytusowego, a w 1959 r. powstało Zjednoczenie Przemysłu Spirytusowego i Drożdżowego „Polmos”, przekształcone w roku 1972 w Państwowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Spirytusowego „Polmos”.

Jak w II RP powołano monopol spirytusowy

Przedsiębiorstwo Państwowy Monopol Spirytusowy powstało na mocy Ustawy o monopolu spirytusowym z 31 lipca 1924 r. Uprawniało to Skarb Państwa do nabycia majątku działających zakładów i pozwalało na wprowadzenie rygorystycznego systemu nadzoru. PMS kontrolował produkcję spirytusu i wódek czystych (tzw. monopolowych) oraz zajmował się obrotem wyrobami spirytusowymi w należących do przedsiębiorstwa lub koncesjonowanych sklepach monopolowych (wszelkie wyroby alkoholowe o mocy wyższej niż 4,5 proc. były objęte nadzorem). Na wyjątkowych prawach były gorzelnie rolnicze, tj. te, które produkowały spirytus z ziemniaka i w mniejszych ilościach ze zboża, a produkty pozostające po produkcji spirytusu wykorzystywano w gospodarstwie rolnym.



Prócz wyrobów spirytusowych Polmosy często zajmowały się produkcją drożdży przemysłowych i piekarskich. Mało kto wie, że ocet – jedyny towar zawsze i powszechnie dostępny w PRL na półkach sklepowych, był także produktem Polmosów.

Czas deregulacji polskiej gospodarki po 1989 r. doprowadził do upadku zjednoczeń, zrzeszeń... Powstał chaos związany z prawami własności do znaków towarowych. Spory trwały latami. Wiele przedsiębiorstw może używać akronimu Polmos. W wyniku procesów prywatyzacji większość Polmosów znalazła się w rękach prywatnych akcjonariuszy, w tym tych z kapitałem zagranicznym. Obecnie pod marką Polmos działa kilkanaście przedsiębiorstw. I tak oto z nazwy monopolu stała się marką powszechną... ●

Źródła: J. Milewski, „Monografia na 150-lecie Zakładów Spirytusowych w Starogardzie, 1846–1996”; www.fotopolska.eu., zbiory prywatne, Andrzej Fedorowicz, „Forbes”, 29 marca 2016; „Kurier Galicyjski” z 1919 r.; Krzysztof Bulzacki, „Rody Lwowskie”; publikacje internetowe, m.in. mec. Jerzego M. Majewskiego „Historia przetrwania” o losach rodziny Kantorowiczów i ich firmy, 2011 r.



Utworzone w roku 1972 Państwowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Spirytusowego „Polmos” zaopatrywało w spirytalia sklepy do końca epoki PRL

Kolory na wiosnę i lato

Hity tego sezonu oraz aktualne kolory w zaskakujących kombinacjach, które pojawiły się w ofercie sezonu wiosna-lato, już są na wyciągnięcie ręki dla każdej kobiety



Siedem grzechów głównych przemyconych z palety Pantone

❶ **Sweet lilac** jest jak kwiat świeżej lawendy nasączonej różnym olejkiem, jej delikatny i słodki charakter urzeknie każdą kobietę w tym sezonie. To cichy zwycięzca wiosenno-letniej palety barw. Projektanci użyli tego koloru natychmiast w swoich aktualnych kolekcjach, proponując jego wielobarwność w różnych formach oraz motywach, przeważnie kwiatowych.

❷ **Jester red** to nic innego jak piękna głęboka czerwień, kolor na każdą okazję, połączenie miejskiego stylu z perłą luksusu. Ten odcień czerwieni znakomicie prezentuje się samodzielnie oraz w wielobarwnych kompozycjach, emanując dostojnością i dojrzałością. Jeden z niewielu, którym nie można się oprzeć.

❸ **Fiesta** to kolejna mistrzyni sezonu – czerwień granicząca z pomarańczem utrzymana w tonacji rozpalonej słońcem ziemi Afryki będzie ekscytować oraz pozwoli emanować siłą kobiecości. Osobiście zachęcamy do wzięcia udziału w tego rodzaju uczcie przede wszystkim paniom z niską samooceną oraz tym, którym brakuje pewności siebie.

❹ **Lemon verbena** to odmiana lekko niedojrzałej, w swym gatunku nadzwyczaj delikatnej skórki cytryny, jednocześnie dalekiej od soczystej kurkumy. Ten subtelny odcień wprowadza na parkiet modowego sezonu wiele innych odcieni modnej żółci, które detronizują pozostałe kolory. Kreacje koktajlowe, wieczorowe z udziałem tej barwy to kwintesencja stylu na ten sezon. Znakomicie komponuje się z ciemnymi barwami.

Mango mojito jest niczym smakowity koktajl nawiązujący do zdrowego stylu życia, który karmi nasze pragnienie. Barwa silnie oddziałująca na zmysły. Zatem kreacje wykonane na bazie tego pastelu będą bardzo energetyczne, odważne, jednocześnie odnoszące się do wielkiego stylu!

5 Terrarium moss to głęboka zieleń o ciemnym zabarwieniu, nawiązująca do florystycznych barw, motywów roślinnych wielu odmian palmowych liści, kłaczy traw itd. Znakomicie korespondująca z mango mojito, lemon verbena czy rustical gold. Jej niepowtarzalny odcień jest ponadczasowy i autentyczny.

6 Living coral to dzieło dopełnione przy udziale pomarańcza, różu oraz czerwieni. Jest jedną z najbardziej dystygowanych tegorocznych propozycji. Prawdopodobnie zagości na kilka najbliższych sezonów. Osobiście kibicujemy tak udanym wylansowanym propozycjom kolorystycznym, które wdarły się na dobre do świata mody.

Neutralna baza, czyli modny beż

Oprócz wiodących, charakterystycznych barw atelier Mario Menezi proponuje odcienie, które będą hitem nadchodzącego sezonu. Wiosną i latem 2019 r. tłem dla najmodniejszych kolorów będzie beż. Proponujemy dwa odcienie: Soybean i Sweet Corn, zgodne z paletą Instytutu Pantone. Poniżej znajdują państwo inspiracje na zdjęciach i wybranych przez nas produktach.

Sweet corn – słodki odcień kremówki może być ideałem wyciszającym wielobarwne stylizacje, jak również alternatywą na pudrowy róż lub gołębi błękit.

Soybean to pozbawiony nudy subtelny odcień beżu, ukochanego od wielu sezonów przez panie, które przemycają ten kolor do swoich stylizacji, wykorzystując go w każdej możliwej sytuacji.

Pytanie, które często się pojawia u wielu kobiet: czy to na pewno dla mnie? Energetyczne, odważne, nasycone wielobarwnością stylizacje. Na pewno tak, pod warunkiem że każda blondynka, szatynka czy brunetka znajdzie w nich coś wyjątkowego dla siebie. Należy tylko postarać się odnaleźć tę swoją drugą naturę...



fol. materiały prasowe

Fitness w basenie

Coraz bliżej do początku lata. Co zrobić, by mieć atrakcyjną figurę, jak wyrzeźbić sylwetkę? Aquaaerobic i aquacycling to świetne sposoby na cellulit, nadwagę i zmęczenie. Przyjdź na zajęcia sportowe do Studio Sante SPA w Warszawie

Cwiczenia w wodzie, takie jak aquacycling i aqua aerobic, to skuteczny sposób na cellulit, kształtowanie sylwetki i utratę wagi. Woda stawia opór dla ruchu, więc ćwicząc, spalamy więcej kalorii. Masaż wodny, którego doświadczamy w trakcie zajęć, aktywuje spalanie tkanki tłuszczowej i przyspiesza redukcję „skórki pomarańczowej”. Jednocześnie fitness w wodzie nie obciąża tak bardzo stawów i kręgosłupa, więc jest polecany dla osób w każdym wieku. Ile kalorii spalamy podczas aquacyclingu? Prawie 1000 kcal przez 45 minut. Ile kalorii spalamy podczas aquaaerobicu? 400–500 kcal przez 45 minut.

Spalanie kalorii jest szybkie i proste, gdy ćwiczysz z nami w Studio Sante!

Co to jest aquacycling – dla kogo?

Aquacycling to innowacyjne zajęcia sportowe w wodzie, łączące elementy aquaaerobicu z zajęciami na rowerze stacjonarnym. Specjalnie przystosowane do ćwiczeń rowery stacjonarne są ustawiane na dnne basenu. Trening jest prowadzony przy muzyce przez wykwalifikowanego instruktora. Inne nazwy tego rodzaju fitnessu to: aquaspinning, hydrospinning, aquabike czy hydrocycling. Aquacycling to zajęcia odpowiednie dla kobiet i mężczyzn w każdym wieku. Zajęcia Aquacycling ułatwia usuwanie cellulitu, przyspiesza oddychanie, a także dostarcza dużo radości. Mogą z niego korzystać również seniorzy czy osoby w trakcie rehabilitacji po urazach.



fol. materiały prasowe Sante



Zalety aerobiku w wodzie – dla kogo i co daje?

Aquaerobic to inaczej aerobik w wodzie, czyli dynamiczne zajęcia ruchowe przy muzyce. Ćwiczenia wyszczuplają ciało, odciążają kręgosłup, zapewniają sprężystość mięśni, likwidują napięcie. Aerobik w wodzie jest polecany dla wszystkich osób, które chcą się poruszać i odstresować. Odwiedź nas i poznaj inne zalety gimnastyki w wodzie. Już po kilku zajęciach przekonasz się, że czujesz się bardziej lekko, chodzisz w bardziej prawidłowej postawie, masz mniej napięte mięśnie i lepszy nastrój.

Aquacycling, aquaerobic – czy trzeba umieć pływać?

Odpowiedź brzmi: NIE! Podczas aquacyclingu cały czas ćwiczysz na rowerze stacjonarnym i jedyne, co musisz zrobić, to do niego dojść. Podczas aerobiku w wodzie robisz wymachy ramion, skręty tułowia, skaczesz, czasem ćwiczysz z dodatkowymi przyrządami (ciężarki), ale wszystkie te ćwiczenia odbywają się w niezbyt głębokiej wodzie. Zawsze masz grunt pod nogami i możesz się czuć bezpiecznie. Ponadto nad bezpieczeństwem ćwiczących cały czas czuwa trener oraz ratownik wodny. Najważniejsze to nie bać się wody i mieć ochotę do ćwiczeń!

Jeśli boisz się wody, przyjdź do Studio Sante na lekcje pływania – nasi trenerzy prowadzą zajęcia indywidualne w bezpieczny i komfortowy sposób. Nie tylko pozbędziesz się lęku przed wodą, lecz także nauczysz się pływać.

Fitness w wodzie – jak się przygotować?

Nie trzeba specjalnie się przygotowywać do zajęć z aquacyclingu czy aquaerobicu. Przed wejściem do basenu panie są proszone o zrobienie demakijażu, wszystkie osoby – o umycie ciała mydłem pod prysznicem.

Na zajęcia rekomendujemy założenie kostiumu jednoczęściowego, ponieważ zwłaszcza podczas aquaerobicu ćwiczenia mogą być dynamiczne (podskoki, skręty itp.). Kostium dwuczęściowy może się zsuwać, co nie jest zbyt komfortowe.

Podrażnione oczy po basenie? Nie u nas!

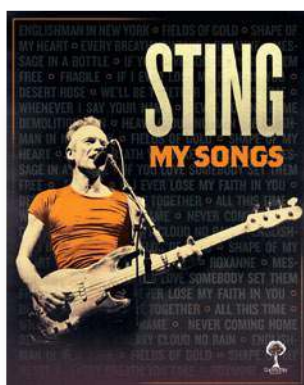
Nie obawiaj się, że po ćwiczeniach w wodzie w Studio Sante będą cię szczypać oczy. Możesz także zapomnieć o przesuszonej skórze. W naszym basenie stosujemy wodę strukturyzowaną o unikalnych właściwościach. Jest aksamitnie miękka i daje wrażenie kąpieli jak w górskim potoku, ma kojący wpływ na skórę, łagodzi podrażnienia. Osobom ze szczególnie wrażliwą skórą polecamy po wyjściu z basenu umycie ciała wodą z mydłem pod prysznicem oraz wypłukanie kostiumu kąpielowego. Pamiętaj, że kąpiel i ćwiczenia w wodzie strukturyzowanej relaksują, dodają energii i rewitalizują organizm dużo bardziej niż zajęcia na zwykłym basenie.

Aquaerobic i aquacycling – czekamy na Ciebie w Studio Sante w Warszawie! ●



K

ULTURA



„My Songs”

Sting

Sting należy do grona najbardziej oryginalnych i kreatywnych postaci muzyki rozrywkowej. Brytyjski piosenkarz i muzyk jest już od kilkudziesięciu lat obecny na rockowej scenie. Najpierw jako frontman niezapomnianej formacji The Police, a potem jako solista. Dzięki składance „My Songs” jego najbardziej popularne utwory – „Englishman In New York”, „Shape Of My Heart”, „Every Breath You Take”, „Roxanne” czy „Message In A Bottle” – ożywają w nowych aranżacjach, brzmią inaczej, ale zachowują dawny klimat. Album, który ukaże się 24 maja, może więc być ciekawym odkryciem nie tylko dla młodych wielbicieli Stinga.



Andrea Bocelli

11 maja, Stadion Miejski w Poznaniu

Andrea Bocelli, artysta, który niezmiennie wypełnia fanami arenę koncertową na całym świecie, zaśpiewa na stulecie Uniwersytetu Poznańskiego.

Ostatnim jego spektakularnym występem w naszym kraju był koncert inaugurujący finał The Tall Ships Races 2017 w Szczecinie. Ogromne widowisko, w sąsiedztwie żaglowców cumujących przy nabrzeżu Odry, przyciągnęło prawie 200-tysięczną publiczność. Show z udziałem wybitnego tenora oraz gości i rodzinnych wykonawców odbił się szerokim echem w Europie. Tym razem 11 maja artysta zaśpiewa na wypełnionym po brzegi Stadionie Miejskim w Poznaniu. Ostatnie wejściówki można nabywać za pośrednictwem strony prestigemjm.com.



„Sekiro: Shadows Die Twice”

wyd. Cenega. Platformy: PlayStation 4, Xbox One, PC



Feudalna Japonia, okres wojen o szogunat, krwawych pojedynków, wielkich bitew i cierpienia ludności niebiorącej udziału w walkach – w takim świecie rozgrywa się nowa produkcja japońskiego studia From Software, autorów kultowej serii „Dark Souls”. Nowa gra Japończyków jest równie wymagająca jak ich poprzednie produkcje, jednak zarazem bardziej przystępna dla nowych graczy. Samotny shinobi musi ocalić Boskiego Potomka porwanego przez występny generał. Podróż poprowadzi go nie tylko przez wielkie zamki i górskie przełęcze, lecz także bardziej fantastyczne krainy – tym samym „Sekiro” łączy autentyczną historię z fantastycznym przedstawieniem japońskich mitów i legend.



„Serce lodu”

Arkady Saulski, wyd. Fabryka Słów

Kolejna, trzecia już książka naszego dziennikarza zabiera nas w podróż do świata fantasy. Dwójka śmiarków – duchowny i oszust, muszą stawić czoła inwazji barbarzyńskiej armii. Powieść rozrywkowa, ale odwołująca się do klasycznych wątków i dzieł gatunku, zawiera też rozbudowane wątki ekonomiczne, co w zestawieniu z estetyką fantasy przynosi zaskakujący i świeży efekt. Polecamy!



GORĄCE PYTANIA

WYWIAD GOSPODARCZY

W POLSCE PL

KOCZOT

SIUDAJ

WOŚKO

WYSOCKI

OGLĄDAJ NAS:



CYFROWY
POLSAT

NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

Przystąp do Programu VITAY!



Do zgarnięcia:

KUPONY | RABATY | PREZENTY

Za paliwo i zakupy na stacji lub w Internecie!

Dla wszystkich z kartą lub aplikacją mobilną VITAY!

Sprawdź na vitay.pl

CLUB
VITAY


ORLEN